

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970

5

(280)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

#### KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,  
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,  
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji  
mgr Magdalena Foland

#### TREŚĆ NUMERU

|  |     |
|--|-----|
| <i>István Csapláros: Béla Sulán (1916—1968)</i> . . . . .  | 277 |
| <i>Witold Doroszewski: Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych IV. O postrzeżeniach i pojęciach w treści znaczeniowej i w budowie wyrazów</i> . . . . . | 280 |
| <i>Stanisław Rospond: Podlasie czy Podlasze?</i> . . . . .   | 290 |
| <i>Cezar Piernikarski: O tożsamości leksykalnej czasowników typu pisać : napisać</i> . . . . .   | 297 |
| <i>Maria Szwecow-Szweczyk: Uwagi o językowym kształcie burleski Paula Scarona w tłumaczeniu Gabriela Karskiego</i> . . . . .   | 310 |
| <i>Stanisław Bąba: Frazeologia potoczna w tytułach utworów literackich</i> . . . . .   | 320 |
| <i>Jan Miodek: „Nowe drogi w językoznawstwie” — stare błędy interpunkcyjne</i> . . . . .   | 325 |
| Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYZNY  |     |
| <i>Tadeusz Malec: Jak si udbywał dawniej wyseli w Rachaniach</i> . . . . .   | 328 |
| SPRAWCZDANIA   |     |
| <i>Jarmil Pelikán: Polonistyka na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Brnie</i> . . . . .  | 333 |
| RECENZJE   |     |
| <i>Zygmunt Brocki: Wśród nowszych litewskich prac z zakresu leksykografii litewskiej</i> . . . . .   | 335 |
| — Dwie prace z zakresu litewskiej terminologii naukowej . . . . .  | 338 |
| <i>Jerzy Podracki: Witold Kochański, Olga Koszutska, Zygmunt Listkiewicz — Sekrety żywego słowa. Poradnik dla recytatorów</i> . . . . .                                | 340 |
| <i>FCŁÓW PERELEK — Ob. Serwator</i> . . . . .  | 343 |
| <i>CO PISZA O JĘZYKU? — A. S.</i> . . . . .  | 344 |
| <i>OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWRÓTÓW — W. D.</i> . . . . .   | 349 |

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90  
Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa ul. Miodowa 10

Nakład 2580 (2419 + 161). Ark. wyd. 6,5. Ark. druk. 5,0. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70 × 100.  
Oddano do składu 19.III.1970. Podpisano do druku 11.V.70. Zam. 514/70. K-43. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

**BÉLA SULÁN**

**1916 — 1968**

*Béla Sulán, były rektor Uniwersytetu im. Lajosa Kossutha w Debrecenie oraz kierownik Katedry Filologii Słowiańskiej, zmarł w wieku 52 lat. Ten smutny fakt stanowi przede wszystkim tragedię uczonego, wiek ten bowiem w zasadzie jest początkiem okresu najbardziej płodnego dla pracownika naukowego, twórcy większych syntez. Ta przedwczesna śmierć jest tragedią osobistą, bowiem profesor Sulán miał odpowiednie przygotowanie i wszelkie dane, by zrealizować nadzieje pokładane w nim przez specjalistów.*



*Béla Sulán urodził się w Rozsnyó (dziś Rožňava, Słowacja). Studiował na Uniwersytecie w Pradze i w Budapeszcie. Stąd pochodzi to, że w późniejszej działalności naukowej tak szczęśliwie potrafił powiązać poglądy systemu synchronicznego praskiej szkoły językoznawczej z poglądami historycznymi budapeszteńskiego językoznawstwa. Stosując metodę kompleksową osiągnął ciekawe wyniki i opublikował pierwsze prace naukowe poświęcone zagadnieniom językoznawczym i historycznym. O szerokim zakresie zainteresowań naukowych świadczył już wybór przedmiotów przy zdawaniu egzaminu doktorskiego: z językoznawstwa węgierskiego, językoznawstwa ogólnego i filologii słowiańskiej. Druga wojna światowa przerywa obiecującą karierę naukową. W roku 1943 zostaje powołany do wojska i dopiero w r. 1948 powraca z niewoli. Początkowo pracuje w Krajowej Bibliotece im. Széchenyiego w Budapeszcie, następnie od r. 1950 jest współpracownikiem Instytutu Językoznawstwa WAN oraz sekretarzem I-go Wydziału Węgierskiej Akademii Nauk. W latach 1952—58 zajmuje stanowisko dyrektora Departamentu Uniwersyteckiego w Ministerstwie Oświaty i Kultury.*

*W tym okresie życia zajmował się kontaktami językoznawczymi węg-*



giersko-słowiańskimi, w szczególności zaś elementami węgierskimi w języku czeskim, zwracając baczna uwagę na dostosowanie się (adaptację) wyrazów zapożyczonych pod względem morfologicznym.

Na początku lat sześćdziesiątych opracował szereg skryptów uniwersyteckich z zakresu językoznawstwa i slawistyki i projektował napisanie podręcznika z językoznawstwa ogólnego na podstawach filozofii marksistowskiej.

Od roku 1958 przez osiem lat był kierownikiem Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Debreczeńskiego oraz rektorem tegoż Uniwersytetu. Z wielkim zapalem zorganizował Katedrę Filologii Słowiańskiej. Ten okres debreczeński jego życia bogaty jest w osiągnięcia naukowe. Jego artykuły i studia coraz częściej drukowane są na łamach obcojęzycznych czasopism WAN w: „Studia Slavica” i „Acta Linguistica”, jak również w węgierskich czasopismach fachowych. Béla Sulán współpracuje z czasopismami polskimi, radzieckimi, rumuńskimi i austriackimi.

Jest wybitnym organizatorem i wychowawcą, którego plany coraz skuteczniej urzeczywistniają się. Skupił wokół siebie grupę młodych slawistów, rusycystów i językoznawców ogólnych (Endre Iglói, Ferenc Papp, Endre Angyal, József Dombrovsky, László Karancsy, József Veress i inni), potrafił dla nich wystarać się o dłuższe stypendia zagraniczne (Warszawa, Lublin, Praga, Kijów). Począwszy od r. 1961 redaguje i publikuje rocznik swej katedry pt.: „Slavica”. Rocznik ten, wydawany w językach powszechnych i słowiańskich, zamierzał uczynić organem slawistów i językoznawców Europy środkowo-wschodniej. Plan ten częściowo urzeczywistnił, gdyż w pięciu pierwszych tomach, wydanych pod jego redakcją, wielu autorów zagranicznych drukuje swoje prace. W pierwszych rocznikach tego organu stronę polską — w dziedzinie stosunków literackich polsko-węgierskich — reprezentował swymi pracami niżej podpisany. Czwarty tom rocznika został poświęcony jubileuszowi 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym tomie wystąpiło już trzech polskich współpracowników i — zgodnie z intencją naczelnego redaktora — polscy uczeni drukowali swe prace również w dalszych tomach.

Należy podkreślić, iż zmarły związany był z Polską szczerymi przyjacielskimi i fachowymi więzami. W ramach umowy o współpracy między Uniwersytetem w Debrecenie i Lublinie wymieniono wzajemnie wykładowców, studenci slawiści z Uniwersytetu Debreczeńskiego studiowali polonistykę w Lublinie, pracownicy naukowci Katedry Filologii Słowiańskiej w Debrecenie wygłaszali odczyty w wielu miastach uniwersyteckich w Polsce.

Do ambitnych planów prof. Sulána należało opracowanie wyrazów w języku polskim — zapożyczonych z języka węgierskiego. Do tego tematu zbierał materiały w czasie kilkakrotnego pobytu w Polsce. Niestety, jedynie pierwszy rozdział zaplanowanej, szerszej pracy ukazał się drukiem

pt.: „Über die ältesten ungarischen Lehnwörter des Polnischen” („Slavica”, 1964, s. 131—137). Czy ktoś ukończy po nim tę ważną pracę?

W r. 1964 na skutek wytężonej pracy atakuje go poważna choroba nerwowa; z tego powodu musi zrezygnować z prowadzenia katedry i popada w głęboką depresję. Kiedy w roku 1967 zapytałem go, jakie ma plany naukowe, otrzymałem smutną i zrezygnowaną odpowiedź: „Ja już nie mam planów”. Czy w życiu uczonego może być większa tragedia, gdy wypowiada te słowa, zdając sobie sprawę ze swoich nienależących sił fizycznych i umysłowych? Gaś w oczach.

Od r. 1966 do końca sierpnia 1968 r. pracował znowuż w Krajowej Bibliotece im. Széchenyiego, tam gdzie przed 20 laty, powróciwszy z niewoli, włączył się, pełen zapału, do węgierskiego życia naukowego.

Szereg jego wielkich planów nie zostało już, niestety, zrealizowanych... i na tym polega osobista tragedia prof. Béli Sulána, językoznawcy i slawisty... jak również niepowetowana strata węgierskiego językoznawstwa i slawistyki oraz współpracy naukowej między Polską a Węgrami.

István Csapláros

Witold Doroszewski

## FUNKCJA POZNAWCZA JEZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

### IV. O POSTRZEŻENIACH I POJĘCIACH W TREŚCI ZNACZENIOWEJ I W BUDOWIE WYRAZÓW

Zacznę od opowiedzenia o epizodzie, który jest wyrazistą ilustracją ostatniego zdania niniejszego artykułu.

Oto ten epizod.

W roku tysiąc dziewięset pięćdziesiątym którymś płynąłem statkiem, nazwijmy go „Zofią”, z Gdyni do Helu. W odległości paru mil od portu gdyńskiego zobaczyliśmy drugi podobny statek, „Grażynę”, stojący nieruchomo w miejscu z powodu, jak dowiedzieliśmy się później, awarii silnika. Kapitan „Zofii” zarządził wzięcie „Grażyny” na hol i popłynęliśmy w kierunku Helu. Kiedyśmy się już zbliżali do cypla helskiego, kapitan „Zofii” postanowił, że obydwa statki wejdą do portu nie jeden za drugim, ale burta w burtę. Kiedy hol został puszczone, kapitan, cofając „Zofię”, podszedł do „Grażyny” od jej strony zawietrznej, to znaczy ustawił statki w ten sposób, że wiatr i fala zaczęły pchać nieruchomą „Grażynę” na kadłub „Zofii”, czego by oczywiście nie było, gdyby „Zofia” znalazła się po stronie nawietrznej „Grażyny”, bo wtedy jako zdolna do manewrów osłaniałaby ją sobą. Mocniejszemu zderzeniu udało się zapobiec, ale manewr zastosowany przez kapitana „Zofii” był bezsensowny i grupka marynarzy, która stała na pokładzie, ze zdziwieniem się temu przyglądała. Jeden z tych marynarzy trzymał w ręku linę. Kapitan krzyknął do niego: „lego hol!”. Marynarz nie zareagował. Kapitan powtórzył głośniej: „lego hol!” Marynarz w dalszym ciągu nie reagował. Wtedy kapitan uzupełnił niezrozumiały okrzyk ekspresywnym polskim wyrażeniem: „lego hol, psiakrew!”. To wreszcie zniecierpliwilo marynarza, który ze złością rzucił cumę. Okazało się, że zrobił to, o co kapitanowi właśnie chodziło: *lego* to używane czasem w gwarze marynarzy zniekształcenie angielskiego wyrażenia *let go* «puść, rzuć» i komenda kapitana to właśnie miała znaczyć. Musiał on słyszeć tę komendę w czasie wojny, gdy pływał w konwojach, i inercyjnie, perseweracyjnie powtarzał ją adaptując się

do nowej sytuacji, nie licząc się z tym, do kogo się zwraca, nie kierując w celowy sposób komunikatu do odbiorcy. Dalszy ciąg rejsu „Zofii” miał zakończenie tragiczne. Po krótkim postoju w porcie helskim „Zofia” wróciła do Gdyni, następnego zaś dnia o godzinie szóstej rano wypłynęła z Gdyni biorąc kurs na Hel. Do Gdyni wchodził w tym czasie statek turecki. Reagując na ukazujący się w jego polu widzenia statek, kapitan przejęty etykietą morską, zwrócił uwagę przede wszystkim na obcą banderę statku, nie zareagował natomiast należycie na inny bodziec wzrokowy, znacznie ważniejszy, na to mianowicie, że statek turecki płynął nie w tę samą stronę, w którą płynęła „Zofia”, ale w kierunku wprost przeciwnym (tą swoją pomyłką tłumaczył kapitan zderzenie statków na rozprawie sądowej); to, co kapitan „Zofii” brał za rufę, było dziobem tureckiego statku. Ten dziób wbił się w bok „Zofii”, która w krótkim czasie poszła na dno; zginęło trzynaście osób spośród jej pasażerów i załogi. Ofiarami spośród marynarzy byli ci, którzy ratowali pasażerów z pomieszczeń położonych w głębi statku. W szybkiej natychmiastowej adaptacji ratowników do bodźców sytuacyjnych była nie tylko celowość, ale i bohaterstwo polegające na zdeterminowanym przez poczucie obowiązku wykonywaniu czynności grożącej śmiercią, całe natomiast zachowanie się kapitana było jaskrawym przykładem braku zdolności do dynamicznego równoważenia się z bodźcami sytuacyjnymi, objawem subiektywnego, spóźnionego „nieadekwatnego” reagowania na te bodźce: nie w porę przypomniało mu się wyrażenie, które słyszał kiedyś i wyładowywał wspomnienie tego wyrażenia w sytuacji, w której należało zachować się inaczej, posłużyć się innymi wyrazami. Sąd, przed którym postawiony został kapitan za spowodowanie zderzenia statków, w motywach wyroku (skazującego kapitana na osiem lat więzienia), oparł się na ogólnej charakterystyce oskarżonego, biorąc między innymi pod uwagę jego nieudolność w manewrowaniu statkami przy wchodzeniu do portu helskiego w dniu poprzedzającym katastrofę.

Przejdźmy do właściwego tematu naszych rozważań.

Przedmiotem zainteresowań językoznawstwa jako nauki historyczno-porównawczej jest budowa gramatyczna języków i jej historia, jako nauki zaś społeczno-pedagogicznej kod językowy jako zespół opanowywanych myślowo odruchów na bodźce słowne utrwalających się społecznie w procesach obcowania językowego, to znaczy w procesach porozumiewania się ludzi ze sobą za pomocą słów. Wspominałem o tym, że gdyby się budowało most, a ludzie przechodzący po tym moście z jednego brzegu rzeki na drugi nie umieliby się ze sobą skutecznie porozumiewać i co za tym idzie — współpracować, to nie warto byłoby budować mostu. Budowa mostu jest zadaniem technika, zadaniem językoznawcy, które jest częściowo również zadaniem technicznym, jest praca nad językiem jako

narzędziem myśli, to znaczy właściwie praca nad kulturą języka, nad budowaniem mostów porozumienia między ludźmi.

Archimedesowym punktem oparcia w tej pracy powinien być z natury właściwy każdemu człowiekowi zasób zdrowego rozsądku, zdolności do trafnej orientacji w otaczającym człowieka świecie.

Sformułowana przez chłopa definicja *rol* jako «tego, co się orze» (p. nr 3 i 4 z br.) jest okazowym przykładem definicji opartej na zdrowym rozsądku, prostej i ścisłej, mogącej się odnosić równie dobrze do roli-desygnatu, jak do treści znaczeniowej i budowy słowotwórczej wyrazu *rola*. Jako formacja słowotwórcza *rola* (\**or-lja*) — «to, co się orze, co jest orane», jest nazwą biernego podmiotu czynności. Cytowałem inne przykłady wyrazów mogących się mieścić w tej formule logiczno-syntaktycznej, tworzonych od tematów czasownikowych za pomocą substancywujących (tworzących rzeczowniki) sufiksów (przyrostków). Wyrazy te mimo całej różnorodności ich znaczeń realnych obejmuje ogólna kopuła pojęciowa: *nomen subiecti passivi*, czyli nazwa biernego podmiotu czynności. Wymieniałem wśród przykładów tego typu słowotwórczego m.in. rzeczowniki następujące: *piwo* «to, co jest, albo to, co może być pite», *paliwo*, *pieczywo*, *łakoć* «to, co może być łaknione» (pożądane jako smakołyk). Można tu dodać formę gwarową, nie we wszystkich słownikach zarejestrowaną, *graboń* «to, co jest grabione: snopki wygrabione z rżyska, związane w pęki na opał» (sufiks *-oń* często występuje w nazwiskach na południo-zachodzie Polski, por. odczasownikowe *Lizoń*, odprzymiotnikowe *Bystroń*, odrzeczownikowe *Pigoń*, od *pieg*, ze ścieśnieniem samogłoski).

*Jadło* «to, co jest, albo to, co może być jedzone». Analizę może ułatwić formułowanie definicji w języku własnych doznań. Odpowiedzi na pytanie: co to jest jadło? można nadać formę pierwszej osoby: jadło jest to to, co ja mogę jeść lub jem, czyli to, co może być biernym potencjalnym podmiotem mojej czynności jedzenia.

Uwzględnienie możliwości definiowania desygnatu w formie pierwszej osoby pozwala zrozumieć rzeczownik np. *paliwo* jako znaczący «to, czym ja mogę palić»: definiując *paliwo* w ten sposób ujmuję desygnat w innej relacji niż w definicji *paliwo* «to, co się pali (jest palone) lub to, co może być palone», czy też wreszcie «substancja mogąca się palić»; w tych sformułowaniach ustalona zostaje relacja desygnatu do stanu (palenia się), w którym może on się znaleźć, w definicji pierwszej: «to, czym ja mogę palić» uwydatniona zostaje relacja desygnatu do podmiotu, który nim operuje. Na tych dwóch sposobach ujęcia desygnatu oznaczonego za pomocą odczasownikowego rzeczownika polega różnica między *nomen subiecti passivi* a *nomen instrumenti*. Jako *nomen instrumenti* nie może być zinterpretowany rzeczownik *piwo*: jego desygnat należy do pola gno-



stycznego analizatora smakowego, toteż nie może podlegać operacjom techniczno-manipulacyjnym jakiegokolwiek rodzaju.

*Węzeł* «to, co jest związane, to, co jest wynikiem czynności wiązania (liny, sznura, powrozu)». *Węzeł* mimo całej odmienności od *jadła* czy *grabonia*, czy *roli* jest w kategoriach pojęciowych logiczno-syntaktycznych biernym podmiotem czynności, tak samo jak *masło* «to, co zostało, to, co jest, lub to, co może być (roz)mazane» (budowa wyrazu jest dziś niewyczuwalna).

*Dar* «to, co jest dane». W różnych użyciach tego wyrazu różna może być jego treść realna, zasadniczo jednak każdy desygnat tego wyrazu, z wyjątkiem znaczeń przenośnych, może być przedmiotem operacji „technicznych” i to ułatwia umieszczenie wszystkich znaczeń pod wspólną rubryką pojęciową *nomen subiecti passivi*. Przykłady użycia przenośnych wyrazu *dar*: „Świetny dar losu — piękne dziedzictwo” — Orzeszkowa; „Szczodre dary fortuny” — Dąbrowska; „Wszystkie dary natury” — Kaczkowski. Mimo przenośnego charakteru tych przykładów użycia rzeczownika *dar*, wszystkie one dają się określić ogólnie jako *nomina subiecti passivi*.

*Zawiniątko* «to, co jest zawinięte». Deminutywny, z pewnym odcieniem ekspresywnym, charakter wyrazu nie wyłącza go z ogólnej kategorii pojęciowej logiczno-syntaktycznej wspólnej mu z poprzednimi przykładami. „Niosła na rękach zawiniątko zupełnie podobne do małego dziecka w pieluchach” — Chłędowski. Możliwe, że na powstanie wyrazu *zawiniątko* wpłynęła analogia do *dzieciątka*, które bywa tak zawijane, skutkiem czego zdrabniający sufix *-ątko* łatwo mógł się wyodrębnić.

*Wykopalisko* «to, co zostało wykopane (z głębi ziemi)» a także «czynność wykopywania», np. „Uniwersytet Warszawski wraz z Instytutem Francuskim Archeologii Wschodu w Kairze zorganizował w latach 36—39 wykopaliska archeologiczne w Egipcie” — „Problemy”. „Zorganizował wykopaliska” znaczy zorganizował prace nad wykopywaniem zabytków. Oscylacje znaczeniowe między pojęciem biernego podmiotu czynności, czynnego podmiotu czynności i samą czynnością są w historii znaczeń wyrazów zjawiskiem bardzo częstym, niemal regułą. Rzecz tłumaczyłaby się najprościej tak, że te oscylacje są następstwem różnych sposobów ujmowania fragmentów składających się na pole gnostyczne analizatora wzrokowego (ten temat wymaga oddzielnego opracowania).

*Łamaga*. Wyraz o odcieniu wiechowym, określenie osoby różniące się od bliskoznacznego *połamaniec* mniejszą „dosłownością” znaczenia: *połamaniec* to «człowiek kaleki, wykrzywiony przez chorobę, mający wygląd połamanego (także — rzadziej — rzecz połamana, pogruchošana)», *lamaga* to głównie «niezdara, niedołęga». W formie *połamaniec* formant *-ec* włącza skojarzenia z pojęciem osoby, treść znaczeniowa tematu czasownikowego zawiera w sobie pierwiastki „stereognozji manualnej” (używając

terminu prof. Konorskiego), znaczenie biernego podmiotu czynności, czyli rzeczy połamanej, jest w rzeczowniku *połamaniec* naturalne.

Na treść znaczeniową omówionych wyżej wyrazów, a więc wyrazów: *piwo, paliwo, rzeźba, łakocie, graboń, jadło, rola, budowla, dar, zawiniąt-ko, wykopalisko, łamaga* składają się pierwiastki rozmaitych wrażeń zmysłowych, mianowicie doznania smakowe, dotykowe, wzrokowe, słuchowe, czuciowe (kinestetyczne); mimo różnorodności tych doznań i mimo różnorodności formantów, za pomocą których te rzeczowniki są tworzone, efekt końcowy transformacji strukturalnej tematu czasownikowego na rzeczownik jest ten sam, to znaczy, że ze stanowiska logiczno-syntaktycznego mamy do czynienia zawsze z tym samym typem słowotwórczo-semantycznym, ta sama ogólna kopuła pojęciowa obejmuje te wszystkie pierwiastki pod względem treści konkretno-zmysłowej rozmaite. Z tego bardzo prostego stwierdzenia wysnuwają się dalsze wnioski. Elementy doznań zmysłowych niejako „przedwyrazowe”, to znaczy jeszcze nie zwerbalizowane, stanowią naturalne, podświadome, biologiczne podłoże treści znaczeniowej wyrazów. Punktami wyjścia pojęć są elementy pól gnostycznych rozmaitych analizatorów: to, co dociera do naszego umysłu za pomocą naszego wzroku, jest naszą gnozą wzrokową, tym, co sobie uświadamiamy dzięki analizatorowi wzrokowemu; to, co dociera do mózgu innymi drogami nerwowymi, to są pola gnostyczne (poznawcze) innych analizatorów.

Jednakowe pod względem treści techniczno-naukowej terminy *postrzeżenie* i *percepcja* mają genetycznie rozmaite pola gnostyczne. *Postrzeżenie* to zauważenie wzrokiem; *strzec* to «dozorować, pilnować»: „bacznym argusowym okiem strzegła córki” (Ig. Dąbrowski). Wiążący się etymologicznie z czasownikiem *strzec* przymiotnik *ostrożny* łączy się dość żywo z wyobrażeniem oglądania się, czyli czynnością analizatora wzrokowego. Ten odcień jest wyraźny np. w tekście Kochanowskiego: „ani ostrożnych psów za sobą wodzi”. *Ostrożne psy* to nie znaczy, jak znaczyłyby dziś, psy, które dbają o to, żeby sobie nie zrobić krzywdy, uważają na siebie, ale to są psy czujne, bacznie obserwujące.

O ile *postrzeżenie* łączy się z polem poznawczym wzrokowym, o tyle termin *percepcja* łączy się z polem poznawczym, które można określić jako pole czuciowe, dotykowe; mamy tu do czynienia ze „stereognozą manualną”, to znaczy z manipulacyjnym opanowywaniem czegoś, od którego to stadium jednostka przechodzi potem do innych form opanowywania świata\*.

\* Stanisław Szober w jednej ze swych gramatyk napisał, że świat poznajemy nie tylko wzrokiem i słuchem, ale także wszelkimi innymi zmysłami. Wywołało to aż interwencję w sejmie posła Głabińskiego, który wyśmiał tę tezę dowodząc, że jest wariactwem twierdzenie, jakobyśmy poznawali świat na przykład nogami. A jednak poznawanie świata nie jest czynnością samej tylko myśli, ale procesem, w którym współdziałają ręce, nogi i wszelkie inne narządy organizmu.

Różnorodność fonetyczna (brzmieniowa) i słowotwórcza wymienionych wyżej formacji wyrazowych nie narusza, jak wspomniałem, ich podstawowej jedności pojęciowej. Jeżeli zagadnieniem centralnym staje się dla nas w analizie tych formacji zagadnienie stosunku postrzeżeń (percepcji) do pojęć, to jest rzeczą oczywistą, że wykraczamy poza zakres nie tylko języka polskiego, ale w ogóle poza wszelkie środowiskowo ustabilizowane kody językowe. Przekształcanie się (transformowanie się) postrzeżeń i doznań w pojęcia jest procesem nerwowym dokonywającym się w językach o najrozmaitszych strukturach morfologicznych (ściślej: w mózgach ludzi mówiących tymi językami).

Różnice między językami w zakresie zarówno słowotwórstwa, jak semantyki, sprowadzają się do rozmaitych form pojęciowego organizowania treści doznań zmysłowych, to znaczy do rozmaitych form ich integrowania i „sterowania” nimi przez ośrodki mózgowe.

Treść znaczeniowa wyrazów *piwo*, *napój*, *napitek* zamyka się w polu gnostycznym zmysłu smaku (którego pierwiastki są mocniej zaakcentowane w treści wyrazu *piwo* niż w wyrazach *napój* i *napitek* mających znaczenie ogólniejsze). Pojęcie biernego podmiotu czynności, którego ilustracją może być każdy z trzech wymienionych wyrazów, jest nadrzędne w stosunku do ich budowy słowotwórczej. Narzuca się wniosek, że jeżeli wolno nam umieścić w jednej klasie logiczno-syntaktycznej wyrazy o tej samej podstawowej treści znaczeniowej *piwo*, *napój*, *napitek*, to do tejże klasy wolno nam włączyć np. wyraz francuski *boisson*. Wyraz ten wywodzi się z łac. *bibitio* (ściślej z formy biernika tego wyrazu *bibitionem*) będącego rzeczownikowym odpowiednikiem czasownika *bibere* «pić», czyli pod względem słowotwórczym *nomen actionis*. Desygnat wyrazu *boisson*, który w świadomości dzisiejszego Francuza może się kojarzyć z czasownikiem *boire*, mimo że podzielność słowotwórcza na formant i temat jest zatarta, jest ten sam co desygnat polskiego *napoju*; w obu wypadkach ta sama jest relacja pierwiastków treści zmysłowej do nadrzędnego względem tych pierwiastków pojęcia tego, co jest (lub tego, co może być) pite, czyli do pojęcia biernego potencjalnego podmiotu czynności.

Wyrazy francuskie *boisson* i *boire* pod względem semantycznym, a tym samym logiczno-syntaktycznym, pozostają w takiej samej relacji wzajemnej jak rzeczowniki polskie *napój* albo *napitek* i czasownik *pić*. W analizie słowotwórczej materiału wyrazowego jest rzeczą oczywiście ważną stwierdzenie, jaka część jest w danym wyrazie formantem, a jaka tematem, ale musimy wznieść się w pewnym sensie ponad ten schemat i badać nie tylko wzajemne relacje elementów językowych, ale także relacje ontologiczne elementów odpowiadających znakom językowym.

Skutkiem zmian fonetycznych granice między formami wyrazowymi mogą się zacierać (fr. *boire* — *boisson* w porównaniu z łc. *bibere* — *bibi-*

tio), relacja jednak pojęcia czynności do pojęcia tego, na co się ta czynność kieruje (czyli biernego podmiotu czynności) pozostaje nie zmieniona. Wyraz *rola* (prasl. \**orlja*) jest genetycznie strukturą słowotwórczą, w której temat był wykładnikiem pojęcia czynności, formant — wykładnikiem pojęcia biernego podmiotu tej czynności. Rzeczownik *rola* w jego postaci dzisiejszej nie daje się w ten sposób analitycznie interpretować, ale chłop, który zdefiniował rolę jako to, co się orze, kierując się nie wycuciem budowy wyrazu, ale zdrowym rozsądkiem i swoim doświadczeniem życiowym, świadomością tego, co go łączy z desygnatem wyrazu *rola*, ujął to w słowach, które mają sens zarówno rzeczowy, jak słowotwórczy, to znaczy równie dobrze charakteryzują desygnat jako obiekt, na który się kieruje czynność mówiącego, jako też znak desygnatu, dający się ująć od strony wzajemnych relacji części składowych tego znaku (*rola* — w terminach metajęzykowych bierny podmiot czynności orania). Te dwa momenty — ontologiczny i morfologiczny (strukturalny, słowotwórczy) należy zawsze brać pod uwagę w analizie i interpretowaniu treści znaczeniowej i budowy słowotwórczej wyrazów. Pod tym kątem można porównywać ze sobą wyrazy niezależnie od ich związków etymologicznych.

Desygnat rzeczownika francuskiego *trottoir* jest substratem\*\* przestrzennym czasownika *trotter* znaczącego «deptać, iść, o koniu — biec truchtem». Analogicznym wyrazem polskim, nazwą podłoża przestrzennego, na którym wykonywana jest czynność czasownika *trotter*, czyli po polsku czynność czasownika *chodzić*, jest *chodnik*. Wyrazy *trottoir* i p. *chodnik* należą do tej samej klasy logiczno-syntaktycznej, a mianowicie do klasy nazw substratów przestrzennych pewnych czynności, która to klasa bardzo ściśle się łączy z klasą biernych podmiotów czynności. *Chodnik* jest formacją pochodną od czasownika *chodzić*, który jest czasownikiem nieprzechodnim. Przechodność i nieprzechodność są pojęciami względnymi; jeżeli biorę laskę, to przechodność czynności na desygnat dopełnienia polega na tym, że opanowuję laskę ręką, czynię ją swoim narzędziem. Gdy czytam napisany tekst, jest to również pewna forma opanowywania elementów percepcji wzrokowej, czyli liter (które są znakami tylko dla tego, kto zna odpowiedni alfabet). Gdy idę ścieżką — *chodnikiem* w gwarze góralskiej — kieruję się wrażeniami wzrokowymi odpowiednio stawiając kroki; mimo nieprzechodności czasownika *chodzić* jego derywat rzeczownikowy *chodnik* w znaczeniu czy to «ścieżki», czy «trotuaru» tłumaczy się jako nazwa tego, po czym się chodzi, tego, na co

\*\* Wyraz *substrat*, łc. *substratum*, można przetłumaczyć jako «podłoże, podścielisko»; jest to forma imiesłowowa zawierająca rdzeń czasownika *sternere* «rozpościerać» (łc. *ster-*, p. *ścier-* łączą się ze sobą etymologicznie). Substrat przestrzenny jest to miejsce, na którym pewna czynność jest wykonywana, „odbierające” czynność, tak jak czytana karta „odbiera” czyjąś czynność czytania, jest biernym podmiotem czyjejś czynności czytania.

się kieruje czynność chodzenia, czyli jako substrat przestrzenny czynności chodzenia. Podobnie fr. *trottoir* w stosunku do *trotter*.

Do tejże grupy nazw należy rzeczownik francuski *passerelle*. *Passer* znaczy «przechodzić». Jeżeli stwierdzamy, że istnieje w języku francuskim czasownik *passer*, o którym wiemy, że znaczy «przechodzić», i że istnieje w tymże języku utworzony od tematu tego czasownika rzeczownik *passerelle*, to znaczenie tego rzeczownika łatwo możemy przewidzieć. Liczba typów strukturalnych, logiczno-syntaktycznych, w których się zamyka nieograniczona różnorodność elementów konkretnych treści zmysłowych, jest ograniczona. Jeżeli *passer* znaczy «przechodzić», to rzeczownik pochodny *passerelle* musi znaczyć «to, po czym się przechodzi»; tak też jest istotnie: *passerelle* znaczy «pomost, mostek».

Analogicznej relacji można się dopatrzeć w formach polskich *przełazić* — *przełaz* «to, przez co się przełazi» albo «miejsce, w którym przez coś się przełazi».

Łatwo byłoby o wiele przykładów z innych języków. U podstaw naszej klasyfikacji znaczeń wyrazów leżą pojęcia części mowy podlegających strukturalnym transformacjom. Podobnie jak w wypadku pojęcia przechodniości, względne i nieostre mogą być czasem granice oddzielające jedne części mowy od drugich. Jaką częścią mowy jest np. morfem (wyraz) *run* w wyrażeniu angielskim *run way* oznaczającym «pasma startowe samolotu, po którym toczy się on nabierając rozpędu przed wzlotem»? *Run* jest potencjalnie czasownikiem lub rzeczownikiem w zależności od tego, czy — w pozycji izolowanej — poprzedza go artykuł czasownikowy (stanowiący szczególną właściwość języka angielskiego) *to* czy też artykuł imienny *the*. W połączeniu *run way run* jest elementem określającym, a więc pełniącym funkcję, którą w języku polskim (i innych) pełnią przymiotniki. Istota zagadnienia polega nie na tym, jakim terminem metajęzykowym określimy cząstkę *run*, ale na tym, w jaki sposób wyobrażenia substratu przestrzennego czynności (*way*) i samej czynności posuwania się po tej przestrzeni (*run*) zostają zorganizowane w strukturę wyrazową oznaczającą «drogę rozbiegową», drogę przeznaczoną do rozbiegu samolotów.

Mieliśmy sposobność stwierdzić, że wyrazy, na których treść znaczeniową składają się bardzo różnorakie pierwiastki konkretno-zmysłowe wykazują podobieństwa jako pewne struktury logiczno-syntaktyczne. Dzieje się tak dlatego, że pierwiastki treści zmysłowych podlegają transformacjom pojęciowym w naszym umyśle. Znany aforyzm „*nihil est in intellectu quod non fuerit ante in sensu*” — nie ma nic w umyśle, czego by przedtem nie było w zmysłach, łącznie z jego uzupełnieniem: „*nisi intellectus ipse*” — z wyjątkiem samego umysłu, nabiera rzeczowej, realnej treści tylko pod warunkiem, że umysł rozumiemy jako mózg. W wyrażeniu *w umyśle* treść przestrzenną ma nie tylko przyimek *w*, ale i uży-

ty w formie miejscownika rzeczownik *umysł* zależny składniowo od tego przyimka. Zawsze musimy pamiętać o tym, że rozważania naukowe kończą się, tracą sens wtedy, gdy przestajemy operować pojęciami o wyrażonej treści przestrzennej. Konkretną treść przestrzenną ma wyraz *umysł*, gdy go rozumiemy jako mózg. Teza sensualistów znaczy, że źródłem wiedzy są zmysły, których pola gnostyczne są integrowane, uogólniane w ośrodkach mózgowych.

W „Sabałowych czasach” Stanisława Nędzy-Kubińca jest scenka, w której góral zaniepokojony przybyciem do niego „filanców” (urzędników finansowych) zastanawia się nad tym, jakiej ma udzielić odpowiedzi niespodziewanym gościom: „aż go w rozumie zabolalo”, tak trudno mu było znaleźć potrzebne słowa... „W rozumie” znaczy „w mózgu”; zdrowy rozsądek chłopca utożsamia jedno z drugim; możemy to uogólnić w tezie, że nie można myśleć o funkcji nie myśląc jednocześnie o materialnej substancji będącej podmiotem tej funkcji. Owa wypowiedź górala zacytowana została w naszym nowym Słowniku pod hasłem *rozum* jako ilustracja znaczenia «mózg».

Interpretacji faktów językowych nie można nigdy ograniczyć do badania wzajemnych relacji elementów zamkniętych w kręgu drugiego systemu sygnałów. Jako ilustracja tej tezy może nam posłużyć następujące zdanie ze Słowackiego:

„Na jednym ręku niosła swe warkocze,  
A drugą północ wskazała odludną”.

Pod względem wzajemnych relacji elementów formalnych wewnątrzsystemowych to zdanie jest anakolutem: do *ręku* została odniesiona forma miejscownika liczby pojedynczej rodzaju męskiego *jednym* dlatego, że forma *ręku* została włączona słuchowo (w słuchowym polu poznawczym) do takiej serii jak *brzęku*, *szczęku*, *jęku*, *dźwięku* itd., z drugiej zaś strony nawyk kojarzenia z wyobrażeniem odpowiedniego desygnatu formy *ręka* sprawił, że w wierszu następnym wyraz określający otrzymał formę rodzaju żeńskiego *drugą*. Mamy tu do czynienia z charakterystycznym przykładem oscylowania, krzyżowania się wyobrażeń językowych i pozajęzykowych w mechanizmie myślenia językowego. Istota tego mechanizmu polega na tym, że energia fizyczna bodźców zewnętrznych działając na receptory, czyli peryferyjne odbiorcze części narządów zmysłowych, zostaje przez te narządy przekształcona w energię nerwową przekazywaną dalej po drogach nerwowych do centrali mózgowej. W tej centrali prądy nerwowe dośrodkowe, aferentne, ulegają transformacjom, w których się kształtują funkcje form językowych jako sterowane przez mózg słowne odruchy warunkowe na bodźce docierające do niego z zakresu obu systemów sygnałowych. Mózg jest swoistym mikrokosmosem, którego sprawne funkcjonowanie jest warunkiem poznawania i opanowywania

kosmosu dziś stającego otworem przed człowiekiem. W zdobywaniu świata językoznawstwo nie bierze bezpośredniego udziału: jego zadaniem jest poznawanie człowieka, w tym zaś poznawaniu wysuwa się na czoło zagadnienie mózgu, maszyny mającej tę przewagę nad wszelkimi innymi maszynami, że jest maszyną żywą i samosterowną, to znaczy zdolną do spontanicznego i celowego reagowania na działanie bodźców nie tylko z góry zaplanowanych i zaprogramowanych w jej pamięci.

Mózg kapitana, o którym opowiedziałem na początku, nie był takim przyrządem, nie umiał dynamicznie się równoważyć z bodźcami sytuacyjnymi, nie umiał dostatecznie szybko reagować na postrzeżenia rozumieniem, czyli pomyśleniami (pojęciami) i to było źródłem klęski życiowej kapitana.

Do zadań pedagogicznych językoznawstwa powinna należeć dbałość o to, żeby w tradycji językowej społeczeństwa utrwały się nawyki reagowania na bodźce zewnętrzne za pomocą słów celowo używanych, zharmonizowanych pod względem treści percepcyjnej i pojęciowej.

Stanisław Rospond

## PODLASIE CZY PODLASZE?

Od XVI w. znana jest forma *Podlasze* dla obszaru, który nie był dawną polską jednostką plemienną, a który jako dzisiejsze *Podlasie* położony był na północny wschód od Mazowsza, będąc jego kolonizacyjnym, osadniczym przedłużeniem. W sposób barwny pisał o nim S. Klonowic:

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali,  
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały,  
I Narew bystra, jako siostra starsza,  
Przyszła z *Podlasza*.

(S. F. Klonowic: „Flis”, r. 1517—1520)

Tę samą formę *Podlasze* spotkać można u innych pisarzy XVI w., ale też równocześnie wariant *Podlasie* i nawet *Polesie*:

„*Podlasze* abo od lasów gęstych, abo też ztąd nazwane, iż jest *Lachom* abo *Polakom* przyległe” (M. Bielski: „Kronika polska”; M. Strykowski: „Kronika”; Gwagnini: „Kronika” — uwaga: cytaty wg S. B. Lindego: *Słownik języka polskiego*, Lwów 1858, t. IV, s. 222), „*Polesie* abo *Podlasze*” M. Kromer. „Kronika” (tłum. Błażewskiego).

Inne przykłady z Lindego też informują niezbitnie o wariantach *Polesie*, *Podlasie*, *Podlasze*, *Podlasianin*, *Podlasianka*, *Podlaszanin*, *Polesianin*, *Poleszok*: „*Podlasianin*, po rusku *Polesianin*, *Poleszok*” — A. S. Naruszewicz: „Historia narodu polskiego”; *Podlaszanie* — wg X. Stebelskiego: „Żywoł św. Eufrozyny i Parasczew.”, Wilno 1781—3. Por. u Ł. Górnickiego („Rozmowa Polaka z Włochem”) — *Podlaszanin*. Por. jeszcze komentarz gramatyka O. Kopczyńskiego: „Kraj bliski lasów *podlesiem* nazywany”. W „Dykcjonarzu Geograficznym” 1782 r. jest notatka: „*Podlasie*, *Podlachia*, województwo Podlaskie graniczy z województwem Brzeskim Litewskim”. M. A. Trotz, autor „Nowego dykcjonarza to jest mownika polsko-niemiecko-francuskiego”, Lipsk 1764, zacytował *Polesie*, objaśniając jako *Podlasze* i dając do pierwszej formy kwalifikator: „nazwa podejrzana albo rzadko używana”. S. Moszczeński w uzupełnieniach i zmianach do tego słownika podał *Polesie* i objaśnił jako *Podlasie*. Słownikarz Trotz z reguły wszelkie archaiczne formy, a taką widocznie



była w XVIII w. postać *Polesie*, kwalifikował jako „podejrzane i rzadko używane”. Oba warianty odsyłaczowo podają gramoty staroruskie: por. „Polnoje sobranije russkich letopisej” II 206 *Polěsbe*, II 343, 349 *Podljaše*.

A zatem już kronikarze próbowali etymologizować bądź od *lasów*, bądź od *Lachów*. Która jednak forma jest pierwotna, a która wtórna? Czy *Podlasie* zmieniło się na *Podlasze*, czy na odwrót? Jeżeli pierwotna postać była *Podlasze* «kraina pod Lachami», to jaką drogą z *Podlasza* powstała forma *Polesie*, którą na pierwszym miejscu wymienia Kromer i inni? Czy strukturalnie postać *Podlasze*  $\leq$  \**pod* + *lach* + *ɔje* tłumaczy się tak prosto i naturalnie, jak niezmiernie częste: *Pomorze*, *Pokucie*, *Podole*; *Podłęże*, *Podhale* itp.? Przecież w tego rodzaju przyimkowych określeniach z pomocą formantu *-ɔje* uformowanych niezwykła byłaby podstawa etniczna *Lach*! Zarówno *appellativa*, jak i *toponymica* fizjograficzne urabiano w rodzaju: *podlesie* «miejsce pod lasem», *polésie* «miejsce po wyciętym lesie, kraj leżący pod wielkimi lasami», *pobrzeże* «miejsce nad brzegiem wód», *podole* «dolina, nizina», *pokucie* «kąt w chacie za stołem» itp.

Wprawdzie panuje dziś niemal *opinio communis* na temat pierwotnego *Podlasza* jako obszaru pod Lachami położonego, ale należy ten pogląd krytycznie rozpatrzyć. J. Łoś<sup>1</sup> wśród nazw na *-ɔje* pochodnych od wyrażeń syntaktycznych, np. *Zawiercie* «miejsce za Wartą», *Podbrodzie* «pod brodem» itp. wymienia *Polesie*, *Podlasie* „z dawniejszego *Podlasze* «pod Lachami, w sąsiedztwie Lachów»”. A. Brückner<sup>2</sup> pod *Lach* i *las* wzmiankuje, że „*Podlasze*, dziś *Podlasie* «kraj przy Lachu»”; również podaje uwagę, że „akty urzędowe 16. wieku mylnie (? — S. R.) tłumaczą *Podlasie* przez *Subsilvanus*”. Dlaczego mylnie?

XVI-wieczne zapisy *Podlasze*, ale bynajmniej nie jedyne, i geograficzna sensowność określenia «kraju pod Lachami», utrwaliła pogląd o pierwotności *Podlasza* do tego stopnia, że M. Rudnicki<sup>3</sup> poparł etymologicznie tę formę: „Dotychczasowa postać — pisał — ukr. *Pidlaše* wskazuje, że nazwa pierwotnie brzmiała \**Pod-lęchɔje*, zatem po polsku winna by brzmieć *Podłęże*, tzn. «kraj pod Lęchami = Ljachami (w postaci ruskiej)». Postać dzisiejsza *Podlasie* została upodobniona do wyrazu *las* na skutek nieporozumienia. Gdyby ta nazwa miała coś wspólnego z wyrazem *las*, brzmiałaby *Podlesie*, por. *Zalesie*, *Międzylesie*, *Polesie* itd. Jest to terytorium początkowo mieszane polsko-ruskie, na którym żywioł polski wziął z czasem górę”.

<sup>1</sup> J. Łoś: „Gramatyka polska” t. II, Kraków 1925, s. 16, 65—6.

<sup>2</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 289—290. Por. też M. Vasmer: *Russisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1955, II, 384.

<sup>3</sup> M. Rudnicki „Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska”, Poznań 1961, t. II, s. 241.

Jedynie Karłowicz<sup>4</sup> oponował przeciw powszechnemu wywodowi «kraj przy Lachu», gdyż Podlasze uważał za błędną formę, nie znaną u ludu i nie wynikającą z przekazu dokumentów. Do tego poglądu krytycznego nawiązał J. Staszewski<sup>5</sup>.

Najdawniejszy materiał historyczny, nie tylko XVI-wieczny, jest decydujący. Dla stosunków geograficzno-topograficznych i plemiennych z pogranicza Polski i Starej Rusi bardzo ważny jest tzw. Nestor, mnich kijowski, uważany za głównego kompilatora „Powieści minionych lat” („Pověst' vremennych let”). Jest to cenne źródło, wymieniające plemiona pograniczne i też polskie (*Lachowie* = Polacy, *Ljadskaja zemlia* = Polska, *Polanie*, *Mazowszanie*, *Pomorzanie* i *Łutići*). Jest też mowa o grodach Czerwieńskich i niektórych pogranicznych grodach (*Przemysł*, *Czerwień* i innych). Jest też charakterystyczna wzmianka, że „Radymicze i Wjaty-cze przyszli od Lachów”. Oczywiście jest mowa o *Bużanach*, siedzących nad Bugiem, gdyż tych jako zwartą jednostkę plemienną wymienił już w IX w. „Geograf Bawarski”, Ponadto jest notatka o zmianie nazwy *Bużanie* na *Wołynianie*<sup>6</sup>. Nie wymienił *Podlasian*.

Dopiero w XIII w. bardzo lesista i niedostępna okolica Podlasia, pozbawiona naturalnych zwartych zasięgów geograficznych zostanie wymieniona i osiedlana. Archeolog, geograf, toponomasta i dialektolog winni ustalić dzieje pisane i zwłaszcza niepisane tej pogranicznej, dwujęzycznej krainy. Historyk osadnictwa J. Natanson-Leski<sup>7</sup> stwierdzał, że „Na północy ziemia Czerwieńska graniczy z Mazowszem, z najuboższą mianowicie i najpóźniej zaludnioną jego połacią, zaliczaną potem do Podlasia (które nie jest żadną dawną całością)”. Było tu rzadkie i późne osadnictwo mazowieckie, jako że nadbużańskie Podlasie ma ziemie lekkie i podmokłe.

Dialektolog K. Nitsch<sup>8</sup> podkreślił, że „dialekt podlasko-suwalski... [mimo różnych wpływów ruskich] całą sumą innych znamion głosowych, odmiennych i słownikowych należy do Mazowsza”. Część północno-wschodnia Podlasia rozróżnia *y* od *i* oraz ma wymowę *śvát*, nie *švat*. Pod wpływem białoruskim zatraciła się palatalność *ń* (*słonce*, *skoncy*), co charakteryzowało też wymowę A. Mickiewicza. Najoczywistszą łącznością z Mazowszem jest wymowa mazurząca i sandhi ubezdźwięczniająca: *toć juz*, *teras jus można*.

W dokumentach XIII w. pojawiły się zapisy *Polexia*, *Pollexiani*, *Po-*

<sup>4</sup> J. Karłowicz: *Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski* w: „Pamiętnik Fizjograficzny” II, 1882.

<sup>5</sup> J. Staszewski: *Słownik geograficzny*, Gdynia 1948, s. 243.

<sup>6</sup> F. Sielicki: „Powieść minionych lat”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1968.

<sup>7</sup> J. Natanson — Leski: „Zarys granic i podziałów Polski najstarszej”, Wrocław 1953, s. 219, 224, 274.

<sup>8</sup> K. Nitsch: *Dialekty języka polskiego* „Język polski...”, wyd. PAU, Kraków 1915, s. 513.

*lesitae* łącznie z *Galindią* (*Goleđzią* — *Golenz* itp.). Nie można wątpić, choćby ze względu na zapis *Polesitae*, że w tych przekazach — na pozór tylko zagadkowych ze względu na literę *x* — kryje się omawiana dzielnica, właśnie granicząca z *Goleđzią* i *Jaćwieżą*. W dokumencie Kazimierza Kujawskiego powołującym się na bullę papieską pod 1255 r. jest zapis: *terra Pollexia et Golenz*. Już Ptolemeusz w II w. n.e. wymienił *Γαλινδαί*, łac. *Galindae*, zaś Nestor *Goljadъ*, którzy byli plemieniem bałtyckim. Por. lit. *galėti* «móc», *galià* «siła».

Identyfikację zapisów *Pollexia*, *Pollexiani* z późniejszym *Podlasiem* przeprowadził już L. Niederle<sup>9</sup>. Zasugerowany łac. literą *x* = *iks*, tj. *ks*, J. Nalepa<sup>10</sup> przeprowadził trudną do przyjęcia i zlokalizowania formę \**Po-lek-sia*: *-lek-* ≤ ps. *lъkъ*. „Uważam — pisał ten autor — że *Polexia* była krajem, leżącym nad *Łkiem* (*Elkiem*). Sądzę, że wskazują na to dane nie tylko historyczne, ale również lingwistyczne. *Po-* w nazwie *Polexia* jest przedrostkiem, *-x-* w zapisach dokumentów (*Polexia*) oddaje najprawdopodobniej połączenie *k+s*, co zdaje się być śladem bałtyckiego pochodzenia nazwy *Polexia* mimo polskiej wokalizacji *u* → *ъ* → *e*... Czytając *Polexia* jako *Po-lek-sia* po odrzuceniu prefiksu i sufiksu otrzymujemy *-lek-*, to jest nazwę rzeki *Łek*, nad którą rozciągały się siedziby *Pollexian*”. Jest tu kilka nieścisłości lingwistyczno-onomastycznych: rdzeń bałtycki (?) *-lek* wyklucza wokalizację słowiańską *ъ* ≥ *e* (por. *Elk* ≤ *vъ* *Lъku*); czym jest w tym połączeniu zagadkowe i przez autora nie objaśnione *-sia*<sup>11</sup>?

Niewątpliwie siedziby *Jaćwieży*, plemienia staropruskiego sięgały w głąb granic Mazowsza i Podlasia, ale nie można identyfikować *Jaćwieży* z *Podlasianami* (dok. *Pollexianami*)<sup>12</sup>. Zagadkowy zapis ze względu na jedną literę, tj. *x* uczynił z oczywistego polskiego etnonimu jakiś domniemany staropruski. J. Nalepa pisał: „Pełniejsza lingwistyczna i historyczna analiza nomenklatur *Polexia* i *Pollexiani* przedstawiona zostanie w odrębnym artykule. Tam też zostanie podany pełniejszy zespół argumentów, upoważniających do zlokalizowania terytorium *Polexia* nad rzeką *Łek*, czyli *Elk*, a tym samym do umieszczenia na nim jaćwieńskiego plemienia *Pollexian*<sup>13</sup>”.

Rekonstrukcje *Polexia* = *Polesie*, *Pollexiani* = *Polesianie*, tym bardziej wariant *Polesitae*, staną się oczywiste z chwilą ustalenia funkcji znaku

<sup>9</sup> L. Niederle: „Slovanské starožitnosti” I, sv. IV: *Původ a počátky Slovanů východních*, Praha 1924, s. 46.

<sup>10</sup> J. Nalepa: „Jaćwiegowie. Nazwa i lokalizacja”, Białystok 1964, s. 47—8.

<sup>11</sup> L.c.

<sup>12</sup> J. Nalepa: op. cit., s. 47; por. też S. Zajączkowski: *O nazwach ludu Jadźwingów* w: „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” XVIII, 1953, s. 188. A. Kamiński: „Jaćwież”, Łódź 1953, s. 19.

<sup>13</sup> J. Nalepa: op. cit., s. 49.

łacińskiego *x* w dokumentach, kronikach i tekstach staropolskich. Należy jeszcze nadmienić, że kronikarz Wincenty Kadłubek nie tylko wprowadził termin etniczny *Pollexiani*, ale uznał to plemię za podrzędne w stosunku do „Getarum seu Prussorum genus”: „Sunt autem *Pollexiani* Getarum seu Prussorum genus, gens atrocissima”<sup>14</sup>. Mistrz Wincenty poplątał etniczny charakter *Pollexiani*, którzy w świetle dokumentów granicyli z Mazowszem. Widocznie również dla niego zagadkowe i pułapkowe *x* utrudniło zestawienie z pol. *Polesiem*, *Polesianami*.

Gdyby była opracowana szczegółowa monografia, dotycząca staropolskiej grafii dyplomowej i tekstowej, wtedy nie popełnianoby rażących pomyłek w postaci transliteracyjnych, nie zaś poprawnych transkrypcyjnych rekonstrukcji. Dwa znaki spółgłoskowe alfabetu łacińskiego były zbędne dla języka polskiego, tj. *q*, *x*. Język łaciński, a zatem również jego alfabet uchodziły za wzór godny naśladownictwa przez tych, którzy zapisywali wyrazy w *sermo vulgaris*. Do znamion „elegancji” pisownianej należało z pewnością posługiwanie się znakami łacińskimi w funkcji fonetycznej klasycznej łaciny: *c+a*, *o*, *u* oraz w wygłosie dla *k*: (1136 r.) *Calis* = = Kalisz, *Craic* = Kraik; por. też *u = v* (*Drualevo*), *q = k* (*Quatec* = = Kwiatek).

Znak łaciński *x = ks* nie mógł być na szeroką skalę użyty w XII w., gdyż brak było wtedy grupy dźwiękowej *kś*, zaś *ks* mogło tylko występować w obcych imionach. Por. jednak *Boxa* = Bogša. Dopiero z chwilą wymiany w XIII w. *kń- ≅ kś-* (ps. *кнѣдзь ≅ stpol. ksiądz* «książe») pojawiła się pisownia dyplomowa i tekstowa: *Kenese* 1193 r., *Chenese* 1149 r., ale *Xandz* XIII w.<sup>15</sup>; *kzoga* lub *xoga* w „Kazaniach gnieźnieńskich”.

Dla pewnych kręgów skryptorów średniowiecznych i późniejszych znak łaciński *x* *X* był „elegancki” (por. do dziś skróty *XX* = księża). Z tych powodów był używany i nieraz *n a d u ż y w a n y* w różnoraki sposób. Skryptorzy średniowieczni, zwłaszcza kopiści dokumentów, tekstów i kronik na własny, indywidualny sposób „uczony” lub „pseudouczony” zamieniali funkcję znaków. Grupa *kś* była zapisywana, przynajmniej w substytuowanych zapisach jako *ś*: podwrocławskie *Księżę* lub *Księżno*, niem. *Tschansch* było notowane jako *Sansino* 1253 r., *Sansin* 1274 r., *Schanschino* 1403 r.; na skutek wahania substytucyjnego pod wpływem niemieckim *s — c* (pisane też *z*, *cz* itp.) pojawiały się zapisy tej nazwy: *Czanschin* 1338 r., *Czanschino* 1359 r., *Tschansch* 1652 r.<sup>16</sup>. Dlatego transliteracyjnie proponowano błędną formę *Ciążyn*.

<sup>14</sup> Por. Monumenta Poloniae Historica II 421; pozostały materiał historyczny według „Preussisches Urkundenbuch”, wyd. Philippi — Woelky, Królewiec 1882, I 1, s. 203, 226, I 2, s. 6.

<sup>15, 16</sup> Materiał czerpię z mojej kartoteki do Słownika nazw geograficznych Śląska (własność Instytutu Śląskiego w Opolu).

A zatem ze zderzenia zapisów *Xandz* — *Sansin* oraz *kzoga* — *xoga* pojawiała się spontaniczne znakowanie *s*, *ś* przez *x*: *Zaxichov* 1155 r. (bulla czerwińska — por. też 1254 r.) = *Zasków*, *Sasków* lub *Z a s z k ó w*<sup>17</sup> (pow. Ostrów Mazowiecki). A zatem transkrybując poprawnie a nie transliterując zapisy *Poleria*, *Pollexiani* jako *Polesie*, *Polesianie*, *Polesiani* respektujemy ówczesne nawyki pisowniane. Znakowanie dyplomowe należy pojmować na szerszym porównawczym tle zachodnioeuropejskim (grafia łacińska, romańska i germańska). Wprawdzie w łacinie klasycznej grupa dźwiękowa *ks* = *x* nie asymilowała się (por. łac. *ts* ≥ *ss* ≥ *s*, np. *concutio*: *conculsi*), ale komentarze „fonetyczne” antyczne łącznie traktowały przy spirancie *s* oba znaki *s*, *x*: „Wreszcie dwu ostatnim głosem (tj. *s* *x*) towarzyszy syk podobny przy ściągniętych zębach” (Terentius Maurus)<sup>18</sup>.

W językach romańskich jednak z reguły grupa *ks* (pisana *x*) wymieniała się na *ss* (*s*): łac. *taxone* ≥ włos. *tassone*, franc. *taisson*, łac. *sex* ≥ franc. *sis*, *axe* ≥ *ais*<sup>19</sup> itp. W świetle tych wywodów pisowniano-fonetycznych na tle porównawczym łacińsko-europejskim dostrzegamy rzeczywistą funkcję *x* = *ś* w zapisach *Poleria*, *Pollexiani* = *Polesie*, *Polesiani*. Upodobanie w tym znakowaniu przez łac. *x* spowodowało jeszcze poniższą „zagadkową” pisownię: *nix* = *nics* lub *ničs* w „Kazaniach gnieźnieńskich” (wzrokowe literkowe potraktowanie przez skryptora grupy fonetycznej *c+s* jako *k+s* = *x*). Nazwa miejscowa *Klucze* była notowana jako *Klutsche* oraz *Klux*(!), gdyż grafie *cz*, *cs* = *č* potraktował kopista dokumentu literkowo jako *k+s* = *x*<sup>20</sup>.

Zrekonstruowana najdawniejsza postać *Polesie*: *polesie* «teren ciągnący się wzdłuż lasów» należała do bardzo często używanych: por. dziś *Polesie*, miejscowości charakteryzujące okolice bardzo zalesione (ogółem około 50 przykładów)<sup>21</sup>. Sąsiedni białoruski i ukraiński region w dorzeczu Prypeci położony również nazywał się *Polesie*, ukr. *Polěsʹe*, białorus. *ts*. Nazwa *Podlesie* jest użyta 1 raz, zaś *Podlasie* 15 razy, ale głównie w przylegającym do Podlasia województwie lubelskim i warszawskim, czyli na wzór dzielnicy Podlasie.

Obok postaci *Polesie* było *Podlesie* z wyrazistszym przedrostkiem *pod-*

<sup>17</sup> Por. S. Rospond: „Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej”, Wrocław 1957, s. 171.

<sup>18</sup> J. Safarewicz: „Zarys gramatyki historycznej języka łacińskiego”, Warszawa 1953, s. 59—60, 115.

<sup>19</sup> Por. W. Meyer—Lübke: „Grammatik der romanischen Sprachen”, Leipzig 1890, t. I, s. 390; D. Behrens: „Grammatik der Altfranzösischen”, Leipzig 1919, s. 100.

<sup>20</sup> Por. S. Rospond: „Dawność...”, s. 97, 108, 112, 166, 186, 191—1, 213, 221, 223, 228, 236.

<sup>21</sup> Por. „Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Warszawa 1967, s.v.

spełniającym podobną funkcję do *po-*: *podlesie* «teren pod lasami, przy lasach».

Dwujęzyczna ludność *Podlesia*, dawniejszego *Polesia*, przejęła na sposób białoruski tę nazwę jako *Podlaśje*, gdyż zapercypowano *ś* z *š* (por. *Polesie* — *Poleszuk*, por. dial. wschodniosłow. *š*); poprzez akanie (nieakcentowane *e* jak *a*) powstało *Podlaše*. To z kolei skojarzono z *Lachami*, tym bardziej że właśnie *Lachami* z ruska określano Polaków. Etymologia *Podlasze* «kraj pod Lachami, przy Lachach» narzuciła się, choć pierwotną nazwą było *Polesie*, *Podlesie*. A może ta wymiana *ś*  $\geq$  *š* oraz *leś*  $\geq$  *las* dokonała się drogą kronikarską, piśmienną. Należy też nadmienić, że Mazurzy swoich sąsiadów nazywają *Podlasin*, *Podlaś*<sup>22</sup>, nie zaś *Podlasyn*: *Lach*. W pieśni ludu jest:

Oj Basiu, nie chodź po podlasiu wilcy cię zjedzą!

Jeżeli mój wywód o pierwotnym *Polesiu*, *Podlesiu*, wtórnym *Podlaszu* i wreszcie *Podlasiu* jest słuszny, to w podsumowaniu należy podkreślić konieczność stosowania w badaniu nazw z terenów mieszanych, peryferyjnych, dwujęzycznych — dwóch nieodzownych metod: 1) metody substytucyjnych adaptacji nazewniczych i 2) mikrofilologicznej drobiazgowej analizy, obejmującej najdawniejsze zapisy źródłowe oraz ich szersze porównawcze tło pisowniane.

Jeżeli nadal efektowna etymologia *Podlasze* «kraj pod Lachami» wydawałaby się słuszna, to należy porównać obie struktury nazewnicze:

*Polesie*  $\longleftrightarrow$  *Podlesie*  
*\*po+lěs-Ńje* \ / *\*podŃ-lěs-Ńje*

*Podlasze*

*\*podŃ-lach-Ńje* (niezupełnie jeszcze jasne jest pochodzenie *Lach*)

Jedynie te pierwsze struktury są symetrycznym wewnętrznym układem słowotwórczym; druga natomiast, tj. *Podlasze* jest nietypową formacją. Zresztą przy pierwotnej postaci *Podlasze* jak wytłumaczyć powstanie wtórnej formy *Polesie*, *Podlesie*? Zresztą alternację *ś* — *š* podtrzymywała regularna wymiana *Polesie*, *Podlesie* — *Podleszanin* (*sj*  $\rightarrow$  *š*)!

<sup>22</sup> „Prace Filologiczne”, V, 1889, s. 838.

## O TOŻSAMOŚCI LEKSYKALNEJ CZASOWNIKÓW TYPU *PISAĆ* : *NAPISAĆ*

Czy człony tego typu opozycji aspektowych można łączyć w jedno hasło słownikowe? Odpowiedź na to pytanie wymaga analizy semantycznej poszczególnych par aspektowych, zwłaszcza jeżeli chodzi o tzw. opozycje prefiksalne<sup>1</sup>. Były wprawdzie próby stosowania kryteriów formalnych, ale ze względu na szeroko rozbudowaną homonimię i synonimję prefiksów, a także sufiksów nie mogły przynieść i nie przyniosły pożądanych rezultatów.

Opierano się tu na dwu zasadach ogólnych, które jednak nie miały odbicia w rzeczywistości pierwsza mówiła o tym, że każdy czasownik dokonany (dalej DK) prefiksalny jest tożsamy leksykalnie z niedokonanym (dalej ND), czasownikiem bezprefiksalnym, jeżeli nie wchodzi w opozycje z imperfektywem wtórnym, np. *pisać* : *napisać*, ponieważ od *napisać* brak imperfektwu wtórnego (\**napisywać*). Jednak imperfektwu wtórnemu nie ma czasownik *posiedzieć*, a różni się wyraźnie pod względem leksykalnym od *siedzieć*. Według drugiej zasady tożsame leksykalnie są tylko człony sufiksalnych opozycji<sup>2</sup> aspektowych (odosobnionym wariantem tej zasady jest twierdzenie, że wszystkie opozycje sufiksalne ND : DK są tożsame leksykalnie). Jest ono w większości wypadków prawdziwe dla typu *przepisać* : *przepisywać*, jednak zupełnie fałszywe dla całych grup czasowników typu *pobrzęczyć* — *pobrzękiwać*, dlatego że *pobrzękiwać* odnosi się przede wszystkim do czasownika *brzęczyć* i ma znaczenie «brzęczyć z lekka od czasu do czasu», a nie «pobrzękiwać od czasu do czasu».

Co do opozycji prefiksalnych, to wielu autorów — niezależnie od stanowiska zajmowanego wobec opozycji sufiksalnych — uważa, że człony opozycji prefiksalnych nigdy nie są tożsame leksykalnie, że prefiks „zawsze wnosi jakieś znaczenie leksykalne”. W pewnym sensie to ostatnie

<sup>1</sup> Tą nazwą określamy takie opozycje, w których czasownik niedokonany różni się od analogicznego dokonanego brakiem prefiksu: *pisać* : *na-pisać* — w przeciwstawieniu do sufiksalnych, w których obydwa człony opozycji różnią się odmiennymi sufiksami: *zapis-ywa-ć* : *zapis-a-ć*.

<sup>2</sup> Zob. przyp. 1.

stanowisko można traktować jako reakcję na zupełnie bezkrytyczne zestawienia par aspektowych, takich jak np. *mówić* — *namówić*, które wprawdzie różnią się aspektem, jednak nie wykazują żadnych związków leksykalnych. Na tej zasadzie można by również łączyć w parę aspektową *mówić* — *nakłaniać*, co jest wyraźnym nonsensem<sup>3</sup>.

W artykule tym rozpatrzemy wyłącznie niektóre opozycje prefiksalne czasowników czynnościowych przechodnich. Ze względu na różnice znaczeniowe, jakie zachodzą między członami opozycji prefiksalnych, możemy wyodrębnić następujące wypadki:

1) takie, które mimo wymienionych powyżej różnic formalnych, nie wykazują absolutnie żadnych różnic znaczeniowych, np. *siąść* : *u-siąść*, tzn. tożsame pod względem znaczenia leksykalnego i kategoriałno-morfologicznego<sup>4</sup> (aspektowego);

2) tożsame pod względem znaczenia kategoriałnego, ale różniące się znaczeniem leksykalnym, np. *kupić* : *do-kupić*;

3) takie, które różnią się znaczeniem kategoriałnym i nie wykazują różnic lub wykazują różnice w znaczeniu leksykalnym, np. a) *robić* : *z-robić*, b) *robić* : *narobić*;

4) o absolutnej różnicy w znaczeniu leksykalnym i kategoriałnym: *móc* : *po-móc*, *wiedzieć* : *po-wiedzieć*;

5) o absolutnej różnicy w znaczeniu leksykalnym a o tym samym znaczeniu kategoriałnym, np. *leżeć* : *na-leżeć*.

Przedmiotem naszych rozważań będą przede wszystkim czasowniki wymienione w punkcie 3a i ewentualnie takie, przy których zachodzą wahania, czy należy je zaliczyć do typu 3a czy do typu 3b.

Samo określenie, czy mamy do czynienia z opozycjami tożsamymi leksykalnie czy wykazującymi różnice leksykalne, stanowi ciągle problem otwarty, łatwiej oczywiście wykazać różnice leksykalne niż wykazać tożsamość leksykalną. Na przykład *robić zabawki*  $\neq$  *na-robić zabawek*, dlatego że o tożsamości leksykalnej można mówić dopiero w takim zestawieniu kontekstowym: *robić dużo zabawek* : *narobić dużo zabawek*. Jednak obydwa czasowniki rozpatrywane jako jednostki leksykalne wykazują różnice: *robić* konotuje obligatoryjnie<sup>5</sup> tylko obiekt (w tym wy-

<sup>3</sup> Zagadnienie odpowiedników aspektowych tożsamych leksykalnie i ustosunkowanie się do szeregu poglądów na ten temat przedstawione jest w pracy: C. Piernikarski: „Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle słowiańskim”, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969 (Monografie Slawistyczne nr 17).

<sup>4</sup> Dalej będziemy używać skróconej formy — znaczenie kategoriałne.

<sup>5</sup> Tzn. bezwzględnie musi wchodzić w określone związki (w tym wypadku syntaktyczne), por. C. Piernikarski: op. cit., s. 24 i n., gdzie zamiast określenia „konotacje obligatoryjne” używane jest określenie „konotacje determinacyjne”, zamiast „fakultatywne” — „potencjalne”.



padku bierzemy pod uwagę tylko jego funkcję relacyjnozmianą<sup>6</sup>), a fakultatywnie<sup>7</sup> miarę obiektu, a *narobić* obligatoryjnie konotuje zarówno obiekt, jak i miarę obiektu, co wyraża się odpowiednią formą obiektu (genetiwem). A zatem różnica w znaczeniu leksykalnym jest wywołana „znaczeniem prefiksu”. To stosunkowo łatwo dające się wyodrębnić „znaczenie leksykalne przedrostków” w tego typu opozycjach przenosi się niekiedy na wszelkie opozycje prefiksalne, np. *pisać* : *na-pisać* przypisując „jakieś” znaczenie przedrostkowi *na-* również i w tym czasowniku.

Zanim jednak przejdziemy do rozpatrzenia problemu tożsamości leksykalnej obydwu członów opozycji, musimy przynajmniej pokrótce omówić, jakie różnice w znaczeniu kategorialnym zachodzą między członami opozycji aspektowych.

W języku polskim, jak i w innych językach słowiańskich, można wyodrębnić dwa zasadnicze typy dokonaności. O czym łatwo się przekonać zestawiając opozycje:

I. *pisać* : *napisać*

II. *pisać* : *popisać*

które różnią się w wyraźny sposób, a przecież jest cały szereg czasowników, które mogą wchodzić tylko w opozycje typu II, np. *siedzieć* : *posiedzieć*. A zatem należy określić, jakie właściwości czasowników ND decydują o tym, że mogą one wchodzić również w opozycje typu I.

W opozycje typu I, określane przez nas jako opozycje relacyjne, mogą wchodzić tylko relacyjnozmienne czasowniki ND, tzn. takie, których akcja<sup>8</sup> odnosi się do zmian wywoływanych na przedmiocie (zmiennosc akcji zaznacza się w relacji do przedmiotu). Ponadto czasownik taki musi być użyty w funkcji konkretnej, tzn. nie zwyczajowej czy właściwościowej, np. *on pali papierosa* (funkcja konkretna) — DK: *on wypalił papierosa*, ale *on pali papierosy* (użyte zwyczajowo) — brak odpowiednika DK.

Zmiany wywoływane przez akcje w omawianej przez nas grupie czasowników dotyczą przedmiotu, do którego odnosi się obiekt (dopełnienie), np. *maluje ścianę* (zmiany zaznaczają się na ścianie), *pomalował ścianę* — zmiany są (będą, były) zaznaczone na ścianie. Różnica między dokonanością i niedokonanością omawianego typu czasowników polega na tym, że czasowniki ND omawianego typu odnoszą się do akcji wywołujących zmiany na przedmiocie, a akcje czasowników DK odnoszą się do zmian istniejących na przedmiocie.

Jeżeli w jakiejś parze czasowników nie można wykazać innej różnicy

<sup>6</sup> Wyjaśnienie tego terminu poniżej w tekście, por. też C. Piernikarski: op. cit., s. 64 i n.

<sup>7</sup> Tzn., że może, ale nie musi wchodzić w dany związek, zob. przyp. 5.

<sup>8</sup> Akcja — termin nadrzędny w stosunku do czynności, stanów, procesów.

semantycznej poza wyżej przedstawioną, to o takiej parze można orzec, że jej człony są tożsame leksykalnie bez względu na rodzaj wykładników formalnych, a nawet przy braku wykładników formalnych (czasowniki „dwuaspektowe”).

Jednak sam problem tego, co uważamy za znaczenie danego wyrazu, czy ściślej tematu leksykalnego, nie jest jednoznacznie rozstrzygnięty.

Nie wdając się w szczegółową analizę różnych poglądów na tę sprawę (w pracach teoretycznych poświęconych tym zagadnieniom występują m.in. dwa wyraźne i przeciwstawne stanowiska; wg jednego inwariantne znaczenie określa się poza tekstem i niezależnie od tekstu, wg drugiego zaś znaczenie można definiować tylko w tekście), w naszym wypadku, aby ustalić tożsamość lub brak tożsamości znaczeń leksykalnych porównywanych wielkości wchodzących w opozycje aspektowe, zajmujemy się użyciami kontekstowymi czasowników dokonanych (i analogicznych niedokonanych). Jeżeli czasownik DK w dowolnej konstrukcji syntaktycznej (w dowolnym tekście) zestawimy z analogiczną konstrukcją z czasownikiem ND, a różnice znaczeniowe będą się ograniczać wyłącznie do różnic w znaczeniu kategoriałnym, to wówczas będą to pary tożsame leksykalnie. I rzeczywiście, jeżeli byśmy zestawili wszystkie istniejące w języku polskim pary tożsame leksykalnie, to okazałoby się, że typ *zapisać* : *zapisywać* przeważa statystycznie nad typem *pisać* : *napisać*<sup>9</sup>.

Ale nie oznacza to bynajmniej, że czasowniki typu *pisać*, *rysować*, *gotować*, *robić*... „podstawione” w dowolnym kontekście na miejsce czasowników *napisać*, *narysować*, *ugotować* *zrobić*... różnią się od nich leksykalnie.

Musimy jednak wykluczyć takie wypadki, w których czasownik ND w identycznym kontekście jak analogiczny DK może być interpretowany w różny sposób i ograniczyć się wyłącznie do interpretacji, która zakłada tworzenie odpowiedniego czasownika DK, np:

- 1) DK: *ona (upierze) uprała bieliznę*;
- 2) ND: *ona pierze (prała) bieliznę*.

Istnieją dwie możliwości interpretacji konstrukcji 2.: a) użycie konkretne czasownika ND, które warunkuje występowanie odpowiednika DK: b) użycie właściwościowe («ona jest (była) praczką»), które wyklucza tworzenie jakiegokolwiek odpowiednika DK.

W niektórych wypadkach może ulec zmianie treść niektórych określeń (przysłówkowych), ale wówczas należy wykazać, że jest to wywołane znaczeniem kategoriałnym, a nie leksykalnym. Chodzi tu o takie wypadki, jak:

- 1) DK: *napisał krótko* («krótki referat, list itp.»)
- 2) ND: *pisal krótko*

<sup>9</sup> Dla języka rosyjskiego zrobił I. P. Mučnik: „Voprosy Jazykoznanija” 1956, z. 6, s. 92—106.

Tu również konstrukcja 2 może być interpretowana dwojako: a) przysłówek może odnosić się do nie wyrażonego obiektu jak w konstrukcji 1, b) przysłówek określa miarę akcji czasownika. To użycie (b) może mieć wprawdzie odpowiednik DK (*popisał krótko*), ale innego typu (por. wyżej). Oczywiście, że i w tym wypadku interesuje nas interpretacja wspólna dla obydwu konstrukcji. W konstrukcji 1. możliwa jest tylko interpretacja a).

Z rozpatrywanych przykładów widać, że o tożsamości leksykalnej możemy mówić tylko z punktu widzenia czasowników DK omawianego typu, ponieważ szereg użyć czasowników ND nie ma odpowiedników DK (por. interpretacje b) w cytowanych przykładach). Z punktu widzenia zaś czasowników ND nie możemy mówić o absolutnej tożsamości leksykalnej z analogicznym czasownikiem DK, a tylko o tożsamości leksykalnej dla ich niektórych użyć, a mianowicie tylko dla użycia relacyjnozmiennego (a nie np. właściwościowego). Dotyczy to zresztą w takim samym stopniu imperatywów wtórnych, por. np. *całe życie przepisywał książki* (brak odpowiednika DK dla tego użycia).

Przy niektórych czasownikach, jak np. *stworzyć (dzień)* rzeczownik w bierniku występuje w funkcji obiektu, natomiast przy analogicznym ND ten właśnie rzeczownik może być traktowany dwojako: (*tworzyć*) *dzień* może oznaczać określenie czasowe, albo obiekt. Jednoznaczna interpretacja tego typu określeń przy czasownikach dokonanych relacyjnych jest możliwa dzięki temu, że nie wchodzą one w bezpośrednie związki z określeniami czasowymi. W określeniach dotyczących aspektu istotne są momenty dokonaności i niedokonaności. Przy czasownikach ND nacisk położony jest na akcję, a więc można bezpośrednio określać jej ograniczenie czasowe, natomiast przy czasownikach DK relacyjnych pozornie ta sama akcja służy przede wszystkim do określenia zmian wywołanych na obiekcie (przy czasownikach przechodnich), a więc nie „przyjmuje” bezpośrednio określeń czasowych. I jeżeli użyjemy przy dokonanym homonimicznego przysłówka miary czasu i „miary obiektu”, to przy dokonanych może wyłącznie oznaczać miarę obiektu. Natomiast użycie rzeczownika oznaczającego miarę czasu w bierniku przy czasowniku DK, o ile jest to możliwe (*stworzył dzień*), oznacza tylko i wyłącznie obiekt. Natomiast określenia czasowe można pośrednio oznaczyć (*stworzył przez dzień*). Również zmiana treści w zdaniach czasowych zależna od zmiany aspektu (uprzedniość — współczesność) związana jest ze znaczeniem kategoryalnym czasowników, a nie wywołana różnicami w znaczeniu leksykalnym.

Wymienione tu zostały najważniejsze wypadki, w których zamiana czasownika DK na odpowiedni ND może wywoływać lub wywołuje zmianę treści wypowiedzenia (we wszystkich chodzi o różnice treści wywołane różnicami w znaczeniu kategoryalnym).

W praktyce powyższa metoda dotycząca ustalania tożsamości leksykalnej obydwu oponentów może się okazać zawodna, dlatego że oparta jest głównie na analizie znaczeniowej i w niektórych wypadkach mogą wystąpić subiektywne wahania. Spróbuję bliżej scharakteryzować takie wypadki i wskazać na przyczyny wahań.

Na ogół przyjmuje się bez analizy semantycznej, że jeżeli prefiksalny czasownik DK wchodzi w opozycje z imperfektywem wtórnym, to obydwa człony opozycji są tożsame leksykalnie. I tak jest w rzeczywistości w większości wypadków omawianej grupy czasowników, np. *pisać* — *przepisać*: *przepisywać* (*pisać* wykazuje wyraźne różnice leksykalne w porównaniu z obydwojema członami opozycji sufiksальной). Spotykamy się jednak i z wypadkami odwrotnymi, w których odpowiednikiem tożsamym leksykalnie jest czasownik prosty niedokonany, a imperfektyw wtórny różni się leksykalnie od czasownika DK, od którego został derywowany, np. *czytać*: *przeczytać* — *przeczytywać* «czytywać kolejno kilka rzeczy», «odczytywać»<sup>10</sup>.

Podobnie przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o takie „trójki” jak: *pakować*: *za-* / *zapakowywać*, *butelkować*: *za-* / *zabutelkowywać*, gdzie użycie imperfektywów wtórnych jest znaczeniowo i stylistycznie nacechowane w porównaniu z neutralnym czasownikiem bezprefiksальnym, prostym, i zazwyczaj używane jest w sytuacjach, w których chodzi o dokładne czy staranne wykonywanie czynności, którą subiekt jest szczególnie zaabsorbowany, a takiego odcienia znaczeniowego nie mają omawiane czasowniki DK<sup>11</sup>.

1. Za dwukropkiem podajemy prefiksy, za pomocą których tworzy się dokonane odpowiedniki tożsame leksykalnie, a za kreską pionową odpowiedniki, które wykazują minimalne odcienie znaczeniowe i analogiczne, za dwukropkiem i kreską pionową imperfektywy wtórne (tzn. takie, które za pomocą sufiksu tworzone są od odpowiednich DK), o ile są w powszechnym użyciu:

*adresować*: *za-*, *aktualizować*: *z-*, *alarmować*: *za-*, *aranżować*: *za-*, *barwić*: *u-* / *ubarwiać*, *bombardować*: *z-*, *brać*: *wziąć* / *zabrać*, *bronować*: *za-* / *z-*, *brudzić*: *za-* / *z-*, *biurokratyzować*: *z-*, *budować*: *z-* / *wy-*, *burzyć*: *z-* / *wy-*, *butelkować*: *za-*, *całkować*: *s-*, *celować*: *na-*, *wy-*, *centralizować*: *s-*, *chrzcić*: *o-*, *clić*: *o-*, *czesać*: *u-*, *dedukować*: *wy-*, *dedykować*: *za-*, *defasonować*: *z-*, *defigurować*: *z-*, *deformować*: *z-*, *de-*

<sup>10</sup> Zob. szereg przykładów w Słowniku W. Doroszewskiego pod hasłem *przeczytywać*.

<sup>11</sup> W języku literackim (dorosłych) odpowiednikami tożsamymi leksykalnie dokonanych *gasić*, *tłumaczyć*, *obudzić* są czasowniki proste ND *gasić*, *tłumaczyć*, *obudzić*. W języku dzieci słyszy się często: *zgaszać*, *wytłumaczać*, *obudzać*, które są również tożsame leksykalnie, tym bardziej że dzieci nie używają na ogół przytoczonych formacji prostych. Działa tu tendencja prowadząca do stopniowego zaniku opozycji prefiksальных, por. np. *zmienić*: *zmieniać* wobec rzadkiego i występującego na ogół tylko u ludzi starszych *mieniać*.

katyzować : z-, dekować : za-, demaskować : z-, dementować : z-, demoralizować : z-, demokratyzować : z-, demolować : z-, deptać : po- / z- : zdeptywać, deponować : z-, de-tronizować : z-, dewaluować : z-, dezorganizować : z-, dezynfekować : z- / wy- (czę-  
ściej jednak używane wy-, które może zawierać dodatkowy odcień znaczeniowy,  
oznacza «całość», «dokładnie»), dławić (coś) : z-, drenować : z- / wy-, druzgotać : z-,  
dublować : z-, ekonomizować : z-, ekwipować : wy-, elektryfikować : z-, elektryzo-  
wać : na-, europeizować : z-, 1.2. fabrykować : 1. wy- np. traktory : 2. s- np. brednie,  
falsyfikować : s-, fałszować : s-, farbkować (bieliznę) : po-, farbować : u-, fasono-  
wać : wy-, fasować : wy-, fastrygować : za-, fiksować : za-, filmować : s-, finalizować : s-,  
fingować : s-, fiokować : wy-, formować : s- / u-, 1.2. forsować : 1. prze-, np.  
projekt, 2. s-, np. rzekę (w tym drugim znaczeniu zawarta jest również zmiana  
miejsca w przestrzeni), fortyfikować : u-, fotografować : s-, fraczyć się : wy-, frote-  
rować : wy-, fryzować : u-, fuszerować : s-, galwanizować : z-, garbować : wy-, ger-  
manizować : z-, gmatwać : po- : za-, gnieść : z-, techn. zgniatać : zgnieść, goić : z- / za-,  
golić : o-, gotować : u-, hartować : za-, identyfikować : z-, inkasować : za-, insceni-  
zować : za-, instrumentować : z-, inwentaryzować : za- / z-, jednoczyć : z-, kale-  
czyć : s- / o-, kamienować : u-, kanalizować : s-, kancerować : s- / po-, kapitulo-  
wać : s-, kartować : u- (spisek), kasować : s-, 1.2. katalogować : 1. s- np. księgozbiór :  
2. za- np. książkę, kazić : s-, kielbasić : po-, kielzać : o-, kielznać : o-, kieraszować :  
po-, klarować : wy-, klasyfikować : s-, knuć : u-, kocić (się) : o-, kodyfikować : s-, ko-  
masować : s-, kompensować : s-, kompilować : s-, komplikować : s-, komponować : s-,  
koncentrować : s-, konfiskować : s-, konfrontować : s-, kontraktować : za-, konkrety-  
zować : s-, konserwować : za-, konspektować : s-, konstruować : s-, konstytuować : u-,  
kontrolować : s-, koordynować : s-, 1.2. kopać : s- (np. ogródek) : skopywać 2, wy- np.  
rów : wykopywać, korygować : s-, kosić : s-, kosztować : s-, koślawić : wy-, krajać,  
kroić : u-, (ale skroić ubranie), natomiast skrawać metal (w zasadzie bez odpowiednika  
dokonanego), krasić : o-, kumulować : s-, kurować : wy-, lasować : z-, latynizować : z-,  
logarytmować : z-, lustrować : z-, łamać : z- / po-, łapać (odcień dekonatywny) : z-,  
łowić (odcień dekonatywny) : z-, legalizować : za-, legitymować : wy-, liczyć : po- / ob-,  
obliczać / z- : zliczać, linczować : z-, maglować : z- / wy-, malować : na / wy- (wyma-  
lowywać nie jest odpowiednikiem niedokonanym tożsamym leksykalnie), marnotra-  
wić : z-, marnować : z-, marszczyć : z- : zmarszczać, maskować : za-, masztować : o-,  
materializować : z-, mącić : z-, meblować : u-, umeblowywać, mechanizować : z-, me-  
liorować : z-, męczyć : z- : u- (wariant stylistyczny) : umęczać, miazdżyć : z-, miąć : z-,  
mierzić : z-, mierzyć : z-, miękczyć : z-, miętosić : z- / po-, militaryzować : z-,  
mleć : ze / po-, 1. (matem.) 2. «powiększać» mnożyć : 1. po, 2. po- : pomnażać, moderni-  
zować : z-, modyfikować : z-, monopolizować : z-, mordować : za-, morzyć : za-, mo-  
tać : za-, motoryzować : z-, motywować : u-, mrozić : za- : zamrażać, mrużyć : z-,  
mundurować : u-, murować : wy-, musztrować (dekonatywne)<sup>12</sup> : wy-, myć : u-  
/ umywać, nacjonalizować : z-, neutralizować : z-, niweczyć : z- niwelować : -z, nor-  
malizować : z-, oliwić : na-, paraliżować : s-, parodiować : s-, operować : z-, organi-  
zować : z-, piec : u-, pisać : na-, pleść : u-, plisować : s-, płodzić : s-, prać : u- : wy-  
1.2. produkować : 1. wy- np. traktory 2. s- «wymyślić», projektować : za-, prolongo-  
wać (rzadko używane w funkcji relacyjnej zmienności) : s-, 1.2. prostować : 1. wy-  
np. drut : wyprostowywać 2. s- np. pomyłkę, proszkować : s-, pruć : s- : spruwać,  
psuć : po- : ze-, publikować : o-, pustoszyć : s-, pytlować : s-, rabować : z- (co) : ob-  
(kogo), rachować : po-, racjonalizować : z-, radiofonizować : z-, radlić : z-, rafino-  
wać : z-, ranić : z-, ratować (dekon) : u-, realizować : z-, reasumować : z-, recenzo-  
wać : z-, redagować : z-, redukować : z-, referować : z-, reformować : z-, regenero-

<sup>12</sup> Czasownik ten zawiera odcień dekonatywności, zob. C. Piernikarski: op. cit., s. 143 i n.

wać : z-, rehabilitować : z-, rekapitulować : z-, rekompensować : z-, rekonstruować : z-, reorganizować : z-, reparaować, reperować : z-, reprodukować : wy, rewidować : z-, rewolucjonizować : z-, równoważyć : z-, różnicować (rzadko relacyjnozmienne) : z-, różniczkować : z-, rujnować : z-, rusyfikować : z-, ruszczyć : z-, rwać : po-, rypać : z-, rysować : na- / wy, rytować : wy-, rzeźbić : wy-, saldować : z-, sądzić kogo : o-, siać : po- / za-, sieć (żyto) : s-, słodzić : po- : o-, smażyć : u-, solić : po- : o-, specjalizować się : wy-, prząść : u- / s-, sumować : z- / pod- : podsumowywać, syntetyzować : s-, systematyzować : u-, tarować : wy-, tratować : s- / po-, trawić : s-, trefić : u-, truć : o-, za-, trząść (co) : s- : strząsać, trzepać : wy- / wytrzepywać, trzeźwić (dekon.) : o-, tuczyć : u-, tworzyć : s / u- np. rząd, warzyć : u-, tynkować : o- / wy-, weryfikować : z-, wędzić : u-, wieczerzać : po-, wilżyć : z- : zwilżyć, wizować : za-, żąć : z-, żuć : po- / z-.

Moim zdaniem wymienione tu po dwukropku czasowniki DK powinny być łączone w słownikach w jedno hasło z analogicznymi czasownikami ND. To samo dotyczy również części czasowników podanych poniżej w punkcie 2.

2. Chodzi tu również o opozycje tożsame leksykalnie, ale użycie przedrostka wskazuje na pewne skojarzenia treści tego typu czasowników z czasownikami o podobnym znaczeniu, od których przejęto przedrostek, mimo że sam przedrostek nie wnosi żadnego dodatkowego elementu leksykalnego. Jednak w wielu wypadkach można wskazać, dlaczego dokonany odpowiednik został utworzony za pomocą takiego, a nie innego przedrostka. Być może, że nie zawsze chodzi tu o świadomy dobór, a o wtórne asocjacje z innymi czasownikami o zbliżonej lub podobnej treści, od których przejęto analogiczne przedrostki. Wydzielenie tego typu czasowników ma na celu wskazanie na jedno ze źródeł, z którego wywodzi się przeświadczenie, że prefiksy „zawsze wnoszą jakieś minimalne odcienie znaczeniowe” — trudne do zdefiniowania, ale wyczuwalne.

Wyżej omówione prefiksy najlepiej prześledzić w zapożyczeniach: czasowniki *notować*, *rejestrować* — kojarzą się z *zapisywać*, stąd zapewne biorą się formy dokonane *zanotować*, *zarejestrować*. Wspólne przedrostki mają *zabalsamować* i *zakonserwować*, *zamarynować* — ten ostatni zapewne na wzór *zakisić*, *zakwasić*.

A oto kilka takich serii czasowników o zbliżonym znaczeniu i o wspólnym przedrostku (na końcu wymieniam prawdopodobny pierwowzór ograniczając się na ogół do jednego przykładu):

*za-* : *barykadować*, *blokować*, *tarasować*, *tamować* — **ZASTAWIĆ**, **ZATRZYMAĆ**; *za-* : *garażować*, *parkować* (trudno wskazać na pierwowzór, zapewne **ZAJEŹDŹAĆ**); *za-* : *rezerwować* — **ZAMÓWIĆ**; *za-* : *tuszować* — **ZATRZEĆ** (ślady).

Następujące czasowniki z przedrostkiem *wy-* mogą sprawiać wrażenie, że zawierają w swojej treści dodatkowy odcień efektywności, którego nie wyrażają w zasadzie odpowiednie czasowniki bezprzedrostkowe.

*wy-* : *cyzelować*, *edukować*, *froterować*, *grawerować*, *leczyć*, *ryć*, *rytować*, *rzeźbić*, *szorować*. Chodzi tu o skojarzenia z takimi czasownikami

jak np. *wyuczyć*, które zawierają odcień efektywności w porównaniu z *nauczyć* i *uczyć*. A oto szereg tego typu czasowników (w nawiasie podajemy przy każdym „neutralny przedrostek”): *wy-* : *kończyć* (s-), *malować* (na-), *myć* (u-), *ostrzyć* (na-), *rysować* (na-). W zasadzie wszystkie tu wymienione czasowniki tworzą wtórne imperfektywy również z odcieniem efektywności, chociaż *wyrysować* i *wymalowywać* rzadkie, a poza tym używane w innym znaczeniu (np. *wyrysowuje na ścianach*).

Istnieje zresztą szereg innych czasowników, z przedrostkiem *wy-*, o podobnym znaczeniu, jak np. *wyszyć*, *wypchać*, *wylepić*, ale z odcieniem «dokładnie», «zupełnie». Od tego typu odcieni znaczeniowych istnieje płynne przejście do znaczenia «do końca», np. *wy-* : *jeść*, *pić*, *chlapać*, *pisać*.

3. O ile powyżej niektóre z omówionych przedrostków można byłoby określić jako „asocjacyjne”, dlatego że derywaty w porównaniu z podstawą nie wnoszą żadnego dodatkowego rysu znaczeniowego, o tyle przedrostki w poniżej przedstawionych formacjach mają znaczenie konkretyzujące w porównaniu z treścią zawartą w podstawie. Chodzi tu o typ przedrostków, które określane są jako klasyfikujące (řadící)<sup>13</sup> czy pleonastyczne<sup>14</sup>.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę takie opozycje, jak np. *bagrować* : *wy-bagrować*, to w myśl zasad koncepcji Poldaufa<sup>15</sup>, należałoby to interpretować w ten sposób, że treść czasownika *bagrować* «wydobywać», «wyciągać» zostaje włączona do treści przedrostka («skąd») o nadrzędnym znaczeniu w stosunku do treści czasownika. W drugim wariantcie tej koncepcji oznaczałoby, że przedrostek *wy-* podkreśla w znaczeniu *bagrować* najważniejszy rys znaczeniowy («skąd»). To samo w nieco uproszczonej wersji przedrostków „pleonastycznych” sprowadzałoby się do pokrywania się znaczenia przedrostka ze znaczeniem podstawy. Niewątpliwie przedrostek *wy-* w połączeniu z czasownikami ruchu służy do określenia „skąd”.

Jednak analiza znaczeniowa czasownika *bagrować* wykazuje szereg rysów znaczeniowych, np. «pogłębiać», «wydobywać», «pracować» itp. A podkreślony zostaje tylko jeden z rysów, a jaki jest najważniejszy, to jedynym wskaźnikiem może być tutaj tylko hipotetyczne znaczenie samego przedrostka, a z taką interpretacją trudno się zgodzić. Na tej samej zasadzie pleonazm nie dotyczy całego znaczenia leksykalnego czasownika ND, lecz tylko jego części. Wymienione więc tu warianty interpretacji

<sup>13</sup> I. Poldauf: *Spojování s předponami při tvoření dokonavých sloves v češtině*, „Slovo a slovesnost”, 15, 1954, s. 49—65; M. Vey: *Les préverbes vides en tchèque moderne*. „Revue des Études slaves”, 29, 1952, 82—107; F. Kopečný: „Slovesný vid v češtině”. Praha 1962, s. 90 i n.

<sup>14</sup> A. Bogusławski: *Prefiksálne pary aspektowe a semantika prefiksálna časownika rosyjskiego*, „SOr”. IX, 1960, s. 168.

<sup>15</sup> I. Poldauf: op. cit.

tego typu odpowiedników DK mają charakter uproszczony. Niezależnie od tego, jak określimy takie przedrostki, chodzi tu o to, że ich dobór jest umotywowany z punktu widzenia podstawy i nawiązuje do jednego z jej rysów znaczeniowych. W czasownikach typu *ekscerpować*, *eksmitować*, *ekspediować*, *eksportować*, *emigrować*, *ewakuować* itp. wystarczyłby dowolny formant, żeby utworzyć od nich czasownik dokonany (por. *wiać* «uciekać»: z-, *dezertować*: z, a nawet *wracać*: *wrócić*), jednak użycie tutaj przedrostka *wy-* wydedukowanego z formacji typu *wy-jechać*, *wy-brać* wskazuje na jego wyraźną motywację, dlatego że w tych wszystkich czasownikach jest zawarte znaczenie «skąd». Mimo wszystko należy podkreślić, że jest to tylko jeden ze sposobów tworzenia czasowników dokonanych, a nie jakaś ogólna prawidłowość.

A oto szereg przykładów derywatów z przedrostkami konkretyzującymi (mimo że nie podajemy wyczerpującego materiału, to jednak przykładów nie jest aż tyle, żeby można było wyciągnąć z tego zbyt daleko idące wnioski):

*wy-*: *kastrować*, *kapłonic*, *wałaszyć*, *misić* — **WYCIĄĆ**; *wy-*: *bagrować*, *bebeszyć*, *karczować*, *kopać*, *grzebać*, *paproszyć* — **WYDOBYĆ**, **WYCIĄGNAĆ** oraz zbliżone do nich *wy-*: *eliminować*, *ługować*, *rugować*;

*po-*: *cętkować*, *kratковать*, *kreskować*, *kropkować*, *liniować*, *punktować*, *rubrykować* — **POROBIĆ** *cętki*, *kropki*... i chociaż podstawa ma tu również znaczenie dystrybutywne<sup>16</sup>, to jednak chodzi tu o świadomy dobór przedrostka, który dodatkowo konkretyzuje (podkreśla) dystrybucyjność;

*prze-*: *destylować*, *filtrować*, *siać* — **PRZECEDZIĆ**; *prze-*: *flanconować* — **PRZESADZIĆ**.

W niektórych wypadkach możemy się wahać, czy zaklasyfikować je do omawianego typu, czy do omówionego w punkcie 2, np. z- (s-) *centralizować*, *grupować*, *jednoczyć*, *kartelować*, *komasować*, *łączyć* — (*zejść się*, *skupić się*). Wahania są spowodowane z jednej strony wielofunkcyjnością prefiksu z- (s-), a z drugiej strony częstością jego występowania przy czasownikach omówionych w punkcie 1, gdzie jest zupełnie nie umotywowany. Ten sam prefiks również w opozycjach czasowników procesywnych (typu *bladnąć*: z-) jest wykładnikiem formalnym wyłącznie znaczenia kategorialnego. Trudno zatem rozstrzygnąć, czy w tym wypadku mamy do czynienia z „motywacją”, czy z „asocjacją”, ponieważ w punkcie 2 były omawiane czasowniki, w których dobór przedrostka był wywołany tylko „asocjacją”, a tu można mówić i o „asocjacji”, i o „motywacji”, co jeszcze w większym stopniu przyczynia się do płynności i tak mało ostrej granicy.

W wymienionych w tym punkcie opozycjach o ile można mówić o toż-

<sup>16</sup> Tzn., że akcja składa się z szeregu wyodrębniających się aktów.



samości leksykalnej z punktu widzenia praktycznego (leksykograficznego), to tego typu określenie z punktu widzenia teoretycznego byłoby co najmniej ryzykowne. Derywat ma wprawdzie to samo znaczenie leksykalne co podstawa, ale jednocześnie zawiera również konkretyzację jednego z elementów znaczeniowych występujących w podstawie. Natomiast w procesie tworzenia tego typu odpowiedników dochodzi moment motywacji w doborze przedrostka, zależny od treści indywidualnej podstawy.

4. Obok dwu wyżej wspomnianych typów „minimalnych znaczeń przedrostków” asocjacyjnych (subiektywnych) i konkretyzujących (obiektywnych) występuje trzeci, który możemy określić jako dyferencjalno-determinacyjny. Derywaty o takich prefiksach nie stanowią odpowiedników tożsamych leksykalnie dla wszystkich możliwych użyc podstaw w funkcji relacyjnej zmienności, a tylko dla niektórych jej użyc kontekstowych, które bliżej określa znaczenie obiektu.

Częściowo można by tu zaliczyć opozycję: *malować obraz* : *namalować obraz*, *malować ścianę* : *pomalować ścianę*, dlatego że mimo różnorodności znaczeń obydwu użycia czasownika ND mają zasadnicze cechy wspólne. Ale tego typu funkcja przedrostków występuje wyraźnie w częściowo omawianych już przykładach, w których od danej podstawy tworzy się kilka odpowiedników dokonanych, a w których w zasadzie tylko jeden można uznać za tożsamy leksykalnie, np. *rysować* : *na-* / *wy*. Trzeba je jednak odróżnić od takich wypadków, jak *pisać* / *do-*, *prze-*, *wy-* itp., np. *czytać* (*do końca*) *książkę* — *do-czytać książkę*. Tego typu czasowniki DK różnią się leksykalnie od podstawy i wchodzą w opozycje z imperfektywami wtórnymi o tym samym znaczeniu leksykalnym, np. *doczytywać*. Tu natomiast istnienie dwu odpowiedników DK do niedokonanego prostego może sugerować, że chodzi o dwa różne znaczenia kontekstowe czasownika ND.

W większości wypadków chodzi jednak o to, że jeden z derywatów może zastąpić wszystkie użycia kontekstowe czasownika ND, a drugi tylko niektóre, albo jeżeli również wszystkie, to użycie drugiego przedrostka ma charakter umotywowany, np. *cembrować* : *wy-* / *o-* (podobnie jak *o-bić*, *o-kleić* «ze wszystkich stron»).

Poniżej podajemy szereg przykładów; po czasowniku ND za kreską pionową odpowiednik tożsamy leksykalnie lub wyrażający bardziej ogólne znaczenie w porównaniu z odpowiednikiem podanym za dwiema kreskami pionowymi, który zawiera albo znaczenie bardziej specjalne, albo bardziej skonkretyzowane, dzięki motywacji w doborze przedrostka:

*betonować* / *wy-* «jakaś powierzchnię, przestrzeń» (jednak bez bliższego sprecyzowania okoliczności) // *za-* «jakiś otwór», *cembrować* / *wy* // *o-* «wokół», *czernić* / *po* // *za-*, *czyścić* / *o-* / *wy-* (prawie że dublety — drugi z minimalnym odcieniem efektywności), *młócić* / *wy-* // *o-* (rzadziej używany), *cieniować* / *po-* // *wy-*, *pokostować* / *po-* // *na-*, *tłuścić* / *po-* // *za-*, *gręplować* / *po* // *wy-*, *mydlić* / *po-* // *na-*, *perfumować* / *po-* // *na-* // *wy-*, *smarować* / *po-* // *na-* // *wy-*.

Listę przykładów można by powiększyć, ale dla ilustracji postawionego tu problemu ta jest w zupełności wystarczająca. Jeżeli chodzi o wymienione tu odpowiedniki DK, to rzeczywiście w wielu wypadkach można tu mówić o kontekstowych odpowiednikach, dlatego że alternacja prefiksów, z których jeden wyraża pewien stopień intensywności cechy wyrażonej w podstawie (np. efektywność) może przyczynić się do tego, że drugi odczuwany jest jako jej osłabienie (np. *wy-cieniować* — *po-cieniować*, *wy-studzić* — *o-studzić*).

5. Już z poprzednich naszych rozważań wynika, że nie wszystkie użycia czasowników typu *pisać*, *palić* mają swoje odpowiedniki DK, chodzi tu o użycia ich w funkcji zwyczajowej (por. wyżej *palić papierosy*, *pisać do gazet*). Ale odpowiedników ND nie tworzą również czasowniki, które charakteryzują również aktualne działanie subiekta, np. *co robi teraz (robił wtedy) Wojtek? — pisze (pisał)*, gdzie nacisk jest położony na to, czym zajmuje się subiekt, a nie na zmiany wywoływane przez akcję na obiekcie. Istnieje pewna liczba czasowników, które wyspecjalizowały się w tej funkcji i ich użycie w funkcji relacyjnej zmienności wymaga specjalnego podkreślenia kontekstowego. Są to np. *bluzgać*, *blócić*, *chlapać*, *pryskać*, *sikać*... Wprawdzie można od nich tworzyć DK relacyjne, ale różnią się one od podstawy znaczeniem leksykalnym, np. powyższe czasowniki w połączeniu z przedrostkiem *po-* zawierają dodatkowy odcień znaczeniowy stopnia zmian wywołanych na obiekcie («trochę», «dużo»), *o-* «ze wszystkich stron», *na-* «gdzie», *wy-* «w całości», «dokładnie» itd.

Bez miary obiektu nie można wyrazić dokonaności takich czasowników, jak *ciulać / u-*, *pompować / na-*, *kapać / na-* (gdzie lub ile).

Reasumując nasze dotychczasowe rozważania o parach tożsamyh leksykalnie możemy stwierdzić, że tam gdzie z punktu widzenia współczesnego brak jakiegokolwiek motywacji w użyciu przedrostka, tam pełni on wyłącznie funkcję formalnego wykładnika kategorialnego dokonaności (czasowniki omówione w punkcie 1). To samo można odnieść do większości czasowników omówionych w p. 2, gdzie na zasadzie asocjacji występuje taki, a nie inny przedrostek. Ale chodzi tu tylko o analogie, dlatego że tak wydedukowany przedrostek nie jest zazwyczaj wykładnikiem dokonaności w derywacie, który stanowił pierwowzór (tam funkcje dokonaności pełni sufiks, np. *zapis-a-ć : zapis-ywa-ć*), i dlatego w nowym derywacie, w którym został użyty, nie jest umotywowany treścią podstawy jak w przypadku *wy-bagrować*. Natomiast w p. 3 nie chodzi wprawdzie o różnice leksykalne między podstawą a derywatem, ale sama motywacja doboru wskazuje na to, że w grę wchodzi tu nie tylko kategorialny wykładnik formalny. A różnica między podstawą i derywatem (wyłączając znaczenie kategorialne) polega na konkretyzacji jednego z elementów znaczeniowych, która w takiej formie nie występuje w podstawie. Jeżeli chodzi o p. 4, to każdy z czasowników kwalifikujących się

do rozpatrywania w tym punkcie wymaga oddzielnego omówienia. Ogólnie jednak można stwierdzić, że decydujące są te same kryteria, co wyżej, chociaż ich stosowanie napotyka na trudności ze względu na to, że w niektórych wypadkach może tu chodzić o tendencje rozwojowe w kierunku specjalizacji podstawy w dwu równoległych znaczeniach (*malować obraz, malować ścianę*), a w innych o kształtowanie się odpowiednika kategoryjnego tożsamego leksykalnie dla wszystkich możliwych użyc podstawy z jednej strony i odpowiedników dla ściśle określonych użyc kontekstowych podstawy z drugiej strony, które z kolei mogą tworzyć wtórne odpowiedniki tożsame leksykalnie. Natomiast czasowniki wymienione w punkcie 5 nie mogą tworzyć i nie tworzą prefiksalnych odpowiedników tożsamych leksykalnie.

*Maria Szwecow-Szewczyk*

UWAGI O JĘZYKOWYM KSZTAŁCIE BURLESKI  
PAULA SCARRONA W TŁUMACZENIU  
GABRIELA KARSKIEGO

Wydawałoby się, że francuski wiek XVII był okresem wszechwładnego panowania klasycyzmu w literaturze. Jednakże rzeczywistość literacka okazała się dużo bogatsza i bardziej różnorodna, niżby to chciał zaakceptować Boileau w swoim kodeksie klasycystycznym, jakim był „L'art poétique”. Powszechny kult wzorców antycznych zaczyna wywoływać reakcję w postaci parodii i kpiny z tych wzorców. Krzywe zwierciadło eposu — poemat heroikomiczny istniał już w starożytności, ale jego rozwój przypada na wiek XVII i XVIII. Dla przykładu wystarczy wspomnieć choćby „Monachomachie” i „Myszeidę” Krasickiego. We Francji mniej więcej od połowy XVII w. pojawia się wiele komicznych trawestacji dzieł antycznych, zwłaszcza epopoi. Utwory te tym się różnią od poematu heroikomicznego *sensu stricto*, że pariodują nie tylko formę, ale i treść konkretnego eposu, do którego się odnoszą. W połowie XVII wieku wytwarza się nawet moda na ten gatunek utworów zwanych burleskami. Do powstania tej mody przyczyniło się ogromne powodzenie wydanej w r. 1648 komicznej wersji „Eneidy” — „Le Virgile travesti en vers burlesques” Paula Scarrona. Jest to zarazem pierwszy i chyba najciekawszy utwór tego typu<sup>1</sup>, dobrze się zatem stało, że już wkrótce obszerny jego frag-

---

<sup>1</sup> Paul Scarron (1610—1660) znany jest czytelnikom polskim jako twórca „Opowieści ucieznej”. W wieku lat dwudziestu paru został kanonikiem w Mans i — jak na duchownego — wiódł żywot dość swawolny. Znany jest np. następujący fakt z jego biografii: w czasie karnawału 1638 roku rozebrany do naga, wysmarowany miodem i oblepiony pierzem ukazał się Scarron bawiącym się na ulicach mieszkańców Mans. Gdy ci, początkowo przerażeni widokiem „stworu nie z tego świata” stopniowo zaczęli się do niego zbliżać a potem oskubywać go z pierza, kanonik w obawie przed zdemaskowaniem rzucił się do ucieczki. Jednakże schwytyany przez nich na moście, nie widząc innej drogi ucieczki, skoczył do wody, po czym ukrył się w nadrzecznych zaroślach, gdzie przesiedział prawie do rana. Zabawę tę przypłacił ciężką chorobą reumatyczną, która uczyniła z niego kalekę na resztę życia. Widać, nie pozbawiło go to humoru i fantazji w postępowaniu, gdyż dzięki dowcipnej argumentacji wyrobił sobie płatny urząd „Chorego Królowej” na dworze Anny

ment będzie udostępniony czytelnikom polskim w tłumaczeniu Gabriela Karskiego<sup>2</sup>.

Burleska definiowana jest najogólniej jako gatunek literatury komicznej, w którym podniosła tematyka kontrastuje ze stylem pospolitym, często wulgarnym<sup>3</sup>. Dzieło należące do tego gatunku nie musi być parodią jakiegoś innego utworu, ale nią często bywa. U Scarrona mamy do czynienia z parodią o charakterze burleski. Wzniosłe postaci eposu i ich szlachetne uczucia uległy transformacji na figury i namiętności wulgarne, podczas gdy pozycja społeczna i towarzyska tych postaci nie zmieniła się. Zabieg ten stwarza dwa źródła efektów komicznych, które wynikają nie tylko z kontrastu między osobami a ich sposobem mówienia i zachowania, lecz również między oryginałem a parodią. Autor wstępu do francuskiego wydania „Le Virgile travesti...”<sup>4</sup> wymienia szereg cech charakterystycznych burleski Scarrona, jak anachronizmy, ingerencje autora-narratora w akcję utworu, dowcipne dygresje, komiczne nagromadzenie i wyliczanie szczegółów. Ostatnia z tych cech jest wyrazem ogólniejszej tendencji dominującej w utworze — tendencji do karykaturalnego wyolbrzymienia. W ten sposób harmonia zostaje złamana, klasyczny umiar przekształca się w barokowy nadmiar. Jakby Wenus o kształtach więcej niż rubensowskich uczująca wśród czerechy rubasznych hulaków nie opanowanych w jedzeniu, picciu i płomiennych amorach, tak jawi się królowa Kartaginy Dydona „une grosse dondon, grasse, vigoureuse, bien saine, un peu camuse à l'africaine”<sup>5</sup> fetująca na swym dworze Eneasza. Tę właśnie ucztę opisuje fragment przełożony przez tłumacza. Przyjrzyjmy się, jaki jest kształt językowy przekazywanego w tym fragmencie obrazu.

Austriaczki. W listach pisanych do królowej z okazji wydania „Le Virgile travesti...” podpisywał się jako *Malade de la Reine*.

Pomysł trawestacji „Eneidy” wziął Scarron od Jean-Baptiste Lalli: „L'Eneida travestita”, Roma 1633. Utwór ten jednak nie dorównywał przeróbce Scarrona ani pod względem wartości, ani popularności.

<sup>2</sup> Utwór ten wejdzie w skład pracy zbiorowej, poświęconej parodiom, pastiszom i trawestacjom, redagowanej przez Leona Przemskiego. Wydanie to jest przygotowywane przez Instytut Wydawniczy „Iskry”. Fragment przetłumaczony przez G. Karskiego jest trawestacją końcowej części Księgi I „Eneidy” (wersety 695—756).

<sup>3</sup> Nazwę tę zastosował po raz pierwszy właśnie Scarron w tytule swej trawestacji. Pochodzi ona od włoskiego wyrazu *burlesco* «śmieszny, żartobliwy» od *burla* «żart, kpina».

<sup>4</sup> Victor Fournel: Wstęp do: P. Scarron: „Le Virgile travesti en vers burlesques par... Nouvelle édition précédée d'une étude sur le burlesque par Victor Fournel”. Paris ok. 1922.

<sup>5</sup> W wersji polskiej charakterystyka ta jest nieco złagodzona: „Dydona kształty ma zaokrąglone, jest tęga, krzepka, wprawdzie gdy z ukosa spojrzeć — z murzyńska trochę płaskonosa” — a więc już nie pyzata i tłusta. To złagodzenie wulgaryzmów charakterystycznych dla stylu oryginału można zauważyć w kilku jeszcze miejscach, co zostanie omówione w dalszym ciągu artykułu.

Trawestacja „Eneidy” była napisana wierszem ósmiozłogowym, parzyście rymowanym — w wersji polskiej odpowiada mu jedenastozłogowiec. Wybór tej struktury wierszowej wydaje się nad wyraz trafny, nie tylko ze względu na bogatą tradycję literacką<sup>6</sup>, lecz również na fakt, że czyni ona utwór bardziej pojemnym, stwarza możliwość uściślenia i konkretyzacji obrazu. Częstokroć sytuacje zarysowane jedynie najogólniej uzyskują w przekładzie żywość i barwność dzięki dodaniu kilku charakterystycznych szczegółów. Przytoczymy tu odpowiednie sformułowania oryginału i tłumaczenia:

Elle but par forme une goutte,  
Comme on fait alors qu'on en goûte  
Ce qui restoit en quantité  
A Bitias fut présenté;  
Il le reçut à grande gloire,  
Se mit avidement à boire,...

Końcem języka — jak pono wypada —  
Liznęła trunku, by smak jego zbadać;  
Po czym szacowna familijna czasza  
Przeszła z Dydony rąk w ręce Bitiasza;  
Ów dwornie skłonił się — jak zwyczaj  
każe —  
I chciwie usta zagłębił w pucharze...

Barwność i konkretność sformułowań osiąga tłumacz przez umiejętne operowanie bogactwem synonimów, zastępowanie wyrazów abstrakcyjnych konkretnymi, a słów używanych najczęściej i przez to pozbawionych ekspresji — słownictwem rzadkim i nacechowanym stylistycznie. W cytowanym fragmencie wyraz *boire* przetłumaczony został, zależnie od sytuacji, raz jako *liznąć trunku*, drugi raz jako *usta zagłębić w pucharze*, również takie wyrazy, jak *beau*, *bien*, *commencer*, *dire*, *donner*, *être*, *faire*, *voir* itp., powtarzające się niemal w co drugim wierszu oryginału, mają w tekście polskim całe szeregi odpowiedników zaczerpniętych z różnorodnych warstw słownictwa, np. spośród archaizmów. Oto kilka zestawień:

#### wyrazy *beau* i *superbe*

- |   |   |
|---|---|
| 1) L'ordre du festin était beau,                                    | Festyn doprawdy wypadł znakomicie   |
| 2) La belle robe de Léda  | Sukienkę Ledy suto ozdobioną  |
| 3) Cent beaux valets de compte fait<br>Servoient au superbe buffet; | Stu chłopu (ręczę za ścisłość rachunku)<br>Obsługiwało bufet pełen trunków; |
| 4) Et leur plut bien fort d'Ilione                                  | Lecz wszystkich skarbczyk zachwycił<br>Iliony                               |
| Le beau collier et la couronne.                                     | Pełnią splendoru kolii i korony.  |

#### wyraz *bien*

- |   |  |
|---|--|
| 1) La viande était bien préparée                                | Mięs nie zabrakło przyrządzonych<br>przednio                                   |
| Et la salle bien éclairée                                       | I sala jasność miała odpowiednią.  |
| 2) Il tenoit deux demi-setiers<br>Bien mesurés et bien entiers. | Mieściła w sobie dwie pełne kwaterki<br>Rzetelnej miary, bez żadnej szacherki. |

<sup>6</sup> Najbardziej znane wśród polskich poematów heroikomicznych — „Monachomachia” i „Myszeida” Krasickiego napisane są jedenastozłogowcem.

wyraz *dire*

- |  |  |
|--|--|
| 1) Didon dit <i>Benedicite</i> ;         | <i>Benedicite</i> zabrzmiało przykładne  |
| 2) Il disoit regardant Didon             | Mówił więc, patrząc czule na Dydonę      |
| 3) Il disoit donc, d'amour époint,       | Powiada tedy w miłosnej ekstazie,        |
| 4) On mit sur la table une bouteille:    | Wtem się tam znowu wielka butla          |
|  | zjawia,                                  |
| A son aspect on s'émerveille;            | Widok ten wszystkich w euforię wpra-     |
|  | wia,                                     |
| Aeneas dit une chanson,                  | Eneasza piśnią wita kształt jej flaszki, |
| 5) Elle dit, la face enflammée:          | Dydonę rzecz z roziskrzonym wzro-        |
|  | kiem:                                    |
| 6) Et puis dit du fond de son âme:       | Wygłasza toast w te ujęte słowa:         |
| 7) „mais plutôt, cher monsieur dit-elle, | Lecz po co — rzekła — drogi przyjacielu, |
| 8) Aussitôt dit, un beau valet           | Rozkaz wydany tak szumnymi słowy         |
| Mit ce gobelet vénérable...              | Zaraz spełniony jest: w skupieniu du-    |
|  | cha                                      |
| Avec grand respect sur la table.         | Służący wnosi na stół cenny puchar.      |
| 9) La belle robe de Léda                 | Sukienkę Ledy suto ozdobioną             |
| Qu'elle même, dit-on, broda,             | Wyhaftowaną przez nią samą pono          |
| 10) Car Jupiter s'en sert, dit-on,       | Albowiem Jowisz karmi — jak słysza-      |
|  | łem —                                    |
| A pâitre son aigle glouton;              | Swego żarłoka-sępa tym specjałem...      |

Zestawienia te wyglądają imponująco: żadnego z czterech wypadków użycia wyrazu *beau* tłumacz nie oddał słowem *piękny*, podobnie wśród czterech odpowiedników wyrazu *bien* nie znajdziemy neutralnego *dobrze*, natomiast dziesięciokrotne *dire* zostało przełożone na dziewięć różnych sposobów, przy czym zaledwie raz jako *mówić*.

Już w cytowanych tu fragmentach można zauważyć liczne, wprawdzie nie zawsze całkowite archaizmy, lecz częstokroć wyrazy spatynowane upływem czasu. W zakresie słownictwa archaizacji ulegają w mniejszym lub większym stopniu wszystkie części mowy. Wśród wyrazów dawnych użytych w tekście, najwięcej jest rzeczowników, np. *białogłowa*, *gędźba*, *jadło*, *lico*, *fortel*, *podwika*, *splendor*, *trunek*, liczne są też czasowniki, np. *jąć* «zacząć», *plużyć*, *powiadać*, *rzec*<sup>7</sup>, a także przysłowki, np. *niźli*, *pono*, *przednio*, pojawiają się również pojedyncze archaizmy należące do innych części mowy, np. spójniki *albowiem*, *tedy*. Zaletą tych archaizmów jest ich łatwa czytelność. Ich funkcją jest nie tylko nadawanie tekstowi pewnego aspektu dawności, wiele z tych wyrazów ma dodatkowo walor uroczystej dostoności, a nawet pompatyczności, dzięki czemu archaizmy te doskonale nadają się do ironicznych sformułowań ośmieszających podniosły styl epepei. Oto przykład archaizmów użytych w tej funkcji:

*Powiada tedy w miłosnej ekstazie,  
Utkwiwszy w lico nadobnej podwiki  
Spojrzenie żywsze niżli świec płomyki:*

<sup>7</sup> Forma czasu teraźniejszego *rzecze* wydaje się bardziej archaiczna niż formy czasu przeszłego *rzekł*, *rzekła*.

*Skoroś zażęgła serce me zapalem  
Znacznie gorętszym niż przewidywałem...*

Jeszcze bardziej śmieszą archaizmy skontrastowane z wyrazem silnie kojarzącym się z epoką całkiem niedawną, jak to ma miejsce w zdaniu o rosole

*którym Eneasze raczyć jął gorliwie  
znaczniejszych gości w owym kolektywie.*

Tego typu anachronizmy słownikowe doskonale współdźwięczą z tonem całej burleski pełnej anachronizmów rzeczowych, owego zaklinania się Eneasza na brodę Mahometa i odmawiania *Benedicite* przez Dydonę.

Strona gramatyczna tekstu uległa archaizacji w niewielkim stopniu. W zakresie słotwórstwa obok sporadycznych wypadków użycia formantu w jego dawnej funkcji, np. sufiksu *-owy* w przymiotniku dzierżawczym od imienia własnego: *Eneaszowe ogląda prezenty* obok innej niż obecnie repartycji formantów, np. w przysłówku *srodze*, można zaobserwować tendencję do częstego użycia wyrazów złożonych. Złożenia, zwłaszcza przymiotnikowe takie jak, *dwuramienny (świecznik)*, *dwuucha (czara)*, *plaskonosa (Dydonie)*, *złotowłosa (Luna)* są całkiem naturalne w tekście parodiującym epopeję antyczną i dodatkowo stylizowanym na polszczyznę siedemnastego wieku. W tę całość tłumacz świetnie wkomponuje żartobliwy archaizm *dybidzban* (zanotowany u Lindego) jako odpowiednik wyrazu *ivrogne*:

*Wszędzie kurzy się z czupryn... Hulaj dusza!  
Bóg raczy wiedzieć: ilu dybidzbanów  
Człek by naliczył wśród sług i wśród panów...*

Żartobliwie-ironiczny jest również neologizm tego typu, złożony „piętro” *bóg-niebonośca*, wyraz, który śmieszy już przez samą tę nadmierną złożoność<sup>8</sup>:

*Wesołek Jopas, żarłok kędzierzawy,  
Dodaje dźwięki lutni do tej wrzawy,  
Czule zwierając się zebranych gościom  
Z rozmów z Atlasem, bogiem-niebonoścą,  
z tego, co chłonał jako młode chłopię:*

Archaizmów fleksyjnych jest w tekście zaledwie kilka. Tłumacz dwukrotnie użył starej formy narzędnika liczby mnogiej rzeczowników z końcówką *-y* w wyrazach *długimi zwroty* oraz *szumnymi słowy*. Formy te<sup>9</sup>, podobnie jak inne archaizmy, wzbudzają poczucie przesadnej podniosłości

<sup>8</sup> Wyraz ten jest spolszczeniem analogicznego neologizmu Scarrona *Atlas le porte-ciel*. Linde odnotowuje tylko odpowiedni przymiotnik *Atlas niebonośny*.

<sup>9</sup> Końcówka *-y* dla narzędnika l. mn. rzeczowników wyszła z użycia w XVI wieku. Od tego czasu odczuwana była jako archaizm, chętnie używany zwłaszcza



stylu i śmieszą w zestawieniu z błahymi i bynajmniej nie wzniosłymi treściami, do których opisanie służy.

Wrażenie komizmu wywołuje zwłaszcza użycie w wyrazie żartobliwym archaicznej końcówki *-y* mającej tu znaczenie godnościowe.

Legenda głosi, że to jej *praszczury*<sup>10</sup>,  
Owej dwuuczej czary używali  
Przy zawieraniu paktów w wielkiej gali;

Głównym zabiegiem archaizującym składnię przekładu jest częste zastosowanie przez tłumacza przestawnego szyku wyrazów, co pozbawia zdania ich naturalnego toku i wzmaga wrażenie napuszonego stylu.

Podsumowując, można stwierdzić, że archaizacja pełni w przekładzie tekstu Scarrona dwie zasadnicze funkcje. Stwarza ona wrażenie nie tylko dawności, ale i podniosłości stylu, co w zestawieniu z pewnymi określeniami i treściami żartobliwymi, a częstokroć nawet wulgarnymi, wywołuje efekty charakterystycznego dla burleski komizmu znajdującego źródło w ciągłych spięciach wzniosłości z pospolitością i wulgarnością.

Pompatyczność stylu, o której tu była mowa, wzmaga się również dzięki stosunkowo dużemu udziałowi zwrotów o charakterze metaforycznym. Cechą metafor przekładu jest ich większa konkretność i obrazowość, co wiąże się ze wspomnianą tu ogólniejszą tendencją do konkretyzacji. Dla porównania cytujemy dwie wersje zwrotu metaforycznego:

w poezji, nie tylko dla nadania wypowiedzi kolorytu dawności, ale i pewnej podniosłości.

W tłumaczeniu Scarrona nie razi zbytnia archaiczność tych form w tekście stylizowanym na polszczyznę XVII wieku, ponieważ mają one oparcie w pewnych zwrotach, w których formy te do dziś się zachowały, np. *innymi słowy*.

<sup>10</sup> W ten sposób został przetłumaczony neutralny wyraz francuski *grands-pères*. Zarówno szerszy kontekst wyrazu *praszczury*, jak i użycie go w połączeniu z męskoosobową formą czasownika wskazuje na to, że końcówka *-y* pełni tu funkcję archaizmu o zabarwieniu godnościowym (zamiast używanej dziś w tej funkcji końcówki *-owie*), a nie tworzy niemęskoosobowej formy pejoratywnej, gdyż w tym wypadku zamiast *praszczury używali* mielibyśmy *praszczury używały*.

Forma mianownika l. mn. rzeczowników męskoosobowych jest archaizmem fleksyjnym o interesującej historii. W wieku XVIII była ona neologizmem używanym w funkcji archaizmu. Została wprowadzona do poezji oświeceniowej na wzór archaicznej już wówczas końcówki biernika l. mn. rzeczowników męskoosobowych. Oto przykłady z „Satyr” Krasickiego:

Kochały patryoty dawcę Królewsczyzny...  
Dawno tak osądziły przezorne ministry...  
Dziady jego pradziady siedzieli w senacie...

Przykłady cytuję za A. Obrębską-Jabłońską, która poświęciła temu zagadnieniu artykuł: *Od archaizmu do nowej formy językowej* w tomie „Stylistyka teoretyczna w Polsce” pod red. K. Budzyka. Warszawa 1946, s. 208—220.

Elle le retient auprès d'elle,      Ciągłe go więzi w najczulszej opiece,  
Elle se brûle à la chandelle,      Jak ćma skrzydełka opala o świece.

Polska wersja tego porównania jest nie tylko bardziej obrazowa, ale ma również bogatszy podtekst, sugeruje nieodpartość siły przyciągającej do obiektu pożądania, zarazem jednak zapowiada niechybną śmierć w płomieniu tej namiętności.

Tłumacz wprowadza częstokroć metafory zamiast dosłownych sformułowań oryginału, dzięki czemu tekst staje się bardziej ekspresywny, np.

Cependant qu'il raisonne ainsi...      Gdy się tak poi własnych słów symfonią...

Licniejszy udział metafor w tekście polskim przyczynia się nie tylko do dynamizacji i konkretyzacji obrazu. Sformułowania metaforyczne, zazwyczaj przesadnie wyolbrzymione, w zestawieniu z błahymi treściami wywołują efekty komiczne. Tak dzieje się w tekście:

Dydona, wierna zwyczajowi stołu  
Zwróciła pierwszy atak do rosolu<sup>11</sup>

Wyrażenie *zwróciła pierwszy atak* zapowiada jakieś bohaterskie czyny, tymczasem przedmiot tego ataku jest czymś całkiem prozaicznym. Metafory, podobnie jak archaizmy, zwiększając wrażenie pompatyczności stylu, służą nie tylko jako środki parodiowania epepei, lecz również biorą udział w charakterystycznej dla burleski grze wzniosłości z popolitością.

Kiedy już mowa o tej dwubiegunowości stanowiącej nieustające źródło komizmu w burlesce, nasuwa się pytanie, jakimi środkami językowymi wyrażane są treści popolite i trywialne. W zakresie słownictwa funkcję tę pełnią wulgaryzmy. Wprawdzie tłumacz unika wyrazów zbyt dosadnych (których Scarron używa nazbyt chętnie), np. pomija milczeniem słowo *trogne*, a jego synonim *museau* tłumaczy ironicznie jako *liczko*, jednakże pozostawia te wulgaryzmy, które stanowią pointy dowcipnych określeń. Oto np. charakterystyczna dla burleski żartobliwa interpretacja mitologii:

|                                     |                                    |
|-------------------------------------|------------------------------------|
| Comment de terre sigillée           | Na co przydała się pieczętna glina |
| Prométhée, homme fort aigu,         | Prometejowi... Czczę jego wysiłek; |
| Fit l'homme en lui soufflant au cu; | Stworzył człowieka dmuchając mu    |
|                                     | w tylek;                           |

Niekiedy wulgaryzm stanowi komiczne rozładowanie podniosłego nastroju panującego w poprzedzającej go wypowiedzi. Dla przykładu cytujemy w obu wersjach toast Dydony:

<sup>11</sup> W oryginale fragment ten brzmi:

Didon, comme on fait par deçà  
Par le potage commença.

Jupiter, auteur de tous biens  
Fais qu'aux Tyriens et Troyens  
Ce jour soit heureux et propice,  
Et reçois comme en sacrifice  
Ce gobelet rempli de vin.

Assiste-nous, Bacchus divin;

Et toi, Junon, notre patronne,  
Qui m'as toujours été si bonne,  
Rendez-nous tous gais et contents

Comme de vrais *Rogers Bontemps*!<sup>12</sup>

Jowiszu, niebios i ziemi władcyko,  
Okaż Trojanom oraz Tyryjczykom  
Swoją przychylność. A jako ofiarę  
Przyjmij tę winem napelnioną czarę.  
Niechaj im wszystkim w dniu tym  
szczęście pluży.

A ty, Bachusie, werwy swej nam  
użycz,

I ty, Junono, pani nasza miła,  
Ty, coś życzliwa zawsze dla mnie była,  
Spraw, byśmy byli wierni swemu  
mianu,

Do *Moczymordów* przynależąc klanu!

W przekładzie tego fragmentu można zaobserwować zręczne zastąpienie anachronizmu wulgaryzmem, bez zmiany efektu komicznego. Kiedy mowa o *moczymordach* zwanych gdzie indziej *dybidzbanami*, warto zauważyć bogactwo słownictwa i frazeologii dotyczącej pijaństwa. A więc bohaterowie opróżniają i osuszają butelki i flasze, piją przedni trunek z pucharu, czary, czaszy, kielicha (w oryginale *gobelet, vase, tasse, coupe*), nic dziwnego, że w końcu są *podchmieleni, kurzy im się z czupryn*. Pod tym względem tłumaczenie jeśli nie przewyższa oryginału, to z pewnością mu dorównuje.

Tłumacz wprowadza ponadto wiele dosadnych zwrotów frazeologicznych, nieobecnych w oryginale, a zwiększających ekspresję i komizm odpowiednich sformułowań przekładu. Oto dwie wersje rozważań *Dydony*:

(Didon) *ne songe plus à Sichée;*

Au contraire, elle dit tout bas:  
„Le défunt *ne le valoit pas;*

(. . . . .)

*Mąż dla niej zerem* (minął jego sezon...)

Takie refleksje snuje więc niewiasta:  
„Nieboszcyk temu do pięt *nie dorasta;*

(. . . . .)”.

Na zakończenie warto się przyjrzeć, jak tłumacz radzi sobie z przykładem częstej w burlesce Scarrona gry słów opartej zazwyczaj na wulgaryzmach. Tam, gdzie na to pozwala zbieżność systemu językowego francuskiego i polskiego, otrzymujemy tłumaczenie dosłowne, jak np. we fragmencie przemowy *Eneasza*:

Et pourrois fort bien mettre en pièces  
Ceux qui feroient de moi *des pièces*.

A tych, co platać mi brzydkie *kawały*  
Chcieliby, sam bym rozdarł *na kawały*.

<sup>12</sup> Roger Bontemps to przydomek żyjącego w latach 1470—1540 poety Roger de Collerye. Bontemps miał humor wagabundy i wśród ludzi o podobnym temperamentie, chętnie oddających się uciechom życia, zorganizował towarzystwo pod nazwą *La Société des fous* (Towarzystwo szaleńców). Z imieniem Roger Bontemps wiązało się pojęcie człowieka o charakterze jowialnym i beztroskim.

Zazwyczaj jednak komiczne gry słowne są nieprzetłumaczalne. W takich wypadkach G. Karski przebudowuje całe fragmenty tekstu, tak jednak, aby rezygnując z dosłowności, zachować ogólne intencje oryginału, np.

Elle jette les yeux sans cesse  
Sur le petit dieu qui la blesse,  
Et la tire à brûle-pourpoint  
D'un petit arc qu'on ne voit point

(Un autre eût dit brûle-hongrelaine,  
Et la pensée eût été fine;  
Mais certes la rime du point  
M'a réduit à brûle-pourpoint).

Z zaciekawieniem spogląda co chwila  
Na bożka, który ku niej się pochyła  
Z niewidzialnego składając się łuku  
(Tu mógłbym wtrącić: *tere-fer-e-  
k u k u!*)

Kiedy ją trafia raz po raz celnie;  
To powiedzonko brzmiałoby subtelnie,  
A że rym także ma swoją manierę,  
Stąd też się wzięło tu to *tere-fer-e*).

W cytowanym tu fragmencie warto zauważyć bezpośrednią wypowiedź autora-narratora. Podobne wtręty, ironicznie komentujące nie tylko akcję utworu, ale i sam proces tworzenia, stanowią — jak już pisaliśmy — jedną z charakterystycznych cech burleski Scarrona. Tworzą one jakby żartobliwy nawias dla całej akcji, podkreślają jej fikcyjność a zarazem zabawowy charakter utworu. W ten sposób również narrator manifestuje swoją obecność, wychylając się co chwila zza pleców swoich postaci i mrugając filuternie w stronę czytelnika. W przekładzie G. Karskiego postać autora-narratora zostaje uwyraźniona dzięki częstszemu niż w oryginale użyciu formy pierwszej osoby w wypowiedzi odautorskiej, jak np. w cytowanym już fragmencie:

Cent beaux valets de compte fait  
Servoient au superbe buffet;

Stu chłopca (ręczę za ścisłość rachunku!)  
Obsługiwało bufet pełen trunków;

Tłumacz posługuje się również pojedynczymi wyrazami, takimi jak *doprawdy*, *ot* itp. sugerującymi obecność narratora i nadającym tekstowi charakter gawędy. Oto przykłady:

1)... qu'il ne resta rien sur la table  
Qui fût d'homme de bien mangeable;  
Si quelque os encore resta,  
En levant les plats, on l'ôta.  
2) L'ordre du festin étoit beau;

... że nie zostało na stole niebawem  
Nic, co by można przyjąć za potrawę,  
Ot, trochę kości i chrząstek pospołu,  
Które zabrano sprzątajac ze stołu.  
Festyn *doprawdy* wypadł znakomicie:

Podsumowując dotychczasowe rozważania możemy stwierdzić, że polskie tłumaczenie fragmentu burleski Scarrona przewyższa pod względem językowym oryginał. Operując bogatym słownictwem tłumacz stworzył obraz barwny, kipiący życiem i pełen rubasznego humoru, mający dla polskiego czytelnika wartość nie tylko jako parodia epopei Wergiliusza, ale stanowiący swoistą apoteozę bujnej radości życia. Język przekładu został całkowicie podporządkowany głównej osi konstrukcyjnej burleski, jaką jest kontrast między wzniosłością a wulgarnością, wywołujący różnorodne efekty komiczne. Kontrast ten, zachodzący w oryginale między

treścią a formą językową utworu, w wersji polskiej uzyskuje odbicie w obrębie samego stylu. Wytwarza się swoista dwubiegunowość stylistyczna między stylem podniosłym kreowanym dzięki archaizacji i metaforyzacji tekstu a stylem pospolitym pełnym wulgaryzmów i dosadnych zwrotów frazeologicznych. Umiejętnie wykorzystując te środki językowe tłumacz uzyskał nie tylko parodię stylu epopei, ale też osiągnął efekty komizmu charakterystycznego dla burleski. Słowem, przekład „doprawdy wypadł znakomicie”.

Stanisław Bąba

## FRAZEOLOGIA POTOCZNA W TYTUŁACH UTWORÓW LITERACKICH

Frazeologia potoczna występująca w wielu tytułach literackich nie była dotąd przedmiotem żadnego studium, artykułu czy szkicu. Dotychczasowe prace koncentrowały się przede wszystkim na samej typologii związków wyrazowych, zwracały uwagę na pochodzenie poszczególnych zwrotów, wyrażeń i fraz bądź też starały się opisać funkcje frazeologizmów w poszczególnych odmianach stylistycznych współczesnej polszczyzny. Niniejszy artykuł ma na celu wypełnienie zauważonej luki w opracowaniach polskiej frazeologii potocznej; w centrum mojej uwagi znajdują się przeto dwa zasadnicze zagadnienia: typologia frazeologizmów potocznych, obdarzonych przez pisarzy funkcją tytułu, oraz ustalenie ogólnych zależności między gatunkiem reprezentowanym przez dany utwór a wyborem określonego związku frazeologicznego, który stał się jego godłem.

Frazeologizmy potoczne zebrane dla próby z nagłówków utworów prozaicznych, poetyckich i dramatycznych powstałych po roku 1864 dadzą się uszeregować w następujące grupy:

1. utarte wyrażenia frazeologiczne (zarówno utrwalone już w języku potocznym, jak i takie, które dopiero do niego wchodzi z innych stylów;
2. elementy lub parafrazy utartych zwrotów i wyrażeń frazeologicznych;
3. przysłowia, skróty i trawestacje przysłów.

Przechodząc do omawiania poszczególnych grup związków wyrazowych warto zaznaczyć, że najliczniejszą spośród nich stanowią utarte wyrażenia odbijające w sobie różne sfery rzeczywistości, w jakiej człowiek żyje i jaką człowiek wciąż przekształca. Historia frazeologii byłaby z pewnością historią kultury społeczeństwa, w znamienity sposób odbijającą wszelkie przejawy życia społecznego, religijnego, politycznego, erotycznego i rodzinnego. Spośród tytułów wykorzystujących frazeologię potoczną odnotować należy następujące: *miodowy miesiąc* (część składowa tytułu opowiadania K. Junoszy — „Pierwszy dzień miodowego miesiąca”, 1896

i pełny tytuł powieści A. Momota, 1968); *Podróż poślubna* (dramat K. Lubeckiego, 1901); *Noc poślubna* (dramat J. Nikorowicza, 1922); *Stara panna* (komedia F. Schobera, 1968 i nowela J. I. Kraszewskiego, 1887); *Słomiana wdowa* (komedia J. K. Kraszewskiego i utwór komediowy M. Bałuckiego); *Syn marnotrawny* (opowiadanie J. K. Kraszewskiego, 1877); *Syn wyrodny* (zbiór satyr M. Załuckiego); *Cudowne dziecko* (komedia W. Perzyńskiego, 1921); *Pierwsza miłość* (cztery utwory: T. Jeske-Choińskiego, S. Kowalewskiego, A. Konara i J. M. Gisgesa); *Błękitna krew* (komedia M. Bałuckiego); *Spod ciemnej gwiazdy* (nowele K. Irzykowskiego); *Spod szczęśliwej gwiazdy* (opowiadanie E. Paukszy, 1965); *Złote serca* (komedia Z. Sarneckiego, 1885); *Złote jabłko* (powieść J. I. Kraszewskiego 1856 i opowiadanie K. Junoszy, 1891); *Sądny dzień* (w tytule powieści W. Zielonki — „W Jemielnicy sądny dzień”, 1956); *Koniec świata* (zbiór poezji K. I. Gałczyńskiego, 1930); *Na bożym świecie* (zbiór nowel J. Łętowskiego, 1890); *Na szerokim świecie* (powieść W. Sabowskiego 1870 i utwór Sewera-Maciejowskiego, 1895); *Pod jednym dachem* (powieść W. Sabowskiego, 1869); *Grzech młodości* (utwór Z. Dębickiego, 1929); *Głowy do pozłoty* (powieść J. Lama, 1873); *Szczenięce lata* (M. Wańkowicz, 1934); *Cięte bańki* (satyry J. Brzechwy, 1952); *W biały dzień* (utwór E. Zegadłowicza, 1929); *W błędnym kole* (wiersze A. Szembekowej, 1915); *Wielki tydzień* (opowiadanie J. Andrzejewskiego, 1947); *Pierwszy bal* (komedia Z. Przybylskiego, 1891); *Biały mazur* (komedia F. Dorowskiego, 1912); *Rozstajne drogi* (w tytule powieści L. Sowińskiego — „Na rozstajnych drogach”, 1887); *Kocie łby* (powieść W. Terleckiego); *W czepku urodzony* (komedia W. Rapackiego); *Madejowe łoża* (opowiadanie W. Przyborowskiego, 1897); *Niebieskie migdały* (powieść J. I. Kraszewskiego, 1876 i debiut poetycki M. Pawlikowskiej, 1922); *Pewność siebie* (komedia E. Lubowskiego, 1858); *Mimo wszystko* (wiersze L. Pasternaka, 1965); *A nie mówiłem?* (satyry M. Załuckiego, 1961); *Dzień jak co dzień* (zbiór wierszy J. Czechowicza 1930); *Sam na sam* (komedia Z. Niedźwieckiego, 1895 i nowela E. Orzeszkowej, 1903); *Z dnia na dzień* (notatnik wojenny Cz. Jan-kowskiego, 1923); *Ani tak ani siak* (satyry J. Huszczy 1953); *Smutne, ale prawdziwe* (satyry L. Pasternaka, 1954).

Do tej grupy należą również takie frazeologizmy, które niegdyś były do tego stopnia utarte i obiegowe, że przedostały się do tytułów i w nich znieruchomiały, a dziś już raczej w mowie potocznej ich nie używamy. Chodzi tu bowiem m.in. o wyrażenie *walka o byt*, niezwykle modne w obiegowych teoriach socjologicznych 2 poł. XIX w. a stworzone przez K. Darwina w jego pracach naukowych o pochodzeniu gatunków. *Walka o byt* różnie była w czasach pozytywizmu rozumiana, zyskała sobie wielu zwolenników i propagatorów, ale miała także swoich zaciętych wrogów uosobionych w niektórych wybitnych pisarzach epoki realizmu i natura-

lizmu (np. A. Asnyk). Stała się potocznym publicystycznym powiedzonkiem i na tej zasadzie przedostała się do tytułu powieści Sewera-Maciejowskiego opublikowanej w 1883 roku. W czasach pozytywizmu odżyło (ze zmienioną treścią znaczeniową) średniowieczne wyrażenie *wysadzony z siodła* odbijające niegdyś sposoby walki w turniejach średniowiecznych, a po roku 1863 określające pogardliwie wszystkich tych zbankrutowanych szlachciców, którzy nie dając sobie rady z gospodarowaniem w trudnych powojennych warunkach ekonomicznych, zamieniali swoje włości ziemskie na budki z wodą sodową w Warszawie — jak to ironicznie napisał o przejawach tego procesu deklasowania się szlachty polskiej S. Żeromski w „Doktorze Piotrze”. Z *wysadzonym z siodła* korespondoowało wyrażenie: *na miejskim bruku* oznaczające przenośnie los zdeklasowanej szlachty w mieście. Obydwa te frazeologizmy przedostały się do tytułów popularnych w owym czasie powieści A. Sygietyńskiego („Wysadzony z siodła”) i A. Dygasińskiego („Na miejskim bruku”).

W czasach powojennych weszły do tytułów niektóre frazeologizmy typowe dla różnych stylów językowych, a upowszechnione już także w języku potocznym, i tak np. ze stylu publicystycznego tytułami stały się wyrażenia: *Godziny szczytu* (powieść A. Momota 1968); *Sezon w pełni* (powieść W. Terleckiego); ze stylu urzędowo-kancelaryjnego — *Załatwione odmownie* (felietony A. Słonimskiego, 1964); *Pozycje do wyjaśnienia* (zbiór poetycki T. Grabskiego, 1960); *Miejsce urodzenia* (L. M. Bartelskiego); *Lista obecności* (tom wierszy U. Koziół); *Akt urodzenia* (wiersze R. Krynickiego, 1969); język polityki dorzucił wyrażenie: *Kult jednostki* (satyry J. Prutkowskiego, 1966), a styl naukowy — *Znaki równania* (poezje T. Karpowicza, 1960); *Przyciąganie ziemskie* (powieść O. Terleckiego, 1963); *Rzut pionowy* (wiersze J. Przybosia, 1952).

Sporo miejsca zajmują w powojennych tytułach wyrażenia, które w aluzyjny sposób przypominają okres minionej niewoli narodowej i dramatyczną walkę polskiego społeczeństwa o wyzwolenie ojczyzny spod przemocy barbarzyńskiego okupanta, np.: *Godzina policyjna* (J. Waldorff), *Linia ognia* (S. Piętak); *Pola minowe* (M. Czuchnowski); *Pole bitwy* (J. Szczawiej).

Dość pokaźna jest lista frazeologizmów, które z genetycznego punktu widzenia są skrótami obiegowych zwrotów i wyrażeń, przy czym wiele spośród nich — to połączenia słowne będące drugą częścią zwrotów porównawczych (np. *kulą w płot*), bądź częścią wyrażeń szeregowych (np. *próba ognia*), *Głowa na pieńku* (poezje J. Horodyńskiego, 1965); *Kulą w płot* (powieść T. Sochy, 1966); *Na ostrzu noża* (satyry L. Pasternaka); *Na cztery wiatry* (utwór W. Miłaszewskiej); *W łyżce wody* (zbiór satyr T. Różewicza, 1946); *Palcem w bucie* (utwór J. Brzechwy); *Na perłowo* (utwór Wiecha...); *Zamki na lodzie* (powieść M. Bałuckiego, 1898); *Do góry nogami* (komedia W. Perzyńskiego, 1914); *Do żywego* (satyry J. Prut-



kowskiego, 1951); *Dziury w całym* (satyry J. Prutkowskiego, 1959); *Na obie łopatki* (satyry J. Brzechwy, 1952); *Sto pociech* (wiersze W. Szymborskiej, 1967); *Wieczne zmartwienie* (II część „Nocy i dni” M. Dąbrowskiej); *Dziura w niebie* (powieść T. Konwickiego, 1959); *Siódme niebo* (wybór wierszy I. K. Gałczyńskiego, 1968); *Łbem o ścianę* (satyry J. Huszczy, 1946); *Piękne za nadobne* (humoreska sceniczna W. Sabowskiego, 1872); *Bez opamiętania* (wiersze S. Gołębiowskiego, 1969); *Pod sekretem* (komedia E. Lubowskiego, 1898); *Kręte drogi* (powieść W. Sabowskiego, 1871).

Krąg ten zwiększają frazeologizmy będące wytworem przeróbki utartych zwrotów i wyrażen. Tę świadomą twórczość frazeologiczną uprawiają najczęściej satyrycy, by wzmocnić ekspresywność tytułu lub zabarwić go komizmem. Ów świadomy i celowy zabieg stylistyczny polega przede wszystkim na podkreśleniu pewnych, czasem zamaskowanych zbieżności między wzorcem a naśladownictwem, wytworzeniu specyficznej dwuznaczności i aluzyjności. Spośród uwzględnionych tytułów na uwagę zasługują następujące: *Niespokojna czaszka* (satyry M. Załuckiego, 1965) jako bezpośrednia aluzja do upowszechnionego w warszawskiej gwarze wiechizmu: *spokojna czaszka, Rzut oszczerstwem* (J. Prutkowskiego, 1965) jako przeróbka terminu sportowego *rzut oszczepem*; *Ogniem i mieczem* (J. Prutkowski, 1962) jako aluzja do treści znaczeniowej szeregu: *ogniem i mieczem*; *Proch o ścianę* (Sz. Kobylińskiego 1967) i typowo dwuznaczne pod względem brzmienia *Oj, czyste kpiny* M. Załuckiego (*ojczyste kpiny*).

Przysłowia, maksymy i sentencje weszły do tytułów już dość dawno, że wystarczy odnotować takie, jak *Ciekawość pierwszy stopień do piekła* (dramat J. Chęcińskiego, 1864); *Skąpy dwa razy traci* (komedia E. Lubowskiego 1866); *Na złodzieju czapka gore* (komedia A. Abrahamowicza, 1881); *Poznaj, nim pokochasz* (komedia J. A. Fredry, 1868); *Jaką miarką mierzysz, taką ci oddadzą* (nowela M. Bałuckiego, 1890); *Śmierć i żona od Boga przeznaczona* (komedia J. A. Fredry, 1881); *Nie od razu Kraków zbudowano* (komedia J. Blizińskiego); *Pozory mylą* (komedia J. Narzymskiego, 1871); *Lekko przyszło, lekko poszło* (komedia J. Blizińskiego); *Nie wszystko złoto, co się świeci* (komedia E. Lubowskiego, 1865); *Na bezrybiu i rak ryba* (komedia K. W. Wachtela, 1910); *Krzywo prosto — byle ostro* (komedia J. Słowińskiego, 1955); *Figa z makiem, z pasternakiem* (satyry L. Pasternaka, 1959); *Co ma wisieć nie utonie* (zbiór felietonów K. T. Teoplitz); *Gdzie diabeł mówi dobranoc* (powieść E. Paukszty, 1959).

Jak z powyższego widać, przeważająca liczba tytułów o charakterze przysłów związana jest z pozytywistycznymi komediami. Zupełnie sporadycznie zjawiają się przysłowia w tytułach nowel i powieści a wspólnie ograniczyły swój zasięg jedynie do nagłówków zbiorów satyr i felietonów.

Skróty przysłów przyjęły funkcję tytułów takich utworów, jak *Bicze z piasku* (Żeromski), *Niby gaj* (Andrzejewski), *Łyse konie* (Abrahamowicz 1887), *Wiatr w oczy* (IV część „Nocy i dni” Dąbrowskiej), *Jak mysz pod miotłą* (M. Kownacka) i *Równy wojewodzie* (Kraszewski, 1866).

Natomiast trawestacje przysłów wystąpiły w tytule satyr B. Brzezińskiego — *Dla każdego coś ciętego* i tytule szkiców historyczno-literackich A. Sandauera: *Dla każdego coś przykrego* (1966). Na ogół rzadko zdarzają się tytuły celowo stylizowane na przysłowia, zbliżone do obiegowych, ekspresywnych rymowanek potocznych typu *hocki klocki, nudy na pudy, cielę na niedzielę* bądź też przypominające rymowane zestawy wyrazów typowe w nagłówkach utworów z literatury dziecięcej. Wszystkie te stylizacyjne odmiany tytułów właściwe są poezji satyrycznej, że wystarczy choćby odnotować np. *Wycinanki z morskiej pianki* Słobodnika (1956), *Frontem i afrontem* Jurandota (1952), *Z pegazem pod gazem* Zechentera (1965) czy tegoż autora *Guzy dla muzy* wydane w 1939 roku.

Frazeologia potoczna wykorzystywana była w tytułach utworów literackich od bardzo dawnych czasów (por. tytuły bajek Biernata z Lublina w „Żywocie Ezopa”: *Bez prace nie będą kołacze, Wdowy za mąż gotowy, Zona rzadko bez gomona* itp.)<sup>1</sup>, ale ogromną popularność zyskała sobie dopiero w literaturze po roku 1863. Wówczas to niektórzy pisarze uprawiający równolegle powieść satyryczną i komedię obyczajową specjalnie się w tym względzie zasłużyli, obficie czerpiąc tytuły ze złoza frazeologii potocznej. Typowym przykładem jest tu niewątpliwie Bałucki, twórca *Grubych ryb, Ciężkich czasów, Zamków na lodzie, Klubu kawalerów, Domu otwartego, Ostatniej stawki, Ciepłej wdówki, Donżuana powiatowego, Byle wyżej, U pańskiej klamki, Na łonie natury, Pańskich dziadów, Błyszczących nędz, Niewolnic z Pipidówki i Pana burmistrza z Pipidówki*. Inni pisarze współcześni Bałuckiemu także wyraźnie faworyzowali w tytułach spetryfikowane frazeologizmy potoczne (por. tytuły Abrahamowicza, Lubowskiego, Blizińskiego, Lama, Sarneckiego, Kraszewskiego, Narzymskiego i in.). Utwory wyżej wymienionych pisarzy były silnie związane z aktualną rzeczywistością i nastawione do niej satyrycznie. Potoczna frazeologia w ich tytułach pełniła wyraźnie funkcje aluzyjne, ośmieszała przedstawioną rzeczywistość podkreślając jej różne niedowłady i ułomności. Dzisiaj frazeologia potoczna pojawia się przeważnie w tytułach zbiorów satyr, co jest żywym świadectwem owej konwencji wykryształizowanej jeszcze w czasach Bałuckiego i Rodocia. Satyrycy współcześni z pełną świadomością podtrzymują tę tradycję i twórczo ją modyfikują, stąd właśnie niektóre słowotwórcze innowacje, o jakich wspomniano przy analizie tytułów typu *Rzut oszczerstwem, Proch o ścianę i Oj-czyste kpiny*.

<sup>1</sup> Zwraca na to uwagę prof. Hrabec w pracy „O języku Biernata z Lublina” w: „Odrodzenie w Polsce. Historia języka”. Cz. I, Warszawa 1960.

Spetryfikowane połączenia wyrazowe rzadziej trafiają się w tytułach powieści, opowiadań i nowel, a sporadycznie tylko pojawiają się w poezji, za to o wiele częstsze są w tych dziedzinach twórczości literackiej tytuły, w których ukryły się połączenia wyrazów charakterystyczne dla stylu poetyckiego typu *kielich krwi*, *strumień goryczy*, *rzeka kłamstwa*, *dolina łez*, *szata godowa*. Frazeologia poetycka wcale nie występuje w tytułach komedii i satyr. Rozpatrzenie wzajemnych powiązań między frazeologią potoczną a frazeologią poetycką w wyżej wspomnianej sferze twórczości literackiej wykracza poza nakreślone ramy niniejszego szkicu.

## BIBLIOGRAFIA

1. „Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu”, t. I—III, Warszawa 1965—1969.
2. „Literatura polska okresu Młodej Polski”, t. I—II, Warszawa 1968, 1967.
3. Mały słownik pisarzy polskich, cz. I. Warszawa 1966.
4. Henryk Markiewicz: *Tytuły Żeromskiego*. W: „Prace Polonistyczne” seria XX, Łódź 1965.
5. Józef Ignacy Kraszewski: *Nowy Korbut*, t. 12. Kraków 1966 r.
6. Julian Krzyżanowski: *Przysłowie*. „Słownik folkloru polskiego”, Warszawa 1965.
7. Konrad Górski: *Aluzja literacka*. „Z historii i teorii literatury, II, seria II. W-wa 1964.
8. Halina Kurkowska i Stanisław Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”. Warszawa 1959.
9. Ryszard Matuszewski i Seweryn Pollak: „Poezja polska 1914—1936. Antologia” Warszawa 1962.
10. Teresa Skubalanka: *Rola języka mówionego i pisanego*. „Język polski — poprawność, piękno, ochrona”, Bydgoszcz, 1969
11. Stanisław Bąba: *Stylistyka tytułów literackich*, „Pomorze” Nr 15, 1968.
12. Stanisław Skorupka: *Idiomatyzmy frazeologiczne w języku polskim i ich geneza*. „Slavianskaja Filologija. Sbornik statiej”, Moskwa 1958.

Jan Miodek

## „NOWE DROGI W JEZYKOZNAWSTWIE” — STARE BŁĘDY INTERPUNKCYJNE

Za truizm można już uznać stwierdzenie, iż zagadnienie poprawnego „stawiania przecinków” — jak się zwykło mówić — zbyt długo traktowane było u nas po macoszemu. W efekcie większość stawia znaki interpunkcyjne „na wyczucie” — najczęściej błędnie, czasem nonsensownie. Tak zwanych przykładów z życia można by mnożyć bez końca. Świadczą one o tym, że znajomość zasad interpunkcji nie należy do najmocniejszych stron naszego społeczeństwa. Ludzie szukają jednak wzoru do naśladowania. W dzisiejszych czasach staje się nim prasa. Wiadomo, że z poprawnością języka w prasie nie jest u nas najlepiej, a już interpunkcja należy do jej najbardziej newralgicznych punktów. Trudno nie ubolewać nad takim stanem rzeczy. Nie wiem natomiast, jakim słowem zastąpić ubolewanie, gdy z fatalną interpunkcją spotkać się można w książce z dziedziny... językoznawstwa. Chodzi mi o „Nowe drogi w językoznawstwie” Bertila Malmberga, w przekładzie polskim Aleksandra Szulca, wydane w 1969 roku przez PWN. Żałuję, że interpunkcyjnych kwiatków nie zapisywałem od samego początku lektury tej książki. „Ruszyło” mnie dopiero gdzieś w okolicach dwusetnej strony. Liczba przykładów jest i tak dosyć wymowna.

Mamy więc w książce Malmberga typowe przykłady oddzielenia przecinkiem grupy podmiotu od grupy orzeczenia, połączone z postawieniem tego znaku interpunkcyjnego w miejscu przestanku oddechowego: „Zasady i metody charakterystyczne dla językoznawstwa w Stanach Zjednoczonych, wykazują uderzające podobieństwo do europejskiego językoznawstwa strukturalnego” (str. 263, 4 linijka od dołu); „Pod tym względem nie szkolony odkrywca danego języka, ma — pod warunkiem dobrego słuchu i poczucia językowego — przewagę nad fonetykiem...” (str. 265, 4 linijka od góry).

Zenująco wygląda interpunkcja na str. 367 w 11 linijce od dołu: „Terminem tym określamy urządzenie, za pomocą, którego każdy uczeń może... odsłuchiwać i naśladować... nagrany materiał wzorcowy”. Przypomina mi się pewien wywiad, przeprowadzony w prasie z Ireną Szewińską po meksykańskiej olimpiadzie. Oto pytanie dziennikarza: „Do, którego momentu czuła się pani zagrożona w finałowym biegu na 200 metrów?”. — W obydwu wypadkach dało o sobie znać opaczne nauczanie, że przecinek należy stawiać przed *że, który, gdy* itp. O względach składniowych polskiej interpunkcji rzadko się u nas, niestety, mówi.

Ale wracajmy do naszej książki, do przykładów dziwnego, łagodnie mówiąc, stosowania znaków interpunkcyjnych: „Tubylec, którego pytamy o znaczenie, daje nam swą odpowiedzią, właśnie owo „replacement” (str. 284, 13 linijka od dołu); „Tymczasem inni amerykańscy strukturaliści zaczęli szerzyć pogląd, że zabieg, ten podobnie jak i system oznaczania należy stosować również do języków mających

literaturę o zasięgu światowym" (str. 304, 13 linijka od góry); „Znajomość efektów, sygnałnych, i to zarówno językowych jak i pozajęzykowych, konieczna jest..." (str. 344, 16 linijka od dołu); „Lingwiści amerykańscy wyraźnie dzielą się na tych, którzy za punkt wyjścia analizy języka biorą kryteria semantyczne i są bardziej rygorystycznymi strukturalistami, oraz tych którzy jednostki języka definiują jedynie na podstawie ich dystrybucji" (str. 273, 10 linijka od góry). — W ostatnim przykładzie popełniono dwa błędy: postawiono zbędny oraz opuszczono wymagany przecinek.

Nie wiem także, dlaczego postawiono przecinek w następującym zdaniu: „...dotyczy stosunku między długością wyrazu, a częstotliwością jego występowania" (str. 319, 16 linijka od dołu). W zdaniu tym nie ma przeciwstawienia — przecinek jest więc tutaj niepotrzebny (Ewa i Feliks Przyłubscy: „Gdzie postawić przecinek". Warszawa 1967, str. 50).

I tak przez cały czas lektury swoście rozpraszaają czytelnika nieudolności interpunkcyjne.

Najwyższy czas, aby podnieść rangę interpunkcji. W pracy tej pierwszoplanową rolę musi z konieczności odgrywać szkoła. Wydaje się, że dobrym środkiem dydaktycznym będzie przekonanie uczniów, że nieumiejętne stawianie znaków interpunkcyjnych jest takim samym złem, jak błędy ortograficzne. A może nawet większym, bo świadczy często o braku inteligencji i kompletnej ignorancji w dziedzinie składni.

Skoro już o poprawności językowej mowa, odnotujmy również jeden chochlik ortograficzny — „z poza" — na str. 303, w 10 linijce od dołu: „... nie możemy z poza fonemów wnioskować o znaczeniu tych jednostek...". Można też chyba mieć pretensje za dość oczywistą nieporadność stylistyczną na str. 273, w 4 linijce od góry: „Wielu jego uczniów bronilo energicznie jego tez...". Czy tak trudno było pierwsze jego zastąpić formą *Bloomfielda*, o którego uczniach mówi autor?

Szkoda, że w ten sposób obniżono ogólną wartość przekładu cennej książki Bertila Malmberga.

---

*Jest powiedzenie łacińskie: „De minimis non curat praetor" — o sprawy najdrobniejsze pretor się nie troszczy. Sprawa przecinków to sprawa drobna, gdyby więc za pretora miało się uważać językoznawcę, można by było dojść do wniosku, że takimi szczegółami jak przecinki językoznawca zmiierzający do wyższych celów naukowych zajmować się nie musi. Byłby to jednak wniosek błędny i społecznie szkodliwy. Oczywiście wszyscy nie mogą się zajmować wszystkim. W ogólnej skali wartości treść naukowa drukowanej pracy jest zasadniczo ważniejsza od korekty, ale zła korekta może bardzo szkodzić najlepszej nawet pracy. Dotyczy to tym bardziej interpunkcji, której umiejętne stosowanie świadczy nie tylko o znajomości elementarnej gramatyki, ale i o uporządkowaniu myśli, którego wyrazem powinna być uporządkowana interpunkcja. Dlatego też Redakcja chętnie ogłasza nadesłane przez mgra Miodka uwagi o interpunkcji.*

Red.

# Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYŹNY

Tadeusz Malec

Miejscowość Rachanie, pow. Tomaszów Lubelski. Zapisał i przygotował do druku Tadeusz Malec

Opowiedziała Ewa Kulik urodzona w 1890 roku. Informatorka jest autochtonką i poza obręb rodzinnej wsi na dłuższy czas nie wyjeżdżała. Pracowała z mężem na gospodarstwie rolnym i jednocześnie zajmowała się krawiectwem. Do szkoły nie chodziła. Umie jednak się podpisać i czyta druk z książeczki do nabożeństwa. Warto podkreślić, że informatorka odznacza się rzadko spotykaną w tym wieku aktywnością, bystrością umysłu i dobrą pamięcią. Zna na pamięć ponad dwadzieścia pieśni ludowych (teksty tych pieśni zapisałem). Zna też wiele pieśni religijnych, od wczesnej młodości była bowiem członkiem chóru kościelnego. Chętnie opowiada o dawnych zwyczajach i obyczajach panujących w Rachaniach. Szczególnie lubi opowiadać o dawnych ludowych strojach kobiecych. Informatorka dobrze zachowała gwarę.

W podanym niżej tekście zwracają uwagę następujące cechy:

1. Występuje tylko *a* tzw. jasne jako wynik wpływu sąsiednich gwar ruskich;
2. Redukcja samogłosek w sylabach nie akcentowanych, np. *churóży, jichali, najpirw, swojij, sputkali si, staruścina*;
3. Występuje *ł* przedniojęzykowozębowe, np. *byłu, melli, młody, przychodził*;
4. Labializacja, np. *“ojcam, “obiad, “uboji*;
5. Występuje w wygłosie *-uł* w miejsce *-ił*, np. *biuł, przychodził*;
6. Nie odróżnia się rodzaju męskoosobowego, np. *chudzili* (mowa o panie młodej i druźnie), *kuźdemu si kłaniali* (mowa o panie młodej i druźnie), ... *byli kuruwajki ...*, ... *pirogi byli ...*, ... *włosy byli rozpuszczone ...*, ... *dziwczęta bilili ...* (poza tekstem: *chłopy “urali, chłopcy kupali rowy*);
7. Biernik l.poj. równy jest dopełniaczowi l.poj. i mianownikowi l.mn., np. *chustki, koszuli*;
8. Końcówką celownika l.mn. jest *-am*, np. *starostam* (przykłady spoza tekstu: *koniam, krowam, świniam*).

(Por. pracę pt. *Opis gwary wsi Rachanie, pow. Tomaszów Lubelski*, część I, która ukazała się w druku w „Rocznikach Humanistycznych” KUL 1969).

### JAK SI UDBYWAŁU DAWNIJ WYSELI W RACHANIACH

Byz trzy tygodni trzy zapowiedzi przejszlu ji rubili wyseli. Najpirw jichali pu sprawunki du Tumaszowa. Pan młody kupował panni młodyj na ubrani ji stōżki, przōdy wylonów ni byłu; to du ślubu. A chustki szalinówki kupował, to na „uczypczyny. Panna młoda szyła panu młodemu kuszuli lnianny z zatułu<sup>1</sup>, na buk zapinana kułu kulmirza. A kołmirz był stujący. No, ji melli wy młyni pszynicy, na ras milony<sup>2</sup>. Przyczyniali, piekli, na kuchni gutuwali za mni<sup>3</sup>.

Panna młoda miała na głowi wstōżyk zy trzydzieści, różnego kalibru, jak cały plecy. Na głowi był wianyk z barwinku. Družka miała na plecach edny stōżki ..... czyrwony ..... ji chudzili pu chałupach, kołyk w kołyk<sup>4</sup> ji tak si kłaniali<sup>5</sup>. Nawyt jak Żyda sputkali, tu si kłaniali. Pu chałupach pu Żydach ni chudzili, tylku na drodzy. A na drodzy przyklkali „ubydwi ji kuźdemu si kłaniali.

Przyd wyselim pan młodyj z družbu ji z „urkiestru przychodzi du drzwi, du sieni, zapuka prosić staruściny<sup>6</sup> na wyseli. „Utworzy drzwi ... družba mówi *Puchwalony ... Jezus Chrystus*, a „urkiestra gra ji śpiwa:

*Na dubranuc starostam gramy .....*

... dalij zapumniałam.

A późnij jak byłu wyseli, to wysylniki<sup>7</sup> jedli, pili, ali takiego dubregu<sup>8</sup> dawnij ni byłu jak tera. Wszystku byłu razowy. Tylu wódki ni byłu jak tera, tak si ni pupili. Jak miał kłóc<sup>9</sup> wieprzka, tu czekał jaż wieprzyk „urośni ji dupiru biuł ji wyprawiali wyseli. A na wyselach dawnij si ni bili, z nōzami ni chudzili jak tera.

A jak pan młody szed du ślubu, tu kuśmirzy szyli sukmany, taki długi, wyłnianny, z wełny. Ta sukmana była ... z tyłu zbiórki<sup>10</sup>, żyby była szyroka... Ji szed tak du ślubu. Ji szed w „ubraniu<sup>11</sup>, a sukmana na wirzku. W zimi na „ubrani brał kozuch. Nawyt mój chłop brał ślub w takim kuzuchu.

<sup>1</sup> tylna część koszuli nieco wypuszczona

<sup>2</sup> mąka pszenna razowa

<sup>3</sup> za mni «za moich czasów»

<sup>4</sup> kołyk w kołyk «od domu do domu»

<sup>5</sup> kłaniać się «prosić o błogosławieństwo»

<sup>6</sup> staruścina «gospodyni wesela»

<sup>7</sup> goście weselni

<sup>8</sup> tu: dobra, smaczna potrawa

<sup>9</sup> tu: zabić wieprza

<sup>10</sup> zbiórki «fałdy»

<sup>11</sup> „ubrani «garnitur»

Przychodził pan młody du swojij młodyj zabirać jo du ślubu, ali wprzód jo pusadzili na piknyj dziżcy, co si chlib piekłu. Pirszegu swata wołał pan młodyj, żyby jij rozplut kosy<sup>12</sup>, żyby miała włosy ruzpliciony du ślubu. Swat zabijał ręcy, ży mu zimnu, tak na stypy<sup>13</sup>, żyby mu dali wódki, tu dupiru ruzpleci. Dali wódki. Eszczy raz zabijał ręcy, dalij rozplut. Dali mu jeszcze wódki jį du końca rozplut. Jak rozplut kosy reszty, wziol pan młody jo<sup>14</sup> pud' ręki, powiód<sup>15</sup> jį poszli uboji za stół. To si nazywali ruzpliciny. Panna młoda przyczypiła bukit panu młudemu. Bukit ten był z barwinku. Wtedy wyszli z za stoła jį uklunili si<sup>16</sup> "ojcam, jį "ojcam, bu to byłu "u nij.

Poszli du ślubu, muzyka zagrała. Jiszli du ślubu, pu drodzy śpiwali, hulali<sup>17</sup>. Churoży<sup>18</sup> wywijał marszałku. Marszałka tak wyglądała jak kułutuszka<sup>19</sup> jį ciastym była "ublipiona, "upiczonym, jį ubrana barwinkim.

Pu ślubi przychudzili du domu staruściny jį staruścina sprawiała "obiad. Śpiwali:

*Przyjechał pan starosta w poli na zający...*

Ji śpiwali tyż:

*Na dzień dobry staruścini gramy...*

... dalij nie wim, bu to byłu dawnu.

Staruścina stawiała "obiad... jį wszystkich guściła: wódki dawała, piwu dawała, kapusty gutuwała, maczanki zy śmitanu, pirogi pytlowy... ali ni byłu pytlowyj mąki<sup>20</sup>, tylku pszenna na raz milona. Tylku byli pirogi, bułyk<sup>21</sup> ni byłu. Byli tylku kuruwajki z mąki pszennej razowyj, na raz milonyj. Pirogi byli z ryczczanu kaszu z kartuflami jį z syrym, w ciastu pszennej razowyj zawijany. A maczanka była z syra i śmitany. Pirogi si krajału nożym, na wpół piroga si przykrujiłu. Kila<sup>22</sup> du jednyj mi-seczki... jį tak maczali, ali ni widylcami, tylku pirogi w ręcach. Skwarzylu sluniny i tyż maczali pirogi w tym, ali to już ni była maczanka, tylku skwarki. Duszyniny tyż gutuwali, to była piczonka. Letki<sup>23</sup>, ślidziona,

<sup>12</sup> tu: warkocze

<sup>13</sup> dla żartu

<sup>14</sup> pannę młodą

<sup>15</sup> tu: pomógł podnieść się z krzesła

<sup>16</sup> tu: poprosili o błogosławieństwo przed wyruszeniem do ślubu

<sup>17</sup> tańczyli

<sup>18</sup> gospodarz wesela kierujący drużyną weselną idącą do kościoła

<sup>19</sup> *kułutuszka* «przyrząd kuchenny służący do rozgniatania ugotowanych ziemniaków. Jest to kij długości ok. 40 cm zakończony rososzkami». Kułutuszki robi się z cienkiego pnia świerka lub jodelki.

<sup>20</sup> najlepszy gatunek mąki pszennej

<sup>21</sup> ciasto pszenne bez nadzienia

<sup>22</sup> tu: kilka osób

<sup>23</sup> płuca zwierzęcia



sercy ji nyrki ji z tegu była duszynina, nazywali duszynina. To byłu rzadki jak barszcz.

Potym jak si kuńczyłu weseli "u młodyj czy "u młodegu, chtóru du chtóregu jiszu, tu w tym domu saduwili<sup>24</sup> jo<sup>25</sup> za stół. Ali wpierv jo zawiązali. Kimbałki jij nasadzili na głowy i czepyk i w chustki szalinówki<sup>26</sup> jo wiązali, te chtóry jij młody kupiuł. Kimbałka była z laszczyny, jednu stronu była "ubcisana, a z drugij strony była "ukręgła, woska. Za syrówka<sup>27</sup> jo si wyciełu i sznurkim jo si związału, żyby zasechła na "ukrągłu jak "ubręczki<sup>28</sup>. No, ji późnij te kimbałki nakładału si na głowy, a włosy byli rozpuszczony na jedny i na drugi strony. A na kimbałki nasadzału si czepic, a pu czepcu chustka szalinówka, kimbałki nasadzywali kubity, a panny ni nusili kimbałyk. A czepic to była taka czapeczka. A.... jeszcze loki si "ubcinału i zakładału si włosy za "ucha. Tu ja tak chudziła du wyvodu<sup>29</sup> w chuscy, ali ja ni chudziła w kimbałcy, tylko moji mama chudzili w kimbałcy. Dalij "u panni młodyj... Trzy metry płótna kupili ji "uwineli jij głowy, tak z "uczami. Ji to płótnu nazywali rantuch, "uwineli jo w rantuch. Wywiedli jo du kumory ji młudegu. Zamkneli tam drzwi... ji zastawili jich tam, żyby "oni "uboji tam spali. Chtóra z winna, zdjeła rantuch, "uszukała męża, ży ona zara przyjdzi i wyszła z kumory. Schuwała si, a "un w kumorzy czeka, czeka ji ni ma jo. Wychodzi "un z kumory i mówi: żonu moja coś ty mie zrubila żyś mie tak "upuślidziła. Družbowi si duwidzieli i jo zara zdybali<sup>30</sup> i młody zara si rozwyseluł.

Jak panny młody "uczypczyli, pustawili talirz na stoli ji ludzi dawali piniędzy. A družba z nio chodziuł i zbirał na czepic piniędzy. Pudchodziuł z młodu naprzód du krzesnych<sup>31</sup> ji śpiwał:

*A wy mamu ni żałujci  
Na czypeczyk pudarujci  
Sto rubli, dwieści rubli  
Wieli sami chceci...*

A wódka stała na stoli i kiliszyk. Chto pułozuł na ten talirz, wieli tam chto miał, wziół kiliszyk i wypiuł wódki. A pan młodyj siedział ji naliwał kuźdemu kiliszyk wódki, chto dał piniędzy. A naustatku<sup>32</sup> wszyscy śpiwali, a "urkiestra grała:

<sup>24</sup> tu: zapraszali do zajęcia miejsca przy stole

<sup>25</sup> tu: pannę młodą

<sup>26</sup> rodzaj chustki na głowę (najczęściej różnokolorowej, o wymiarach 1 m × 1 m)

<sup>27</sup> kiedy jeszcze leszczyna rosła

<sup>28</sup> obręcze na beczce

<sup>29</sup> błogosławieństwo udzielane w kościele przez kapłana młodej mężatce

<sup>30</sup> tu: odszukali

<sup>31</sup> rodzice chrzestni

<sup>32</sup> na zakończenie

*Żybyś ty chmielu  
Na tyczki nie laz  
Ni robiulbys ty  
Z panienyk niewiast  
Liż chmielu, leż niboży  
Niech ci Pam Bóg dupumoży...*

Ji jeszcze grała potym marsza i wyseli si kuńczyłu.

## POLONISTYKA NA WYDZIALE FILOZOFICZNYM UNIWERSYTETU W BRNIE

Polonistyka na Wydziale Filozoficznym ma tradycje niemal równie dawne jak sam Uniwersytet w Brnie, założony w 1919 r. Już w latach dwudziestych (w trzecim dziesięcioleciu) naszego wieku pracował tu jako lektor dr Maxmilián Kolaja, doskonały znawca języka, niestrudzony propagator kultury polskiej, autor bardzo dobrego podręcznika języka polskiego („Mluvnice a cvičebnice jazyka polského” — „Gramatyka języka polskiego ze zbiorem ćwiczeń”), wydanego w 1947 r. Dr M. Kolaja był także pionierem polonofilstwa na Wydziale Filozoficznym w Brnie, szerzył zainteresowania Polską i Polakami. Ponadto już w okresie międzywojennym powstały w Brnie wybitne prace naukowe z zakresu polonistyki, np. książka prof. Wollmana o Słowackim, prof. Hrabáka o wierszu staropolskim i inne. Poza tym jednak w okresie tym na Wydziale odbywają się jedynie lektorskie ćwiczenia z języka polskiego dla słuchaczy bohemistyki.

Dopiero po II wojnie światowej polonistyka staje się samodzielną dyscypliną uniwersytecką. Słuchacze studiuja ją jako przedmiot główny lub poboczny, w powiązaniu ze studiami filologii czeskiej, rosyjskiej lub z historią (trzeba tu dodać, że na uniwersytetach czechosłowackich dyscypliny humanistyczne zawsze studiuje się łącznie po dwa, a nawet po trzy — przyp. tłum.) W owym czasie polską gramatykę opisową a także historyczną wyklada prof. dr Josef Kurz, historię literatury — dr Mečislav Krhoun, praktyczne ćwiczenia ze znajomości języka prowadzi dr Maxmilián Kolaja. Jako wykładowca spoza Uniwersytetu pracuje wówczas na Wydziale również dr Bohumil Vydra.

W 1954 roku przybywa do Brna dr Jiří Krystýnek, a w rok później dr Jarmil Pelikán. Obaj specjalizują się z zakresu historii literatury polskiej oraz polsko-czeskich związków literackich. Poza tym dr Pelikán prowadzi też ćwiczenia przekładowe.

Po odejściu prof. J. Kurza do Pragi gramatykę polską wyklada prof. dr Jaroslav Bauer, a po jego przedwczesnym zgonie dr Jan Balhar, pracownik naukowy Instytutu Języka Czeskiego.

Ćwiczenia praktyczne z języka polskiego prowadzą po drze Kolaj i drze Pelikánie dwie rodowite Polki (które poślubiły Czechów), dr Krystyna Kardyni-Pelikánová i dr Zofia Sławińska-Kovářová, również absolwentka polonistyki brneńskiej.

Do pomyślnego rozwoju brneńskiej polonistyki w dużym stopniu przyczynili się bohemiści i inni slawiści, jak prof. J. Horák, F. Wollman, J. Hrabák, a także historycy, przede wszystkim prof. dr Josef Macůrek i prof. dr František Heil, i to nie tylko jako wykładowcy, ale też jako autorzy cennych i o dużym znaczeniu publikacji z zakresu historii Polski i stosunków polsko-czeskich.

W tomie prac dyplomowych i doktorskich zgromadzono bogate materiały do studiów polsko-czeskich związków kulturalnych, zwłaszcza literackich.

Absolwenci polonistyki znajdują zatrudnienie jako nauczyciele średnich i zawodowych szkół w rejonie Cieszyna i Ostrawy, w redakcjach polskich czasopism wydawanych w Czechosłowacji, w okręgowym (= wojewódzkim) instytucie wydawniczym w Ostrawie — „Profil”, jako tłumacze literatury, dokumentaliści, znawcy języka w zakładach przemysłowych oraz w instytucjach kulturalnych w rejonach Brna, Ostrawy, Opawy, Czeskiego Cieszyna i innych okolicach Czechosłowacji.

Jarmil Pelikán

Tłum. Andrzej Sieczkowski

## BIBLIOGRAFIA GŁÓWNYCH PRAC BRNEŃSKICH POLONISTÓW

### Publikacje książkowe:

- Maxmilian Kolaja: „Mluvnice a cvičebnice jazyka polského”, Praha 1947.  
 Jiří Krystýnek: „Z dějin polsko-českých literárních vztahů”, Brno 1966  
 Jarmil Pelikán: „Recepcja twórczości Juliusza Słowackiego w literaturze i społeczeństwie polskim w latach 1849—1867”, Praha 1963.

### Ważniejsze artykuły:

- Jiří Krystýnek: *Emil Zegadłowicz a skupina Czartaka*, „Sborník prací fil.” fak. Brno, 1955, D 2, 75—85.; *Ondrášovská pověst v literatuře české a polské*, „SPFFB”, 1956, D 3 65—82; *K otázce regionalismu v literatuře*, „SPFFB”, 1957, D 4, 15—32; *Polské vlivy v české historické próze*, „SPFFB”, 1963, D 10, 55—79; *České překlady z polské literatury v letech 1914—1930*, „SPFFB”, 1964, D 11, 79—96; *K problematice historické prózy ve slovanských literaturách*, „SPFFB”, 1968, D 15, 7—18.
- Jarmil Pelikán: *Zapomniana powieść Michała Czajkowskiego*, „Prace Polonistyczne”, Seria XIV, 1958, 227—232; *Polská slavistika po druhé světové válce*, „Slezský sborník” 57, 1959, 109—117; *Człolowi przedstawiciele Stańczyków — Józef Szujski i Stanisław Tarnowski — wobec Juliusza Słowackiego*, „SPFFB”, 1961, C 8, 397—412; *Słowackiego krytycyzm budujący*, „Slavia” 31, 1962, 408—418.; *Korespondencja Wacława Hanki (Przyczynek do historii związków kulturalnych polsko-czeskich)*, „Sborník Národního muzea v Praze” 7, 1962, C 2, 77—92 (společně s J. Mašlankou); *Polonofilství Antala Staška*, „SPFFB”, D 11, 1964, 31—42.; *Česko-polské kulturní vztahy v období vývoje k buržoazní revoluci*, „Češi a Poláci v minulosti” II, Academia, Praha 1967, 195—211 (společně s V. Kudělkou); *Česko-polské kulturní vztahy v letech 1848—1867*, „Češi a Poláci v minulosti” II, 283—299 (společně s V. Kudělkou); *Z problematyky tłumaczeń literatury polskiej na język czeski („Balladyna” i „Lilla Weneda” w przekładach O. Mokrego i F. Halasa)*, „SPFFB”, 1968, D 15, 137—164; *Z česko-polské divadelní spolupráce v 19. a 20. století*, „SPFFB”, 1969, S 16; *Dramata Julia Słowackého na českých jevištích, Otázky divadla a filmu („Teatralia et Cinematographica”)*, sv. 1, 1969.
- Krystyna Kardyni-Pelikánová: *Styky Jana Ev. Purkyně s časopisy „Tygodnik literacki” a „Dennica”-„Jutrzenka”*, „Slezský sborník” 1962; *Nieznane listy Antoniego i Julii Woykowskich do J. E. Purkiniego*, „SPFFB”, 1964, D 11; *Z dziejów recepcji K. Havlička w Polsce w okresie powstania styczniowego*, „SPFFB”, 1966, D 13; *Recepcja poglądów Karola Havlička-Borowskiego w Polsce w okresie powstania styczniowego*. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. „Sprawozdania z czynności i Posiedzeń Naukowych”, 1966, R. XX, 8; *Księgi Narodu w czeskim ruchu radykalno-demokratycznym w dobie powstania styczniowego*. „Prace Polonistyczne”. Seria XXIII; *Karolina Světlá wobec powstania styczniowego*, „SPFFB”, 1968, D 15; *Echa obchodów millennium cyrylometodyjskiego w literaturze polskiej*, „SPFFB”, 1969, D 16.

WSRÓD NOWSZYCH LITEWSKICH PRAC Z ZAKRESU HISTORII LEKSYKOLOGII  
LITEWSKIEJ

Historia leksykografii litewskiej jest do dzisiaj mało zbadana. Stwierdza to wileński badacz dawnych słowników z językiem litewskim, J. Kruopas, we wstępie swej opublikowanej w 1963 r. pracy o litewsko-rosyjskich i rosyjsko-litewskich słownikach XIX w., której treść podamy w dalszym ciągu niniejszego przeglądu. Najpierw wymienimy te prace z historii leksykografii litewskiej, opublikowane w latach 1957—1961, które wymienia J. Kruopas we wstępie i na końcu wymienionej pracy<sup>1</sup>:

B. A. Łarin: *Kratkij istoriczeskij obzor litowskoj leksykografii*, „Leksikograficzeskij sbornik” 1957, wyp. 2, s. 119—144;

B. Tolutienė: *Antonas Juška leksikografas* [Leksykograf A. Juszkiewicz (Juszka)], LiK V, 1961, s. 87—377;

K. Pakalka: Dysertacja doktorska (1964 r.) o słowniku K. Szyrwida; publikowane części: *Iš K. Širvydo „Dictionarium trium linguarum” žodyno istorijos* [Historia słownika K. Szyrwida...], LKK III, 1960, s. 277—287; *Dėl K. Širvydo žodyno „Dictionarium...” lenkiškosios-letyniškosios dalies šaltinio* [Źródło działu polsko-lacińskiego w słowniku K. Szyrwida...], MADarbai 1960, nr 1, s. 217—221;

J. Kruopas: *S. Daukanto leksikografiniai darbai* [Prace leksykograficzne Sz. Dowkonta], LKK IV, 1961, s. 301—317 (Szymon Dowkont, ur. 1793, zm. 1864, jest autorem trzypięciotomowego słownika polsko-litewskiego z 1850 r.);

J. Kruopas: *L. Ivinskio leksikografiniai darbai* [Prace leksykograficzne W. Iwińskiego], MADarbai 1960, nr 1, s. 191—198.

Skądinąd wiadomo, że wymieniony ostatnio autor ogłosił jeszcze następujące prace o słownikach z językiem litewskim:

J. Kruopas: *S. Grosso „Słownik Polsko-Żmudzki” rankraštis (1835)* [Rękopis „Słownika...” S. Grossa z 1835 r.], LiK I, 1956, s. 415—419;

J. Kruopas: *Rankraštis XIX a. pradžios lietuvų-lenkų kalbų žodynėlis* [Rękopiśmienny słowniczek litewsko-polski z XIX wieku], MADarbai 1959, nr 2, s. 225—232;

J. Kruopas: *Iz istorii litowsko-russkoj i russko-litowskoj leksykografii XIX w. W: Iz istorii słow i słowarij. Oczerki po leksikologii i leksykografii*, Leningrad 1963, s. 72—77;

J. Kruopas: *D. Sutkevičiaus leksikografiniai darbai* [Prace leksykograficzne D. Sutkiewicza], LKK VIII, 1966, s. 217—223 (dominikanin wileński, Dominik Sutkiewicz, ur. 1782, zm. 1852, jest autorem dwóch pierwszych słowników zawierają-

<sup>1</sup> Stosowane w niniejszym przeglądzie skróty: LiK — *Literatūra ir kalba* [Literatura i język]; LKK — *Lietuvių kalbotyros klausimai* [Zagadnienia językoznawstwa litewskiego]; MADarbai — *Lieutuvos TSR Mokslų Akademijos Darbai* [Prace Akademii Nauk Litewskiej SRR, seria A]. Cyfra rzymska po skrócie lub tytule czasopisma oznacza tom (rocznik). Tytuły starych słowników podaję w pisowni oryginalnej.

cych litewszczyznę historyczną: *Słownik Litewsko-Żmudzko-Polski z 1835 r. i Zodinās Letuwiszkaŭ-Lotiniškaŭ-Lenkiszkas. Dictionarium Lithvanice-Latino-Polonicum. Słownik Litewsko-Łacińsko-Polski z 1848 r.*<sup>2</sup>);

J. Kruopas: *Rankraštiniš lietuviškai lenkiškās 1820 m. žodynās*, MA Darbai 1967, nr 2, s. 157—161 (o anonimowym rękopiśmiennym słowniku litewsko-polskim z 1820 r., pt. *Dikcionarius Liežuwiszku su pridieimu nekuriu Žodziu Liežuwiu Lenkiszku*).

W pracy zamieszczonej w wymienionym wyżej tomiku *Iz istorii słow...* J. Kruopas przedstawia kolejne próby opracowania słownika litewsko-rosyjskiego, którego potrzebę zaczęto sobie uświadamiać, kiedy dojrzano, że wśród języków indoeuropejskich język litewski jest najbliższy słowiańskiemu i że znajomość jego jest dla slawistów niezbędna w badaniach komparatystycznych<sup>3</sup>; opracowanie słownika litewsko-rosyjskiego potrzebne więc było głównie właśnie dla studiów porównawczych języków słowiańskich i bałtyckich. Pierwszą próbę podjął slawista i komparatysta S. Mikucki, który na polecenie Rosyjskiej Akademii Nauk od 1853 r. zbierał na Litwie materiały do słownika; dzieła jednak nie ukończył. Również nie zakończył pracy U. Uglanski, profesor Uniwersytetu Kazańskiego, a przedstawiony Akademii Słownik I. Gilusa (wychowanka uniwersytetu w Warszawie), ujemnie recenzowany przez doskonałego znawcę języka litewskiego, biskupa sejneńskiego A. Baranowskiego, nie został wydrukowany.

W 1876 r. Akademia zdecydowała się więc wydać słownik na podstawie materiałów zebranych przez folklorystę Antoniego Juskiewicza (ur. 1819, zm. 1880). Materiały te stanowiły słownik litewsko-polski, Akademii przedstawiono go z tłumaczeniem rosyjskim. Prace redakcyjne i wydawnicze trwały wiele lat. Wydano tylko trzy zeszyty: w 1897 r. zeszyt 1 tomu I, w 1904 zeszyt 2, a zeszyt 1 tomu II dopiero w 1922 r. W pracach redakcyjnych brali udział: I. I. Srezniewskij, A. A. Potiebnia, F. F. Fortunatow, Ja. K. Grot, J. Baudouin de Courtenay, G. K. Uljanow, A. A. Szachmatow, G. K. Ilinskij. Pomagało im w tym kilku lingwistów litewskich. J. Kruopas wymienia z nazwiska dwóch z nich, m.in. K. Bugę<sup>4</sup>. Kruopas podkreśla, że choć edycja słownika Juskiewicza (*Litowskijs słowar' A. Juskiewicza s tołko-*

<sup>2</sup> P. Grzegorzczak w bibliografii *Index lexicorum Poloniae*, Warszawa 1967, podaje w poz. 927: „Sutkiewicz Dominik: Słownik litewsko-żmudzko-polski. Zodininkas lietuviškai-lotiniškai-lenkiškās. [Rps.] 1835”. Tymczasem dwujęzyczny słownik Sutkiewicza z 1835 r. nie ma drugiego tytułu w języku litewskim, a podany przez Grzegorzczaka tytuł litewski (w dzisiejszej pisowni) to w rzeczywistości tytuł trójjęzycznego słownika Sutkiewicza z 1848 r., nie odnotowanego w tej bibliografii.

<sup>3</sup> J. Kruopas pisze, że uczonymi, którzy w Rosji zwrócili uwagę na język litewski, byli „w pierwszej połowie XIX w. rosyjscy uczeni [...] P. Prejs, I. I. Srezniewskij, a także F. F. Fortunatow, A. A. Szachmatow, I. A. Baudouin de Courtenay” (*Iz istorii...*, s. 73). Zdanie to sformułowane jest niezręcznie, trzej ostatni językoznawcy bowiem należą do czwartej ćwierci XIX w. i początków XX w., a pracujący wówczas w Rosji Jan Baudouin de Courtenay był Polakiem i uczonym polskim. — Przy okazji: w Polsce myśl naukowego zajęcia się językiem litewskim wyszła z kół Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, tuż po jego powstaniu, a więc w pierwszych latach XIX w. Pierwszym polskim lituanistą jest Ksawery Michał Bohusz, zob. „Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk” za lata 1952—1954, ogóln. zbioru nr 43, s. 52: Cz. Kuzdzinowski: *Bohusz, pierwszy lituanista polski*. P. Grzegorzczak, o.c., notując w poz. 925 jego słowniczek lit.-pol. zamieszczony w pracy *O pochodzeniu narodu i języka litewskiego...*, Warszawa 1808, nie zarejestrował jednak cytowanego przez nas źródła dotyczącego autora tej pracy.

<sup>4</sup> J. Rozwadowski w pracy o językach bałtyckich w t. III *Encyklopedii polskiej...*, Kraków 1915, pisze (zob. przedruk w: J. Rozwadowski: *Wybór pism*, t. II, Warszawa 1961, s. 285), że przygotowaniem edytorskim materiałów A. Juskiewicza zajmował się też jego brat, Jan Juskiewicz (ur. 1815, zm. 1886), nauczyciel, ostatnio w Kazaniu (zob. też J. Baudouin de Courtenay: *Jan Juskiewicz...*, „Prace Filologiczne” t. 1, 1885/86, s. 762—774); tak też W. Armon w życiorysie Antoniego Juskiewicza w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XI/3, 1965, s. 351 b: Jan J. m.in. przetłumaczył słownik brata na język rosyjski. O Janie Juskiewiczu Kruopas wspomina (*Iz istorii...*, s. 75) tylko w związku z inną pracą leksykograficzną (nie ukończoną), do której wciągnął go Srezniewskij.

waniem słow na russkom i polskom jazykach) nie została ukończona<sup>5</sup>, odegrał on jednak dużą rolę w rozwoju prac nad słownikami litewsko-rosyjskimi i w historii językoznawstwa litewskiego. Na jego podstawie powstał w latach 1921—1926 tom I słownika litewsko-rosyjskiego J. Ślapielisa (dalsze tomy się nie ukazały); w 1933 r. wydano także słownik W. Siergiejewskiego; nadto w ZSRR wydano wiele szkolnych słowników litewsko-rosyjskich.

Następnie J. Kruopas pisze o działalności na polu słownictwa i językoznawstwa w ogóle Wawrzyńca Iwińskiego (ur. 1808, zm. 1881), działacza oświatowego, pedagoga, etnografa, autora *Słownika polsko-żmudzkiego*. Rękopis tego słownika (doprowadzonego do *Rzytny*) przed kilku laty odnalazł poznański etnograf W. Armon; znajduje się on w Bibliotece PAN-u w Krakowie. Iwiński pracował też nad wielkim słownikiem rosyjsko-litewskim (*Słownik rosyjsko-litewski z latinsko-polskim*), w części litewskiej bogatym w synonimy, archaizmy i dialektyzmy. Lecz i to dzieło pozostało w rękopisie; po ostatniej wojnie w archiwum Wszechzwiązkowego Towarzystwa Geograficznego odnaleziono jego początek, zawierający wyrazy od A do Au. Jednocześnie z tym rękopisem odnaleziono w Leningradzie anonimowy rękopis słownika rosyjsko-litewskiego, obejmującego wyrazy od A do *Deszewyj*.

Pierwszym słownikiem z językiem litewskim, będącym do końca XVIII w. jedynym takim słownikiem powstałym na Litwie<sup>6</sup>, jest *Dictionarium trium linguarum in usum studiosae iuventutis...* Konstantego Szyrwida (ur. 1564 lub 1579, zm. 1631), wydany w Wilnie w 1629 r. i kilkakrotnie wznawiany (1631, 1642, 1677, 1713)<sup>7</sup>. Stanowi on temat monografii K. Pakalki, cytowanej wyżej. W 1967 r. o tym polsko-lacińsko-litewskim słowniku pisał V. Urbulis: *Pirmasis lietuvių kalbos žodynas ir keletas jo retų žodžių*, „Baltistica” [językoznawczy półrocznik wydawany w Wilnie] III, 1967, nr 2, s. 202—217. Autor zajmuje się tu głównie zasobem wyrazowym dzieła Szyrwida i omawia kilka rzadkich wyrazów wybranych z III jego wydania: *stulgas* (w słowniku s.v. *hardy*), *stuogas* (s.v. *stan*), *šutinis* (s.v. *marzec*), *trabtas* (s.v. *rum «rudera»*) i *žvarksoti* (s.v. *wytrzeszczać oczy*).

Tenże autor zrecenzował w „Baltistica” IV, 1968, nr 1, s. 153—158, pracę P. Grzegorzycy *Index lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich* (Warszawa 1967). Po kilku uwagach ogólnych odnoszących się do całości tej bibliografii, V. Urbulis zajmuje się szczegółowo jej fragmentem, zawierającym bibliografię ogólnych słowników przekładowych z językiem litewskim oraz publikacje o tych słownikach i ich autorach (poz. 923—949); na końcu zwraca uwagę na słowniki botaniczne zawierające nazwy litewskie.

Z recenzji wynika, że P. Grzegorzycy pominął dużą liczbę słowników (recenzent wykazując słowniki nie uwzględnione przez Grzegorzycę szczegółowo opisuje niemal każdy z nich i podaje odpowiednią literaturę). Brak jest nawet niektórych słowników nowszych. Szczególnie duże luki są w dziale słowników ogólnych pozostających w rękopisie i w dziale słowników botanicznych. Jeśli idzie o słowniki rękopiśmienne, to w osobnych pozycjach Grzegorzycy wymienia tylko dwa: D. Sutkiewicza z 1835 r. (wspomniany przez nas wyżej) — poz. 927 i M. Akielewicz *Słownik litewsko-polski* z 1861 r. — poz. 928; trzeci, i już ostatni, D. Paszkiewicza *Słownik*

<sup>5</sup> W cyt. bibliografii Grzegorzycy, w poz. 935 notującej ten słownik znajduje się adnotacja: [słownik] „Nie ukończony: A — Kuk”. W rzeczywistości słownik ten jest ukończony, w rękopisie, natomiast nie ukończono jego druku. To zmienia postać rzeczy.

<sup>6</sup> W XVII—XVIII w. Prusach Wschodnich pojawiło się kilka słowników niemiecko-litewskich i litewsko-niemieckich dla użytku tamtejszych urzędników i duchownych niemieckich, m.in. słownik J. Brodowskiego (rękopis z XVIII w.), a później Ch. G. Mieleckiego (Königsberg 1800), Ph. Ruhiga (tamże 1847) i in. Zob. J. Kruopas: *Iz istorii...*, s. 73.

<sup>7</sup> Estreicher podaje jeszcze jedno wydanie (szóste) z 1718 r. (a za nim o istnieniu tego wydania pisze szereg autorów polskich; notuje je też Grzegorzycy: o.c., poz. 923). Według cytowanych w naszym przeglądzie autorów litewskich, zajmujących się słownikiem Szyrwida (K. Pakalka i cyt. niżej V. Urbulis), wydania tego nie było.

języka litewskiego, polskiego i łacińskiego z 1825 r., wymieniony jest wewnątrz pozycji zbiorowej 924 i to tylko nawiasowo (przy okazji informacji o innej pracy)<sup>8</sup>. Z botanicznych słowników zawierających nazwy litewskie Grzegorzczak notuje tylko jeden: J. Fiedorowicza z 1851 r. — poz. 1324<sup>9</sup>. Oprócz braku wielu słowników recenzent wykazuje też liczne błędy i niedokładności w opisach Grzegorzczaka i jego adnotacjach<sup>10</sup>.

Grzegorzczak niestety nie wyzyskał nowszej literatury, w tym *Polskiego słownika biograficznego*. Literatura ta z jednej strony by była źródłem, z którego autor bibliografii mógłby się dowiedzieć o istnieniu takiego lub innego słownika, z drugiej zaś strony sama by była materiałem do zbibliografowania, mianowicie te jej pozycje, które się zajmują słownikami i ich autorami. Na przykład po zarejestrowaniu słownika Szyrwida (poz. 923) i formułce „O słowniku” Grzegorzczak zarejestrował (poz. 924) tylko dwie prace: N. Borowskiej *Wpływy słowiańskie na litewską terminologię kościelną na podstawie Dictionarium Szyrwida*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” t. 2, 1957, i B. A. Łarina z 1957 r., którą cytowaliśmy na początku niniejszego przeglądu<sup>11</sup>. Publikacji K. Pakalki, specjalnie poświęconych słownikowi Szyrwida (zob.w.), pochodzących z 1960 r., Grzegorzczak już nie zna, jak również nie zna pozostałych sześciu wymienionych przez nas wyżej prac opublikowanych przed 1966 r. (bibliografię oddano do składania w marcu 1966 r.). Jeśli idzie o literaturę na temat historii leksykografii botanicznej, to Grzegorzczak nie zna — jak wskazał recenzent, V. Urbutis — pracy: R. Jankevičius, R. Jankevičienė, *Kai kurie nauji duomenys apie L. Ivinsko darbus lietuviškos botaninės terminijos srityje* [Nowe dane dotyczące prac W. Iwińskiego w zakresie litewskiej terminologii botanicznej], „Botanikos klausimai” II, 1962, s. 151—163. Dodajmy, że Iwiński pozostawił w rękopisie *Spis mineralów, roślin i tworów żyjących*; znajduje się on w Bibliotece PAN-u w Krakowie<sup>12</sup>.

Wszystko to — zauważmy — chyba przekonuje, że nie mając pod ręką recenzji V. Urbalisa, z bibliografii Grzegorzczaka w zakresie lituaników korzystać się nie powinno. Ba, ale czy czasopismo „Baltistica”, w którym zamieszczono tę recenzję, jest dostępne dla wszystkich chcących korzystać z *Indexu* Grzegorzczaka?...<sup>13</sup>

Zygmunt Brocki

#### DWIE PRACE Z ZAKRESU HISTORII LITEWSKIEJ TERMINOLOGII NAUKOWEJ

W wydanym w 1966 r. tomie *Lietuvių kalbos leksikos raida* [Rozwój słownictwa języka litewskiego], stanowiącym tom VIII wydawnictwa Instytutu Języka i Lite-

<sup>8</sup> Oczywiście powinien być wymieniony w osobnej pozycji (powinna ona też zawierać adnotację z informacją o edycji *Pism Paszkiewicza*: D. Poška: *Rastai*, Vilnius 1959, gdzie jest wzmianka o tym słowniku: s. 702—704, i gdzie się znajduje wybór tekstów z niego: s. 84—191).

<sup>9</sup> Recenzent wymieniając brak wielu słowników botanicznych, wśród nich pracy A. Pabreža, przy tej okazji wykazuje dodatkowo brak ciekawej pracy tegoż autora z zakresu medycyny: *Promyček Zwiastujący Tablicę Chorób naypospolitszych...* z 1827 r., zawierającej kilka słowniczków z językiem polskim, łacińskim i litewskim.

<sup>10</sup> Takie, jak np. przytoczone w naszym przypisie 2 i 5.

<sup>11</sup> Każda z tych prac powinna być zresztą umieszczona w osobnej pozycji.

<sup>12</sup> Informacja o tym, jak również o wzmiankowanym wyżej przez nas rękopisie *Słownika pol.-żmujdzkiego* (nie zanotowanym przez Grzegorzczaka), znajduje się w napisanym przez W. Armona biogramie W. Iwińskiego w *Polskim słowniku biograficznym*, w z. 45 ogólnego zbioru, wydanym w 1963 r., s. 187 (zob. tam bibliografię).

<sup>13</sup> Niestety braki i błędy tej bibliografii są nie tylko w zakresie lituaników. Wiele z nich wykazałem w kilku recenzjach opublikowanych w różnych czasopismach niejęzykoznawczych. W przygotowaniu jest moja jeszcze jedna recenzja (dla *PórJ*), obejmująca przede wszystkim dział słowników narodowych (lecz także niektóre inne zagadnienia i fragmenty bibliografii, nie omówione w poprzednich recenzjach; tam też będzie wykaz tych recenzji).



ratury Litewskiej Akademii Nauk Litewskiej SRR „Lietuvių kalbatyras klausima” [Zagadnienia językoznawstwa litewskiego], znajdują się m.in. dwie prace dotyczące historii terminologii litewskiej.

Pierwsza z nich dotyczy terminologii matematyki. Dzieje jej rozwoju naszkicował matematyk Z. Zemaitis: *Lietuviškos matematinės terminologijos istorijai*, s. 195—201. Prace nad tą terminologią rozpoczęto zaraz po zakończeniu I wojny światowej. W 1919 r. M. Šikšnys wydał w Kownie 47-stronicowy słowniczek terminów arytmetyki i algebry (*Aritmetikos ir algebros terminų žodynėlis*), a w 1920 r. tamże ukazała się 99-stronicowa praca autora referowanego teraz artykułu — zbiór terminów geometrii i trygonometrii (*Geometrijos ir trigonometrijos terminų rinkinėlis*). Prace konsultował i wiele tu pomagał językoznawca, J. Jablonskis. W następnych latach okresu międzywojennego, a także po II wojnie światowej dalsze prace nad słownictwem matematycznym prowadzono komisyjnie. W pracach tych brali udział także językoznawcy (ostatnio J. Kruopas, V. Bartusevičius, B. Vosylytė).

Druga praca z zakresu historii terminologii zamieszczona w wymienionym na początku tomie dotyczy terminologii gramatycznej: A. Balašaitis: *Simonas Daukantas — lietuviškos gramatinės terminijos pradininkas*, s. 203—209. Szymon Dowkont (Simonas Daukantas; ur. 1793, zm. 1864), autor licznych prac z różnych dziedzin, ma też duże zasługi w dziedzinie lingwistyki i pedagogiki. W tych zakresach jest autorem dużego słownika polsko-litewskiego (pisał o nim w 1961 r. J. Kruopas w t. IV „Lietuvių kalbatyras klausima”) i podręczników: *Prasmą lotinų kalbės*, ogłoszonego w 1837 r. pod pseudonimem K. W. Myle (Dowkont posługiwał się w swej działalności pisarskiej licznymi pseudonimami), i *Abeceļa lituvių-kalnienų ir ziamajtių kalbos*, wydanego w 1842 r. W podręcznikach tych, z których *Prasmą lotinų kalbės* jest pierwszą po litewsku napisaną gramatyką języka łacińskiego, Dowkont podał około 150 litewskich terminów gramatycznych, które sam utworzył. Używali ich później inni autorzy gramatyk litewskich (np. J. Juszkiewicz, w *Kalbose lietuviško liežuvio*, 1861, i *Lietuviškoje kalbrėdėje*, 1862), wiele z nich na trwałe weszło do litewskiej terminologii lingwistycznej i używane są do dzisiaj. A. Balašaitis w artykule swym daje analizę terminów Dowkonta, na końcu podkreśla, że właśnie on był pionierem prac nad tą terminologią, jemu się należy pierwszeństwo w tym zakresie, a nie — jak dotychczas przyjmowano — lingwiście 2 poł. XIX w., A. Baranowskiemu (ur. 1835, zm. 1902).

A. Balašaitis cytuje *Encyklopedię litewską (Lietuviškoji enciklopedija)* t. II, s. 1181, gdzie podano kilka terminów, których autorstwo przyznano Baranowskiemu, gdy w rzeczywistości utworzył je Dowkont, i t. VI, s. 144—145, gdzie wymieniając jego *Prasmą...* nie wspomniano, że w podręczniku tym dał on swoje terminy gramatyczne.

My dodamy, że S. Kościółkowski w biogramie Dowkonta zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym* (t. V, s. 353; w biogramie tym błędna data urodzenia: 1799) wymieniając najróżniejsze dziedziny jego działalności pisarskiej zakres językoznawstwa zaznacza wspominając tylko (w nawiasie) jego gramatykę łacińską. W *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* (t. III, 1963, s. 118) Dowkont określony jest jako „pisarz i pierwszy historyk litewski”, który „ogłosił wiele prac poświęconych historii i etnografii Litwy (zwłaszcza Żmudzi)”. Tak samo w *Małym słowniku pisarzy narodów europejskich ZSRR* (Warszawa 1966, hasło *Daukantas*, napisane przez Z. Stoberskiego): „litewski pisarz, historyk i działacz oświatowy” i brak wzmianki o jego zainteresowaniach lingwistycznych; wspominając o jego autorstwie podręczników nie podano, jakiego przedmiotu one dotyczą.

Witold Kochański, Olga Koszutska, Zygmunt Listkiewicz: *Sekrety żywego słowa. Poradnik dla recytatorów*. Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1969, s. 168, cena zł 60.

Od wielu lat obserwujemy w Polsce niesłychanie bujny rozwój ruchu recytatorskiego. Co roku organizuje się w naszym kraju Ogólnopolski Konkurs Recytatorski — ostatnio brało w nim udział ponad 150 000 entuzjastów sztuki żywego słowa. Również ZG ZNP rozpoczął organizowanie takich konkursów — w dniu 1 lutego 1970 roku odbyły się w Warszawie centralne eliminacje I Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego, trwa także już następny, pod honorowym przewodnictwem prof. dra Bronisława Wieczorkiewicza. O znaczeniu tego masowego ruchu kulturalnego i wielorakich korzyściach z niego płynących nie trzeba nikogo przekonywać. Spowodował on, naturalnie, ogromny wzrost zapotrzebowania na książki poświęcone zagadnieniom kultury żywego słowa, to znaczy słowa mówionego. Prac takich mieliśmy w powojennym dorobku wydawniczym niewiele (np. opracowania Mieczysława Kotlarczyka, Mariana Mikuty, Bronisława Wieczorkiewicza, Czesława Meissnera), a poza tym były one adresowane przeważnie do czytelników dysponujących już pewną wiedzą i praktyką. „Sekrety żywego słowa” są natomiast poradnikiem przeznaczonym przede wszystkim dla początkujących. Autorzy tak charakteryzują swoich potencjalnych czytelników: „Nasza praca została napisana z myślą o zaspokojeniu potrzeb tych jakże licznych miłośników recytacji, którzy ją mogą uprawiać tylko na marginesie swoich zajęć zawodowych, nie mają przygotowania teoretycznego w tym zakresie, a praktyczne zdobywają dopiero kosztem znacznych wyrzeczeń” (s. 5).

Książka składa się z trzech części: część I — *Sedno sprawy, czyli o interpretacji utworu poetyckiego* — została opracowana przez Olę Koszutską i Zygmunta Listkiewicza; część II — *Wiedza, w którą trzeba się uzbroić* — i III — *Wprawa prowadzi do doskonałości* opracował Witold Kochański. Konsultantem naukowym części ostatniej jest prof. dr Leon Kaczmarek, kierownik Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie; on też dostarczył większości materiałów do ćwiczeń. Całkowitą nowością jest dołączenie do książki płyty wolnoobrotowej z nagraniem utworami poetyckimi w wykonaniu wybitnych polskich artystów: fragment księgi VIII „Pana Tadeusza” recytuje G. Holoubek, fragment księgi I — J. Warnecki; „Słowo o Jakubie Szeli” wykonuje M. Dmochowski, „Obcego człowieka” T. Różewicza recytuje K. Łaniewska, „Bema pamięci żałobny rapsod” C. K. Norwida wygłasza Z. Małynicz, „Wycieczkę do Świdra” K. I. Gałczyńskiego — Z. Listkiewicz. Płyta stanowi bardzo cenną pomoc naukową dla czytelników m.in. dlatego, że zawiera nagrania, do których autorzy wielokrotnie się odwołują w tekście.

Przejdźmy obecnie do krótkiej charakterystyki poszczególnych części.

Część I próbuje przedstawić najważniejsze problemy związane z recytacją — jak skromnie stwierdzają autorzy — „zasygnalizować” je tylko, „zainteresować nimi, skłonić do dalszych samodzielnych poszukiwań” (s. 57).

Tematem najogólniejszym „rozmowy” (bo taką właśnie formę dialogu z czytelnikami nadali autorzy swoim rozważaniom) jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: *Jak mówić wiersze?* Zaczyna się ona od wskazania bezpośredniego wpływu ogólnego przygotowania kulturalnego i literackiego na poziom recytacji. Kolejnymi natomiast ogniwami owego pytania podstawowego są pytania pośrednie: *Co mówię? Jak mówię? Po co mówię?*

Odpowiedź na pierwsze pytanie rozbili autorzy na dwa etapy. Pierwszym jest analiza treści, która ma doprowadzić nie tylko do ogólnego, ale i szczegółowego zrozumienia tekstu: do ustalenia przebiegu akcji zewnętrznej i wewnętrznej, do wykrycia zasadniczej myśli i jej przebiegu w utworze. Drugi etap poświęcony jest

wyobraźni, poszukiwaniu obrazu, czyli „zrozumieniu i widzeniu tekstu”. Ma on doprowadzić do wyrobienia w odbiorcy osobistego stosunku do myśli autora, do wytworzenia własnej wizji proponowanych obrazów. Stąd konieczność pracy wyobraźni.

Drugi etap pracy (*Jak mówię?*) poświęcony jest opanowaniu środków technicznych. Autorzy omawiają tu najważniejsze środki wyrazu, jakimi dysponuje recytator: akcent, frazę, pauzę, tempo, rytm, gest. Są to sprawy trudne, trudne zwłaszcza do przekazania, jako że wymienione środki wyrazu zależą w dużym stopniu od indywidualnej postawy recytatora, od jego ogólnych predyspozycji i konkretnych celów. Autorzy zdają sobie z tego sprawę, dlatego też analizują tylko pewne podstawowe zasady, zwracają uwagę na niektóre zagadnienia.

Ostatni, trzeci etap pracy (*Po co mówię?*) to przygotowanie do momentu kulminacyjnego — bezpośredniego kontaktu recytatora z widownią. Autorom chodzi przede wszystkim o wpojenie aktywnego stosunku do widowni: „Partnerem recytatora jest widz. Między estradą a widownią musi się wytworzyć kontakt, aby widz mógł wysłuchać, zrozumieć, odczuć to, co ma do przekazania recytator. Na nim spoczywa obowiązek nawiązania kontaktu” (s. 53).

Teraz kilka „pretensji” do części I. Muszę przyznać, że jej styl nie przypadł mi do gustu. Za dużo w nim mentorstwa i nie usprawiedliwiają tego ani zamierzona forma „dialogu” z czytelnikiem, ani potrzeby popularyzacji. Może się mylę, ale wydaje mi się, że taki sposób nawiązywania bliższego kontaktu z czytelnikiem nie jest najlepszy, a może sprawiać wrażenie pobłażliwego lekceważenia.

Poza tym należałoby się spodziewać, że w książce traktującej o sekretach żywego słowa znajdziemy styl krystalicznie czysty, a tak nie jest. Nie jestem purystą, nie jestem również zwolennikiem stwarzania sztucznych granic między językiem potocznym i literackim, ale pewne sformułowania cz. I są wyraźnie niezręczne lub wręcz błędne. Tak np. we fragmencie, mówiącym m.in. o potrzebie „ogólnego przygotowania kulturalnego i literackiego” znajdujemy takie zdania (nie zaznaczone w erracie!): „Mówi się niechlujnie stosując słownictwo ubogie i zaśmiecone wyrażeniami żargonowymi, nie dbając o poprawność wymowy w wysławianiu się (...)” (s. 13); „Właśnie jednym z zadań ruchu amatorskiego powinno być przywrócenie językowi ojczystemu właściwej rangi, zająć się krzewieniem kultury słowa” (s. 13). Co za kontrast między treścią a formą tych zdań! A także: „Zresztą kto raz w tym zawodzie zasmakuje, ten się już nie potrafi obejść bez dobrej książki, bez dobrej muzyki, bez poezji, ten będzie odczuwał potrzebę poznawania i obcowania z nimi” (s. 14—15), (*poznawanie czegoś, obcowanie z czymś*); „Wyodrębniamy te dwie zasadnicze fazy pracy: analizę wiersza i opanowanie środków technicznych tylko dla ułatwienia wymowy, gdyż ściśle się z sobą łączą” (s. 34). To są drobne sprawy, ale w tego typu wydawnictwie są one szczególnie rażące.

Część II dzieli się tematycznie na trzy działy: 1) fonetykę (wiadomości o narządach mowy, klasyfikacja samogłosek i spółgłosek, akcent wyrazowy i zdaniowy, upodobnienia i uproszczenia spółgłosek); 2) przestankowanie (jego wpływ na tempo recytacji, funkcje różnych znaków przestankowych); 3) wersyfikację (rodzaje wierszy i stóp, rymy, proza rytmiczna etc.).

Wprowadzając wiadomości z fonetyki, autor stanął przed dylematem (wynikającym z dysproporcji potrzeb teoretycznych i przygotowania odbiorców): czy zwiększyć porcję teorii, niejako na wyrost, w myśl zasady: może ktoś z tego skorzystać, czy ograniczyć teorię do minimum, licząc się z możliwościami percepcyjnymi nie przygotowanych czytelników. Dylemat trudny do rozstrzygnięcia. Wydaje się, że autor wybrał tę pierwszą możliwość. Przypuszczam jednak, że skorzystać każdy, kto zada sobie trud uważnego przeczytania tego działu. Autor, po pierwsze, bardzo trafnie dobrał materiał: jest on bogaty, niekiedy nawet szczegółowy, ale obejmuje tylko te wiadomości, które rzeczywiście mogą się przydać w pracy nad tekstem

literackim; po drugie, umiejętnie ten materiał opisał, co jest sztuką nie lada. Uniknął niebezpieczeństwa trywializacji i zbytich uproszczeń teoretycznych, a jednocześnie udało mu się przekazać treści naukowe w maksymalnie przystępnej formie.

Mała „pretensja”: opisując akcent w języku polskim, autor nie mówi wyraźnie — tak jak to robił przy analizie artykulacji — do jakiego typu wymowy (szkolnej czy scenicznej) odnoszą się jego twierdzenia, stąd możliwość nieporozumień. Poza tym tendencje do stałego umiejscawiania akcentu na sylabie przedostatniej są obecnie tak silne, że mam wątpliwości, czy polecenia autora okażą się skuteczne. Przecież prawidłowe akcentowanie np. złożonych form czasownikowych wymaga znajomości morfologii czasownika, a wyrazów obcych — pewnej orientacji leksykalnej. A trudno przypuszczać, by wiedzę tę miał potencjalny odbiorca książki, miłośnik recytacji, mogący „ją uprawiać tylko na marginesie swoich zajęć zawodowych, nie mający przygotowania teoretycznego w tym zakresie”.

Trochę chyba za trudny jest dział poświęcony wersyfikacji, zwłaszcza opisy polskich systemów wersyfikacyjnych i rodzajów stóp. Wynika to przede wszystkim z tego, że zbyt duży materiał usiłował autor przekazać w zbyt skrótowej formie, a w tej sytuacji nawet najlepsza popularyzacja zawodzi.

Część III zawiera zestawy ćwiczeń praktycznych z zakresu dykcji, tzn. takich ćwiczeń, których wykonywanie powinno się w zasadzie odbywać po dostatecznym opanowaniu poprawnej wymowy ogólnopolskiej. Główny cel tych ćwiczeń został sformułowany następująco: „mają one usprawnić działanie narządów mowy recytatora i ułatwić mu osiągnięcie poprawnej pod każdym względem dykcji” (s. 128).

Ta część książki jest niewątpliwie bardzo potrzebna i cenna. Stanowi logiczne i sensowne uzupełnienie wyłożonej poprzednio teorii, a w szczególności materiału fonetycznego z części II.

Każdy typ ćwiczeń poprzedzony został krótkim wprowadzeniem, wyjaśniającym cel i sposób ich wykonywania. Kolejność ćwiczeń zsynchronizowana jest z odpowiednimi etapami recytatorskiego wtajemniczenia. Zaczyna się więc od ćwiczenia oddechu (ćwiczenia oddechu przeponowego, długości wydechu, ćwiczenia w dostosowywaniu oddechu do potrzeb interpretacji) i poprzez trenowanie emisji głosu, będące jednocześnie nauką wymawiania samogłosek, dochodzi się do ćwiczeń artykulacyjnych, które obejmują: ćwiczenie ważniejszych narządów mowy i ćwiczenia wymowy spółgłosek. Bardzo celowe wydaje się włączenie do tego zestawu ćwiczeń korygujących (korygowanie wymowy spółgłosek szczelinowych, a więc przede wszystkim seplenienia, nauka wymowy przedniojęzykowego l i poprawnego r). Myślę nawet, że zestaw ten przydałoby się rozszerzyć, bo jakże często różnorakie wady wymowy utrudniają życie nie tylko miłośnikom recytacji.

Kończy książkę indeks i spis najważniejszych pozycji z literatury przedmiotu, do których mogą zajrzeć wszyscy zainteresowani tematem. Ta podstawowa literatura uzupełniająca jest, niestety, dość uboga — i to jeszcze jeden dowód tego, że „Sekrety żywego słowa” są potrzebne i na czasie.

*Jerzy Podracki*

## JESZCZE O JĘZYKU PUSZKINYCH I TURGIENIEWYCH

Niedawno — w notatce pod tym samym tytułem — mieliśmy sposobność wyrazić podziw dla osobliwej odmiany nazwisk rosyjskich (np. *Głumow — Głumowy — Głumowych* itd. zamiast poprawnej w polszczyźnie formy: *Głumowowie — Głumowów* itd.), dość często spotykanej w naszej prasie. Dziś powracamy do tego tematu, gdyż, jak nietrudno zauważyć, dziwaczna ta maniera nie tylko nie wykazuje tendencji zniżkowej, lecz, przeciwnie, szerzy się w najlepsze. Oto garść przykładów.

Po figurującym na afiszach i w programach groteskowym tytule granej (w końcu roku ubiegłego) w jednym z warszawskich teatrów sztuki „Rodzina Turbinych” (zmienionym na poprawny dopiero podczas ostatnich kilku przedstawień) tego-roczny polów przynosi aż cztery tego typu perełki.

Tak oto z nru 2. dwutygodnika „Prawo i Życie” dowiadujemy się, że „ekspertyza grafologiczna nie dawała podstaw do uznania Anny Anderson za Anastazję z domu Romanowych”. Ale porzućmy przebrzmiałe sprawy caratu i przejdźmy do epoki porewolucyjnej.

Oto setna — a jak piszą poniektórzy styliści (służymy przykładami!) stuletnia — rocznica urodzin Włodzimierza Lenina skłoniła licznych dziennikarzy do przekręcania form odmiany jego rodowego nazwiska. Tak np. tygodnik „Radio i Telewizja” nr 5 informuje nas, że „wystawiona w roku 1949 w Moskwie sztuka Popowa przedstawia życie rodziny Uljanowych”. Informacji tej nie ustępuje bynajmniej, a nawet przewyższa ją rozmiarami (12×5 cm) wiadomość ogłoszona w nrze 21 „Życia Warszawy”, że „cały księgozbiór rodziny Uljanowych liczy ponad 20 tysięcy książek”. Wszystkich jednak zaćmił „Sztandar Młodych” (nr 20), który artykuł o rodzinie przywódcy rewolucji poprzedził tytułem brzmiącym: „Mieszka w Moskwie rodzina Uljanowych...”, a mającym wymiary 20×5 cm!

## FAKTY I PUNKTY

Jeden z dwóch komentatorów rozegranego 8 lutego konkursu skoków narciarskich w Zakopanem informował publiczność, że zwycięzca zawodów uzyskał „dwieście dwa przecinek dwie dziesiąte punkta”, drugi z kolei „sto dziewięćdziesiąt pięć i osiem dziesiątych punkta”, trzeci „sto dziewięćdziesiąt cztery koma (sic!) trzy punkta” itd.

Z *fakta* tego wynika, że tak należy mówić — oczywiście zależnie od *punkta* widzenia.

## BEZ RYZYKA

Cytowany już wyżej — z innej okazji — „Sztandar Młodych” donosi w nrze 8, że „jak we wszystkich krajach Europy, w ciągu ostatnich dziesiątków lat zmniejszała się stopniowo zarówno ilość przestępstw, zagrożonych karą główną, jak i liczba orzekanych wyroków”.

Tu autor nie jest zagrożony: dwóch błędów na pewno tutaj być nie może. A przy tym *varietas delectat!*

Ob. Serwator

Skoro mowa o dzienniku „Życie Warszawy” i o sprawach językowych, niemal automatycznie myślimy o rubryce Ibisia *Byki i byczki*. Tym jednak razem — nie zapominając oczywiście o Ibisie — zaczniemy od króciutkiej wzmianki, poprzedzającej słuszny w zasadzie artykuł, nie mający zresztą nic wspólnego z językiem, piętnujący wybryki pewnego emigranta-kalumniatora, a zatytułowany *Kanalia* („Z.W.”, nr 46 z 1970 r.). Otóż wzmianka ta omawia znaczenie i pochodzenie wyrazu tytułowego. Bardzo to ładnie, że autor, Andrzej Łempicki, posługuje się słownikami, że nie znalazłszy hasła *kanalia* u Szobera (jego *Słownik poprawnej polszczyzny* nie zawiera hasel nie budzących wątpliwości co do form gramatycznych, wymowy i użycia danego wyrazu), sięgnął po *Mały słownik j.p.* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej<sup>1</sup>, przytoczył podaną w tym dziele definicję *kanalii*, ale za to zgola nieładnie, wręcz brzydko, że tak bezmyślnie — trudno użyć łagodniejszego określenia — sformułował prawdziwą oczywiście informację, iż wyraz ten pochodzi z francuskiego. Zapraszam p. Łempickiego do posłuchania jego własnej opinii: „Zaczerpnięto je (tzn. słowo *kanalia*) z francuskiego, nadaje się bowiem do określenia ludzi uchodzących w opinii publicznej za jednostki wybitnie negatywne”. Pomijam już ciężkawy i raczej zbyteczny *passus* o owej *opinii publicznej* (*kanalią* możemy kogoś nazwać także z *pozycji osoby zgola prywatnej*, że dostosuję się do ulubionego, niestety, przez wielu dziennikarzy stylu nienaturalnego, pseudodostojnego), jaskrawo rażące jest użycie spójnika *bowiem*, bo prowadzi do wysnucia takiego wniosku: jeżeli chcemy znaleźć jakieś mocne słowo, sięgajmy do języka francuskiego, albo może: słowo zaczerpnięte z języka francuskiego nadaje się do napiętnowania „jednostek wybitnie negatywnych”, czyli — język francuski to zbiór określeń takich właśnie jednostek. Opinia równie absurdalna jak obraźliwa dla francuszczyzny. Rzecz jasna, nie myślę bronić języka francuskiego ani Francuzów czy też ich przyjaciół — a więc chyba nas wszystkich — pragnę jednak gorąco bronić dziennikarzy, adiustatorów, redaktorów odpowiedzialnych — przed niechęcią do kontrolowania drukowanych w gazetach sformułowań. Elementarna znajomość gramatyki poucza, że *bowiem* jest spójnikiem przyczynowym, wyjaśniającym treść poprzedzających je wyrazów, jeszcze zaś elementarniejsza orientacja w języku ojczystym (zresztą nie tylko w ojczystym) mówi nam, że każdy w ogóle spójnik świadczy o jakiejś znaczeniowej łączności zdań, które ze sobą wiąże. A jakaż łączność myślowa istnieje pomiędzy językiem francuskim a określeniami oznaczającymi „wybitnie negatywne jednostki”? Umyślnie nieco szerzej rozpisałem się o tym potknięciu językowo-myślowym autora i jego pierwszych czytelników, tzn. pracowników redakcji, przyjmujących artykuł do druku, bo jest ono ilustracją zjawiska dość, niestety, częstego. Nazywając rzecz po imieniu: jakże często spotykamy

<sup>1</sup> Warto może wspomnieć o szczegółiku, pomijanym przez recenzentów tego bez wątpienia pożytecznego i cennego dzieła: wydawca (PWN) podał tytuł czterokrotnie (na obwolucie, na grzbiecie tomu, na karcie tytułowej oraz wstępnej) w nieco swawolnej, niezbyt ortograficznej postaci: *mały Słownik języka polskiego*. Żeby choć raz owo tytułowe *Mały* wydrukowano majuskułą. Bo grafika grafiką, ale ortografia też obowiązuje, zwłaszcza w dziele typu podręcznikowego.

w prasie (podobnie w radiu, telewizji) wypowiedzi nie przemyślane lub też sformułowane nieudolnie, niestarannie, nie precedzone przez filtr świadomości.

\*

Na biegunie zgoła przeciwnym umieścić należy publikacje, których każde słowo świadczy o stałej czujności autora, o jasności jego myśli, co więcej — o świadomym wnikananiu w treść poszczególnych wyrazów. Spotykamy na szczęście i takie właśnie pozycje, a bodaj najciekawsza z nich — jeśli chodzi o końcowe miesiące roku 1969 i początkowe 1970 — to znakomity jak zawsze artykuł prof. dra Tadeusza Kotarbińskiego pt. *Sens „kultury”* (nr 11 mies. „Twórczość” z listopada 1969 r.). Nasz wielki uczony opatrzył wyraz *kultura* cudzysłowem oczywiście dlatego, że poddaje wnikliwej analizie różne treści, przez ten wyraz oznaczane. Na wstępie formułuje obrazowo ujęte stwierdzenie, że słowa, zwłaszcza te powtarzające się wciąż w prasie i stale przez nas słyszane, „mają naturę agresywną: jeżeli my nie potrafimy włączyć ich i wdrożyć do zaprzęgu, one nas uzależniają od siebie i ponoszą na bezdroża i manowce, jak rozhasane konie”. Tak jest w istocie i chodzi właśnie o to, by wyrazy „ujarzmiać”, czyli ściśle ustalać ich znaczenie i użycie. Jeżeli chodzi o omawiany wyraz, Autor przytacza trzy spośród wielu użyć rzeczownika *kultura* i to tak odmienne, że w rzeczy samej można tu mówić o „nieładzie wytwarzanym w mózgownicach”, lub — jak w innym miejscu artykułu czytamy — o „przypadkowej a przekornej grze niedomówień, nieporozumień, wieloznaczności”. Zastanówmy się tylko: każdy chyba z nas uważa, że pojęcie *kultura* jest nadrzędne w stosunku do pojęć takich jak *nauka*, *sztuka*, *oświata*. A tymczasem — „pracownicy obowiązani do godziwego umilania wczasów urlopowiczom po letniskach i sanatoriach” noszą miano (ściślej mówiąc: nosili do niedawna, bo teraz zwą się bodaj instruktorami kulturalno-rozrywkowymi) „kaowców, czyli działaczy kulturalno-oświatowych”, co wyraźnie sugeruje odrębność oświaty i kultury. Tak więc pojęcie *oświaty* zostało tu wyrwane z szerszego kręgu pojęciowego *kultury*, podobnie jak wyeliminowali pojęcie *sztuki*, odłączyli je od pojęcia *kultury* — autorzy nazwy: *Ministerstwo Kultury i Sztuki*. Wreszcie pojęcie *nauki* zostało wyrwane z szerszego kontekstu *kultury* w nazwie jakże niefortunnej: *Pałac Kultury i Nauki*. Prof. Kotarbiński arcylojalnie próbuje nawet bronić jej sensowności i zauważa, że spójnik i można by tu rozumieć jako skrót wyrażenia: *a zwłaszcza, więc między innymi*, co jednak nie rozstrzyga problemu zasadniczego: wieloznaczności terminu *kultura*. Autor jak najsluszniej przypomina, że o sensie wyrazów — w danym wypadku o sensie wyrazu *kultura* — nierzadko rozstrzyga sam kontekst. Skoro np. czytamy, że „pola jakiegoś gospodarstwa są w kulturze, a nie leżą odłogiem” — to od razu rozumiemy, o co chodzi. Kiedy indziej wszakże konieczne są dodatkowe wyjaśnienia, które powinno by poprzedzać zastrzeżenie: „W obecnym roztrząsaniu będę rozumiał przez *kulturę* to a to”. Otóż nasz wybitny uczony dopatruje się następujących głównych znaczeń omawianego terminu, trafnie zaznaczając, że „zawsze mowa tu o czymś swoście ludzkim (...), związanym z działaniem, zawsze społeczność i jej dzieje potrzebne się okazują do zrozumienia tego czegoś”. Pierwsze z wymienionych przez prof. Kotarbińskiego znaczeń czy też — jak się wyraża Autor — interpretacji — można by nazwać naukowym, socjologicznym, a obejmuje ono „ogół działań coraz bardziej umiejętnych oraz ich osiągnięć, wytworów, rezultatów, a więc rezultatów pracy ludzkiej, twórczości, wszelkich w ogóle form aktywności celowej i konstrukcyjnej”. Druga — to interpretacja „edukacyjna”, rozumiemy to tak, że *kultura* jest — mówiąc skrótowo — „przerabianiem prostaka na człowieka kulturalnego”. Interpretację trzecią Autor nazywa roboczo „rekreacyjną”. Chodzi tu o zespół takich zjawisk, instytucji czy imprez, jak „wystawy, teatry, koncerty, piśmiennictwo popularyzujące, (...) literaturę zwaną piękną”. Oczywiście istnieją też znaczenia pochodne i wycinkowe. Autor pisze, że np.

z połączenia „rekreacyjności ze staraniami o sublimację wyłącznie estetyczną” otrzymamy kulturę równą polorowi, można by więc nazwać ją kulturą salonową.

Autor konkluduje, że „takie opędzanie się od nieporozumień (tzn. deklarowanie, o jaką kulturę nam idzie w danym tekście) nie nasyci głodu teoretyków, stęsknionych do definicji całkowitej”, ale jest celowe, bo zresztą czyż w ogóle „istnieje (...) desygnat czy też denotat jedyne znaczenia terminu *kultura*?” Wątpliwości prof. Kotarbińskiego są jak najbardziej na miejscu, na analogiczne trudności natrafia każdy leksykograf (nie mówiąc już o leksykologu), niejednokrotnie pisał o tych sprawach prof. dr W. Doroszewski. Język — w myśl jego ujęć — jest swoistą interpretacją rzeczywistości, a ponieważ podziały tejże rzeczywistości mogą być różne, różne też bywają analizy znaczeń poszczególnych haseł i ta ich odmienność bynajmniej nie świadczy o bezwzględnej przewadze tego lub innego podziału. Ale porównajmy choćby cztery interpretacje znaczenia *kultury*, sprecyzowane przez prof. Kotarbińskiego (w artykule jest też mowa o kulturze w sensie rolniczym, a zatem Autor wymienił 5 odmian znaczeniowych, wyraźnie co prawda akcentując humanistyczny — jego zdaniem — charakter kultury), a więc porównajmy tych 5 definicji z podziałem znaczeniowym, przeprowadzonym w Słowniku pod red. prof. Doroszewskiego: definicje „rolnicze” są zgodne. Słownik podaje nadto pominiętą przez prof. Kotarbińskiego definicję „biologiczną” (sztuczne hodowanie drobnoustrojów), definicja pierwsza («całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości...») odpowiada w zasadzie „socjologicznej interpretacji” prof. Kotarbińskiego, wreszcie definicja oznaczona w Słowniku numerem 2 («stopień doskonałości, sprawności...») zbliża się do omówionej powyżej „interpretacji edukacyjnej”. Zbieżność obu podziałów — dokonanych wszak zgoła niezależnie — dotyczy nawet szczegółów. „Interpretację salonową” prof. Kotarbiński uważa za niejako pochodną i podobnie czyni Słownik: *kultura* jako «ogląda, obycie, takt» stanowi podpunkt definicji drugiej. W danym więc wypadku oba podziały rzeczywistości — prof. Kotarbińskiego i prof. Doroszewskiego — wykazują daleko posuniętą zbieżność, co — jak zaznaczyłem — nie zawsze jest możliwe, ale świadczy o dużej precyzji myślowej autorów danych definicji.

W cennym artykule prof. Kotarbińskiego znajdziemy też nader celną ocenę polisemii, czyli wieloznaczności wyrazów. Po pierwsze — powiada Autor — marzenie „bezwzględnych tępicielei wieloznaczności” należy do tego rodzaju ideałów, które zrealizowane — stają się „w gruncie rzeczy nieznośne”. Po drugie, owszem szczytowo racjonalny kod, potrzebny w matematyce, fizyce, technice i interesach — z pewnością powstanie, ale nie zastąpi żywego języka potocznego ani mowy poetów. Po trzecie wreszcie — „nie każdy wąż jest jadowity”. Bywają polisemie niewinne i złośliwe, a obowiązkiem naszym jest unikać tylko tych drugich — to znaczy dążyć do najjaśniejszego przedstawienia dobrze uświadomionych sobie myśli. Nie należy tępić wieloznaczności, trzeba ją tylko umieć unieszkodliwiać, czyli świadomie ustalać określoną zależność między słowem a oznaczaną przez nie rzeczą.

Wracając do wspomnianego na wstępie Ibis, w nrze 39 „Życia Warszawy” (z 1970 r.) zamieścił on felietonik *Żalony koniec pisadła?*, w którym dotyka problemów słowotwórstwa. Chodzi o to, że ktoś z czytelników zaproponował jedno-wyrazową nazwę maszyny do pisania — *pisadło*, inny zaś skrytykował ją i wysunął nazwę inną — *pisarka* (ktoś trzeci proponował *pisarnicę*). Czytelnik, propagujący *pisarkę*, broni się przed ewentualnym zarzutem, iż forma ta oznacza już kobietę pisarza. Broni się słusznie, tylko niezbyt fachowo. Należy však pamiętać o wielofunkcyjności formantów (przyrostków), a także o zasadniczym podziale formimiennych, wprowadzonym przez prof. Doroszewskiego. *Żniwiarka* «maszyna rolnicza» i *żniwiarka* «kobieta żnąca» należą do tej samej kategorii nazw



podmiotowych, określających podmiot wykonujący czynność, oznaczoną w temacie słowotwórczym wyrazu. Życiowo ważna różnica, jaka zachodzi między pracownicą a przyrządem (maszyną), jest ze stanowiska lingwistycznego różnicą niejako wtórną. Rzeczywiście więc, gdyby ktoś koniecznie chciał dać osobną nazwę maszynie do pisania, mogłaby to być *pisarka* (obok *pisarki* «autorki»), tak jak mamy np. *tokarkę* «maszyna» i «pracownica»). Inna rzecz, że raczej powiemy — zwłaszcza jeżeli nie będzie to mowa potoczna — *kobieta tokarz*. Zresztą podobne zbieżności trafiają się również w rodzaju męskim: *spinacz* oznacza zarówno «robotnika kolejowego, spinającego wagony», jak i powszechnie znane utensilium biurowe. Forma *pisadło* wydaje się czytelnikowi niewłaściwa dlatego, że narzędzia na *-dło* są „przyrządami stosunkowo prymitywnymi (np. *kowadło*, *imadło*)” natomiast maszyna do pisania to produkt przemysłu precyzyjnego. Uwagę tę — w zasadzie trafną — znów wypada uzupełnić. Rzecz przede wszystkim w tym, że 1) przyrostek *-dło* jest dziś mało produktywny (stosunkowo najnowszą formą jest przytoczone już *imadło*, liczące sobie lat kilkadziesiąt — zna już ten wyraz Słownik Karłowicza, Kryńskiego, tom z tym hasłem wyszedł w 1902 r.), nie tworzymy nowych wyrazów z tym formantem oraz 2) wyrazy typu *dziwadło*, *skąpiradło*, *czupiradło* nadały — pośrednio — przyrostkowi *-dło* zabarwienie stylistyczne z lekka humorystyczne. Trudno też pozostawić bez komentarza obrazową uwagę Ibisa, że „w organizmie językowym istnieją widocznie (...) bariery immunologiczne”, które sprawiają, że pewne nowotwory nie przyjmują się, inne zaś — owszem. Nie chodzi o immunologię, ale o fakt, że przyrostki (formanty) starzeją się: w pewnych epokach języka są produktywny, później zaś stopniowo kostnieją. Zjawisko zaś drugie — to krystalizowanie się funkcji, specjalizacja użyć poszczególnych cząstek słowotwórczych, zwłaszcza przyrostków.

W innych felietonach Ibis zajmuje się składnią (i formami) liczebników. W pierwszym z nich (*Kłopoty gramatyka*, nr 32 „Ż.W.” z br.) — powołując się na wstępie na przytoczoną kiedyś przez prof. Doroszewskiego opinię pewnego francuskiego polonisty, że polszczyzna to dziwny język, skoro można powiedzieć *tysiące osób traci* (bo niekoniecznie: *tracą*) — rozwija problem składni liczebników. Idzie o rozróżnienie w rodzaju: *dwa psy szły — pięć psów szło*, *dwa szczeniaki* (lub *dwoje szceniąt*) — *dwóch szczeniaków* (*chłopców*) itp. Jeszcze kłopotliwszy bywa wybór między formami: *dwadzieścia tysięcy zagród zostało zelektryfikowanych* — czy *zelektryfikowane* (i tym razem przykład zaczerpnięty od prof. Doroszewskiego). Ibis wcale dowcipnie zaleca wyjście trzecie, konstrukcję w stronie czynnej: *zelektryfikowano dwadzieścia tysięcy zagród*. Na marginesie: w nowszym języku w podobnych wypadkach stanowczo przeważa składnia *te pięć złotych*, *te ostatnie pięć lat* nad starszą dopełniaczową: *tych pięć złotych*, *tych ostatnich pięć lat*. Drugi odcinek *Byków i byczków* (*Najtrudniejszy ze wszystkich*, nr 45 „Ż.W.”) przytacza najróżniejsze błędy językowe popełniane przez dziennikarzy (gramatyczne, ortograficzne); w omawianym tu dziale składni liczebnikowej i w ogóle form liczebnikowych autor podaje istne kuriozum ignorancji redaktorów „Sztandaru Młodych” (nawiasem mówiąc, pisma na ogół posługującego się dobrym językiem): *czterdzieścioro dziewięć rodzin*. Błąd więcej niż oczywisty, po prostu byk (koronny, jak go nazywa Ibis, przenosząc ten epitet z wyrażenia *świadek koronny*), z punktu widzenia historii języka ilustrujący znany już fakt zacierania się — w świadomości mówiących — funkcji znaczeniowej liczebników na *-oro* (to samo można powiedzieć o formie *dwoje*, często używanej błędnie zamiast *dwa*, *dwóch*; zdarzają się też użycia odwrotne: *dwa* zamiast *dwoje*).

Miłym dowodem zainteresowania, okazywanego przez prasę sprawom języka (przez tę samą prasę, która ów język umie tak boleśnie kaleczyć...), jest przegląd

prasy w 4 nrze „Życia Literackiego”, dokonany przez M. A. Styksa, a w całości poświęcony artykułom o tematyce językowej, opublikowanym w paru tygodnikach. Do niektórych z tych pozycji jeszcze wrócimy.

•

Jan Miodek w jednym ze swych odcinków rubryki pt. *Rzecz o języku* powraca do krytykowanego już, ale rzeczywiście irytującego nadużywania czasownika *posiadać* (*Mania posiadania*, nr 15 „Słowa Polskiego”) i przytacza przykład doprawdy rażący: „Wrocławski Dom Mody posiada jeszcze możliwości uszycia kreacji sylwestrowych”. Tę manierę zastępowania *mieć* przez pseudouroczyście (śmieszne, nاپuszone) *posiadać* red. Miodek obserwuje także w innych językach, np. w niemieckim *besitzen* wypiera *haben*, w angielskim coraz częściej słuszymy *to possess, to be in possession* zamiast *have*, we francuskim — *posséder* zamiast *avoir*. A więc zjawisko to ma szeroki zasięg, psychologia ludzka jest jedna mimo różnic narodowościowych.

A.S.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Łubiana — właściwa nazwa kaszubskiej wsi*

Ob. Józef Zdzienicki z Gdańska pisze: „Na terenie województwa gdańskiego, a zwłaszcza w powiatach kaszubskich, wiele miejscowości ma zniekształcone nazwy. I właściwie to powinna być powołana komisja, która by przywróciła tym miejscowościom ich nazwy pierwotne, nim zostały zniemczone”. — Tu koniec cytatu. Do takich zniekształconych nazw należy zdaniem korespondenta nazwa wsi *Lubiana* w powiecie kościerskim; jest to wieś położona od prawieków wśród borów i jest znacznie bardziej prawdopodobne, że nazwa jej wiąże się z łubem i wyrabianymi z niego łubiankami, niż żeby to miała być forma imiesłowu od czasownika *lubić*. We wsi powstał niedawno wielki zakład przemysłowy i pochodząca stamtąd porcelana będzie znakowana nazwą miejscowości, sprawa nabrała więc wagi, toteż korespondent prosi o wypowiedź, która by ewentualnie pomogła mu w walce o właściwą nazwę wsi. — Sprawa jest w zasadzie prosta i nie powinna byłaby nawet wywoływać wątpliwości. W skorowidzu do *Mapy Polski* wydany w Warszawie w r. 1956, na s. 63, jak to łaskawie sprawdziła pani docent Hanna Taborńska, jako dzisiejsza nazwa oficjalna omawianej wsi zarejestrowana jest forma *Łubiana*. Pracownicy Zakładu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk — tę wiadomość zawdzięczam również p. doc. Taborskiej — przy zbieraniu materiałów do atlasu językowego kaszubszczyzny parokrotnie zapisywali jako nazwę używaną przez miejscową ludność kaszubską formę *Łubiana*.

W roku 1958 wydany został przez Niemiecką Akademię Nauk w Berlinie Wschodnim pod tytułem *Pomoranisches Wörterbuch* słownik kaszubski opracowany przez Friedricha Lorenza, znanego niemieckiego badacza kaszubszczyzny. Do tego słownika dodany został spis alfabetyczny niemiecko-polskich nazw miejscowości (*Alphabetisches Deutsch-Polnisches Ortsnamenverzeichnis*) i w tym spisie zarejestrowana jest jako kaszubska forma nazwy wsi w powiecie kościerskim (nie ulega więc wątpliwości, że chodzi o tę samą wieś) — *Łubiana* oraz jako jej niemiecki odpowiednik — forma *Lubianen*. Z tego mogłoby wynikać, że rzecz jest w zupełnym porządku i nie ma się o co upominać. Korespondent dobrze jednak zrobił, że nadesłał swój list, bo po otrzymaniu tego listu zwróciłem się do Komisji Ustalania Nazw Miejscowości (istnieje taka komisja przy Urzędzie Rady Ministrów, przewodniczącym jej jest prof. Taszycki);

poinformowano mnie, że wpłynął wniosek o zatwierdzenie nazwy wsi w formie *Lubiana* i że będzie on rozpatrywany na jednym z posiedzeń. Nie myślę, żeby mógł być uchwalony, ale dobrze być zawniczu przegotowanym do dyskusji, żeby zapobiec nieporozumieniu.

### Porównanie ciepł

Na lekcji fizyki w klasie pierwszej Technikum Gastronomicznego wykładowca użył wyrażenia „porównanie ciepł”. Słuchająca go klasa zareagowała na te słowa wybuchem śmiechu, a po namyśle postanowiła zwrócić się do mnie z prośbą o wyjaśnienie, jak należało powiedzieć. List podpisało aż trzydzieści dziewięć uczennic, co świadczy albo o żywym zainteresowaniu kwestią, albo o sprawności organizacyjnej inicjatorek czy inicjatorce listu. Uwaga uboczna: w blisko połowie podpisów pod tekstem listu na pierwszym miejscu umieszczone jest nazwisko, na drugim imię, lepiej jednak zaczynać podpis od imienia. A teraz co do samej kwestii: jaka ma być forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika *ciepł*? (ten sam wyraz może być i przysłówkiem, np. w zdaniu: „Był ciepł, słonecznie”). Zanim się odpowie na sformułowane przed chwilą pytanie, można na wstępie zadać jeszcze jedno, a mianowicie: czy rzeczownika *ciepł* można użyć w liczbie mnogiej? Forma *te ciepła* nie wydaje się nam tak naturalna jak *te okna, te palta, te lata*, ale jest jednak możliwa. „Nastaly odwilże i ciepła” pisze Sienkiewicz w „Potopie”, „Dzięki ciepłom wczesniejszym drzewa kwitną po raz drugi” — czytamy w „Kronikach” Prusa. Dla rozstrzygnięcia tego, jaka forma dopełniacza ma odpowiadać mianownikowi liczby mnogiej *ciepła*, musimy się oprzeć na nie wywołujących w nas wątpliwości przykładach form analogicznych. Nie wahamy się co do tego, że mianownikom liczby mnogiej *światła, hasła, krzesła, sznurowadła, liczydła, skrzydła, mydła, pudła, godła, siodła, szczudła, źródła* odpowiadają dopełniacze: *światel, hasel, krzesel, sznurowadel, liczydel, skrzydel, mydel, pudel, siodel, szczudel, źródel* — to znaczy, że rzeczowniki zakończone na *-ł* z poprzedzającą spółgłoską mają w dopełniaczu liczby mnogiej zakończenie *-el*. Nie wszystkie wymienione przykładowo wyrazy mają jednakową budowę, w wyrazie *siodł* spółgłoska *d* należy do rdzenia, w wyrazie *mydł* — jest częścią składową przyrostka, ale w sprawie, która nas w tej chwili obchodzi, te różnice nie są istotne. Wypadki, w których formą dopełniacza liczby mnogiej jest czysty temat rzeczownika, bez samogłoski *e* przed końcowym *ł*, są rzadkie, taką formą wyjątkową jest forma *tych rzemiosł*. Musimy więc stwierdzić, że forma *tych ciepł* nie jest niepoprawna, o tym, czy coś jest zgodne z normą, decydują w bardzo wielu wypadkach momenty statystyczne: dlaczego mielibyśmy uznawać za wzór odmiany izolowaną formę *tych rzemiosł*, a nie szereg licznych, przed chwilą wymienionych form typu *tych światel*? Rzeczownik

ciepło jest o tyle pod względem swej budowy fonetycznej izolowany, że rdzeń jego kończy się spółgłoską *p*, gdy tymczasem w innych wyrazach spółgłoskami poprzedzającymi zakończenie *-ło* są spółgłoski *-t* (*światło*), *d* (*mydło*), *s* (*hasło*), ale na tym stwierdzeniu trudno oprzeć regułę, która by rozstrzygała o formach odmiany wyrazu. Fakt, że młodym osobom forma *tych ciepł* wydaje się naturalniejsza niż *tych ciepł*, można by było objaśnić w sposób następujący — tu proszę owe młode osoby o chwilę uwagi i zastanowienia. Dawniej w odmianie wyrazu *żona* postać tematu *żon-* występowała w mianowniku; w celowniku natomiast i w miejscowniku używana była forma *żenie*. Podobnie dawniej mówiono *siano* — *w sienie*, dziś mówimy *siano* — *w sianie*. Co to znaczy? To znaczy, że nastąpiło uproszczenie form deklinacyjnych, wymiany samogłosek *o : e*, *a : e* w wymienionych formach deklinacyjnych zostały poniechane. Jeżeli zamiast *tych ciepł* zaczyna być używana forma *tych ciepł*, to w tym wypadku również następuje uproszczenie tematu deklinacyjnego, bo samogłoska *e*, tak zwane *e* ruchome, już w żadnej formie się nie ukazuje. Wymiany samogłosek i spółgłosek tematowych bardzo komplikują obraz deklinacji polskiej i utrudniają cudzoziemcom jej opanowanie. Jeżeli tu i ówdzie te wymiany giną, to właściwie nie ma czego żałować. Trochę się rozwiodłem odpowiadając na proste pytanie, ale to dlatego, że ten, kto chce wiedzieć, jak należy mówić, powinien zawsze dbać o to, żeby rozumieć, dlaczego ma mówić tak, a nie inaczej. Kończąc powtarzam: wykładowca, mówiąc „porównanie ciepł”, błędu nie popełnił (powiemy także *tych ździebeł*), w wahaniach uczennic co do tego, czy nie lepiej powiedzieć *tych ciepł* może znajduje wyraz tendencja do upraszczania form deklinacyjnych; a przynajmniej tę interpretację można traktować jako okoliczność łagodzącą trochę niestosowny wybuch śmiechu w czasie lekcji. Życzę korespondentkom powodzenia w nauce, a w szczególności postępów w języku polskim.

### *Smaczneho*

Między ob. Jerzym K. z Warszawy a jego żoną (dziś coraz częściej zamiast *żona* mówi się *małżonka* — bez dostatecznych racji stylistycznych) powstał spór co do tego, czy siadając do stołu mówi się *smaczneho* i co to powiedzenie właściwie znaczy. Korespondent uważa, że w ten sposób życzy się współtowarzyszowi przy stole dobrego apetytu, dobrego smaku, według zdania natomiast jego żony jest to wyrażenie nieeleganckie i nawet trochę niestosowne. — Moje odczucie jest podobne. *Smaczneho* jest to forma tegoż typu co *wolnego!*, tej zaś formy nie użyjemy w stylu poważnym; takie zwrócenie się do kogoś jest poufale i nieuprzejme. Życzenie *dobrego apetytu* jedzącym jest zwyczajem raczej niemieckim. Przypomina mi się pewien uroczysty bankiet w Niemczech. Wszystkie miejsca

przy stołach były już pozajmowane przez biesiadników którzy jednak jako ludzie zdyscyplinowani nie zaczęli jeść, dopóki szef instytucji nie wstał i nie powiedział: „Meine Damen und Herren” — myślałem, że zaczyna przemówienie powitalne, ale on się ograniczył do słów: „ich wünsche Ihnen guten Appetit” — „życzę państwu dobrego apetytu”. Słyszałem, że w domach dziecka życzenie *smacznego* powiedziane przez wychowawcę do dzieci oznacza, że mają zaczynać jeść. W zwykłych warunkach towarzyskich mówienie *smacznego* do siedzących przy stole wydaje mi się zbyteczne. W Słowniku pod moją redakcją tę formułkę zakwalifikowaliśmy jako wychodzącą z użycia. Czeskie wypowiedziane w takich okazjach *dobré chutnání* jest zapewne refleksem niemieckiego *guten Appetit*.

### Nauczka

Po uroczystościach święta Zwycięstwa 9. maja w Augustowie pewien uczestnik tych uroczystości w sprawozdaniu do swych władz napisał: „Niemcy dostali nauczkę, że powinni pamiętać o tym”. Jego kolega wyraził opinię, że wyraz *nauczka* w takim kontekście nie bardzo się nadaje do użycia jako określenie zbyt słabe. Autor sprawozdania, jak to niestety często bywa w takich wypadkach, poczuł się urażony i zareagował jakąś uszczypliwością pod adresem swego krytyka. — Czyż nie lepiej kierować uwagę na rzecz, która jest przedmiotem sporu czy dyskusji, a nie na osoby, wśród których spór czy dyskusja zaczyna się toczyć? Mówiąc o tych, którzy ponieśli klęskę wojenną, że dostali *nauczkę*, ustosunkowujemy się do nich w sposób trochę ironiczny, z odcieniem lekceważącym, ale o klęsce trudno mówić z lekceważeniem. *Nauczka* to w dzisiejszym odczuciu «napomnienie» dotyczące spraw mało ważnych. „Ręka mnie świerzbi”, — czytamy w „Nowelach i obrazkach” Junoszy (zmarłego w roku 1898) — „i (...) pragnąłbym dać mu porządną nauczkę”. Tą „nauczka” miałyby być, jak wynika z kontekstu, uderzenie kogoś; w takim użyciu wyrazu *nauczka* jest zadzierzystość, ale nastroju powagi w całej sytuacji nie ma. Dawniej z wyrazem *nauczka* łączyło się ogólne znaczenie «pouczenia», jak gdyby bez odcienia zdrobniałości, jak widać z takiego na przykład zdania: „Znalazłszy w niepośledniej książeczce nauczkę staroświecką, przed dwoma set laty pisaną, umyśliłem dzisiejszym przypomnieć wszystko to stare i cudze” („Dziennik Literacki” — rok 1857). W tym zdaniu *nauczka* wyraźnie nie oznacza zabiegu karcącego, strofującego: „nauczka staroświecka” — dziś w ogóle byśmy tak nie powiedzieli — to treść dydaktyczna, którą można wydobyć z dawnych pism. W podobnym jak gdyby znaczeniu używa wyrazu *nauczka* (zmarły w 1823 r.) Adam Czartoryski w „Liście czwartym Doświadczyńskiego do syna przyjaciela”: „Mam prawo mówić ci prawdę i nauczkami niektórymi

opatrzonego wysyłać cię do prac i robót twoich". Te *nauczki* to nie upomnienia, nie strofowanie kogoś po postępku, który zasługiwał na skarcenie, ale ogólne pouczenia, instrukcje dawane komuś zawczasu na przyszłość. Wniosek z tych przykładów byłby ten, że uwaga krytyczna dotycząca wyrazu *nauczka* w zdaniu odnoszącym się do klęski Niemiec w drugiej wojnie światowej była w zasadzie słuszna. *Ponieść klęskę i dostać nauczkę* to zwroty o niejednakowej tonacji stylistycznej.

### Parę

Uczennica klasy ósmej w Tuszynie, Anna Krawczyńska, w nowym *Słowniku Języka Polskiego* wydawanym pod moją redakcją nie znalazła wyrazu *parę* w znaczeniu «kilka» (*parę sztuk*) i nie umie rozstrzygnąć wątpliwości co do tego, jak się ten wyraz pisze, czy z *-ę* czy z *-e* na końcu. — Oczywiście, że z *-ę*. Forma *parę* w znaczeniu «niewiele więcej niż dwa, trochę mniej niż kilka» to historyczny biernik miary występujący w konstrukcjach bezosobowych jak „było masę osób”, „było *parę* osób”. Dawniej można było także powiedzieć: „zostało beczkę miodu”, dziś tego typu konstrukcje używane są rzadziej. W naszym nowym *Słowniku* wyraz *parę* jest umieszczony jako odrębne hasło na stronie 126 tomu szóstego. Wyraz ten różni się od wyrazu *para* w znaczeniu «dwie sztuki czego» po pierwsze tym, że nie znaczy dokładnie dwóch sztuk, bo jest określeniem liczby przybliżonym, po drugie tym, że ma inną odmianę, taką jak niektóre liczebniki: w dopełniaczu *paru* osób, w celowniku *paru osobom*, w narzędniku *paroma* osobami, w miejscowniku *o paru osobach* — tak samo jak *pięciu* osób, *pięciu* osobom, *pięcioma* osobami, *o pięciu osobach*. Ze względu na te formy odmiany wyraz *parę* potraktowany został w *Słowniku* jako odrębne hasło, a nie wymieniony pod hasłem *para*, gdzie go korespondentka nie znalazła.

### Zyczenia dla pani magister

Ob. Iwanicka z Rzeszowa prosi o wyjaśnienie, czy należy przesyłać życzenia *pani magister* takiej a takiej, czy też *pani magistrzowi* takiej a takiej. — Gdybyśmy powiedzieli: *pani magistrzowi*, to konsekwentnie wypadaloby powiedzieć *pani magistrzowi takiemu a takiemu*, a tak nikt nie powie. Tak samo nie możemy powiedzieć „widziałem Karpowicza”, jeżeli będziemy mieli na myśli kobietę noszącą nazwisko *Karpowicz*. O niedodawaniu do tego typu nazwisk *-owa*, *-ówna* rozstrzygają względy społeczne, mianowicie brak podstaw do wymagania od kobiet, żeby wymieniając swoje nazwisko deklarowały swój stan cywilny. Tak samo jak w kwestii poprzedniej, omówionej przed chwilą, można mówić i w tym

wypadku o pewnej dokonywającej się w języku samoczynnej regulacji. Sprawa jest złożona i zapewne będę miał sposobność do niej powracać, tymczasem stwierdzam tylko, że gdybym miał składać życzenia kobiecie mającej tytuł magistra, tobym powiedział: *życzę pani magister* wszystkiego najlepszego (no bo czegoś złego bym nie życzył). Co innego że gdybym miał powiedzieć, że moja znajoma czy była uczennica jest magistrem, tobym tak właśnie powiedział, a to dlatego, że w języku polskim obowiązuje zasada używania formy narzędnika w wypadkach, gdy orzecznikiem jest rzeczownik. Tak samo mówimy: *sowa jest ptakiem*, a nie *sowa jest ptak*.

### *Odwrotnie, zwrotnie, odwrotną pocztą?*

Mgr A. Zalewski z Warszawy prosi o wypowiedź co do tego, czy poprawnie jest użyty wyraz *zwrotnie* w następującym tekście urzędowego pisma: „Liczymy, że w przyszłości „Metalexport” doloży starań i przekaże nam *zwrotnie* oświadczenia dewizowe w terminie możliwie najbliższym od daty otrzymania” — Przełożony korespondenta uważa, że w cytowanym ustępie należało użyć wyrazu nie *zwrotnie*, ale *odwrotnie*. Ponieważ istnieje wyrażenie *odwrotną pocztą*, więc *odwrotnie* może się tłumaczyć jako skrót tego wyrażenia. Jeżeli się prosi wyraźnie o odesłanie czegoś „w terminie możliwie najbliższym od daty otrzymania”, to termin jest ściśle określony i wobec tego nie ma potrzeby dodawania słowa *zwrotnie* czy *odwrotnie*.

### *Cztery domy — pięć domów*

Ks. Antoni Murawiecki z Bukówna chciałby wyjaśnić jednemu ze swych znajomych wychowanemu w duchu niemieckim i nie znającemu reguł gramatyki polskiej, dlaczego w języku polskim rzeczowniki w połączeniach z liczebnikami *trzy*, *cztery* mają formy mianownika, na przykład *dwa domy*, *dwie*, *trzy*, *cztery ręce*, w połączeniach natomiast z liczebnikami *pięć*, *sześć* i tak dalej używane są w dopełniaczu: *pięć domów*, *pięć*, *sześć rąk* i tak dalej. „Tej zasady polskiej, pisze korespondent, nie umiałem wyjaśnić” — Jeżeli chodzi o samą zasadę, to brzmi ona tak, że z liczebnikami *dwa*, *trzy*, *cztery* rzeczowniki łączą się na podstawie związku zgody, z liczebnikami zaś *pięć* *sześć* i tak dalej — na podstawie związku rządu. Ale gramatyczny styl sformułowania nie wyjaśnia oczywiście samej sprawy. Konstrukcja typu *pięć domów* tłumaczy się historycznie tym, że *pięć* było dawniej pod względem morfologicznym rzeczownikiem, miało więc takie same połączenia składniowe, jak na przykład



dzisiejsze *piątka* (*koni*), odmianę zaś taką jak rzeczownik *kość*. Przesunięcia, które się dokonywały w tym typie deklinacyjnym omawiam w swoich „Podstawach gramatyki polskiej” na stronie 228. Mickiewicz, gdy pisze o „tęczy siedmią barw błyszczącej”, stosuje dawną składnię, dziś w narzędniku stosowany jest związek zgody: *siedmioma barwami*.

W.D.

# **PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY**

**Dwumiesięcznik**

## **Omawia**

problematykę literatury polskiej na szerokim tle zjawisk kultury innych narodów, podkreśla wagę badań komparatystycznych w życiu społecznym.

## **Publikuje**

prace oryginalne i materiały przekładowe z literatury zagranicznej w zakresie historii literatury polskiej i obcej, estetyki, historii kultury i sztuki itp.

## **Skupia**

przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych i jest przeznaczony dla pracowników nauki, studentów, nauczycieli i szerokich kręgów miłośników humanistyki.

**Prenumerata roczna  
150 zł**

**Redakcja:**

**Warszawa, Nowy Świat 49 tel. 26-22-91, w. 362**

# **PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY**

---

**POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE**

**KWARTALNIK**

**Prenumerata roczna 80 zł. — Redakcja: Warszawa,  
ul. Grójecka 17, pok. 109, tel. 22-40-28.**

Jedyny popularnonaukowy periodyk poświęcony zagadnieniom współczesnego, średniowiecznego i starożytnego Wschodu. Obok artykułów oraz informacji dotyczących aktualnego życia politycznego i kulturalnego narodów Wschodu, formowania się narodowych języków i kształtowania narodowych kultur ogłasza najnowsze wyniki badań nad dziejami literatury, sztuki i kultury materialnej narodów Wschodu. Zamieszcza również przekłady wybitnych dzieł dawnych i dzisiejszych literatur narodów Wschodu, drukuje reprodukcje cenniejszych dzieł sztuki wschodniej oraz zabytków orientalnych znajdujących się w Polsce.

---

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100021, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**